

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 43

Śmierć starego pastora

## Rozdział 1

Fiński Las, 1880

Wilhelm stał i patrzył na Olego odjeżdżającego ścieżką. Obłoki kurzu unosiły się nad koniem i jeźdźcem. Ten jego krewny to bardzo miły facet, obiecał, że pomoże mu zbudować nowy dom, chociaż on sam nie był pewien, czy jest w stanie się tego podjąć. Stracił już dwa domy i skąd może mieć pewność, że ten przetrwa? Zaczyna mnie to już wszystko męczyć, pomyślał, kręcąc głową. Ale będę się nad tym zastanawiał później. Dziś wieczorem są tańce, cieszył się, że się trochę rozerwie. Teraz, kiedy żona wyjechała do Kongsvinger, żeby odwiedzić rodzinę, został znowu sam.

Wilhelm spoglądał na ruiny, na zwęglone resztki drewnianej konstrukcji. Widok był smutny, żołądek kurczył mu się z żalu. Ale życie musi toczyć się dalej. Cieszył się, że sam nie poniósł śmierci.

Gorzej z rodziną w lesie. Zginęło dziecko i dwoje dorosłych, a ich chata spaliła się doszczętnie. Widział pogrzeb i pełne żalu twarze krewnych, kiedy orszak podążał drogą. Na furze znajdowały się trzy trumny. Najtrudniej mu było zapomnieć tę najmniejszą. Trumnę dziecka.

Dosiadł konia, opuścił dwór i ruszył w stronę drogi. Z daleka słyhać było dźwięki skrzypiec i śmiech tańczących. Widział nawet płomienie wielkiego ogniska.

Po jakimś czasie zobaczył przed sobą Rogden. Jezioro mieniło się pięknie, Wilhelm przez jakiś czas podziwiał wzgórza rysujące się w oddali. I wtedy podjął decyzję. Zeskoczył na ziemię i przywiązał konia do drzewa. Następnie poszedł brzegiem jeziora. Kawałek dalej zauważył zbiegowisko. Zaciekawiony, podszedł i zerknął młodemu chłopcu przez ramię. Zamarł. Na ziemi leżała Amalie. Przepychał się wśród gapiów.

- Odsuńcie się - rozkazał, po czym ukucnął obok niej. Szturchnął ją w ramię, ale oczy pozostały zamknięte. Nie dawała znaku życia. Pochylił się więc, przyłożył ucho do piersi i nasłuchiwał. Oddycha. Amalie musiała zemdleć.

- Czy ktoś wie, co się stało? - spytał chłopców, spoglądając na nich po kolei, ale oni przecząco kręcili głowami.

Znowu szturchnął leżącą w ramię, ona jednak nie reagowała.

- Jeden z was musi pobiec po doktora. Natychmiast! - zwrócił się do chłopców. - Ja zaniosę ją do dworu. Niech doktor tam przyjdzie - rzekł zdecydowanie.

Wilhelm ujął Amalie pod pachy i uniósł w górę. Długie jasne włosy ciągnęły się po ziemi, kiedy dźwigał ją wzdłuż brzegu. Wciąż zastanawiał się, dlaczego zemdląca. Czyżby była chora?

Kiedy dotarł do drogi, był już bardzo zmęczony, ale wciąż brnął w stronę dworu. Na dziedzińcu ukazał się Ole, Wilhelm go zawołał.

- Rany boskie, co się stało z Amalie?! - krzyknął przestraszony mąż.

- Znalazłem ją na brzegu. Z jakiegoś powodu zemdląca. Nikt nie umiał mi powiedzieć, co się stało - tłumaczył Wilhelm.

- Musimy ją przenieść do domu. Daj, teraz ja ją wezmę. Czy ktoś posłał po doktora? Wilhelm przytaknął.

- W każdej chwili powinien tu być.

- Świetnie. Dziękuję za pomoc.

Wilhelm miał nadzieję, że Amalie szybko dojdzie do siebie, a sam nie chciał tracić letniej zabawy.

Ole siedział na krawędzi łóżka i przyglądał się żonie. Nareszcie zaczęła dawać jakieś oznaki życia. W końcu jęknęła. Kiedy zobaczył ją w ramionach Wilhelma, była strasznie blada. Ole przeraził się, że nie żyje. Myśli kłębiły mu się w głowie. Nie tak dawno temu Amalie straciła dziecko. Czy dlatego zemdląca? Może jest chora, ale nie chciała mu o tym powiedzieć?

Rozumiał tylko, że Amalie nie chce już więcej dzieci. Zbyt wiele przeszła, ale gdyby mimo wszystko zaszła w ciążę, to przecież nic nie mogliby z tym zrobić. Nie był w stanie znieść myśli, że nigdy już nie mogliby być ze sobą blisko. Nagle Amalie otworzyła oczy i zdeorientowana, spoglądała na męża.

- Ole - bąknęła, rozglądając się po pokoju. - Dlaczego ja tu leżę? Co się stało?

Opowiedział jej, co wie, a ona położyła rękę na czole i jęknęła.

- Zemdląłam? Ale dlaczego?

- Tego nie wiem, moja kochana. Czy ty czujesz się chora, Amalie?

- Nie, byłam zadowolona i w świetnej formie, kiedy schodziłam na brzeg - odparła.

Teraz on poczuł się zdeorientowany.

- No to co się stało?

- Nie mam pojęcia, naprawdę...

Drzwi zostały otwarte i Maren wprowadziła doktora.

- Pan doktor? - Amalie wytrzeszczyła oczy. - Nie potrzebuję lekarza. Czuję się naprawdę dobrze.

- Zemdlałaś, Amalie. Nie mogliśmy cię docucić. Pozwól, że doktor cię zbada - powiedział Ole stanowczo, robiąc miejsce lekarzowi.

Amalie umilkła, doktor przystąpił do pracy. Ole przez cały czas patrzył na żonę, która leżała na plecach i wpatrywała się w sufit. O czym ona teraz myśli? Musi to być coś bardzo ważnego, bo nigdy przedtem jej takiej nie widział.

Doktor skończył badanie, wstał i zamknął lekarską torbę.

- Niczego złego nie znalazłem. Czy zdarzały ci się ostatnio zasłabnięcia? - spytał Amalie, która nadal wpatrywała się w sufit.

- Nie, nie jestem chora. W ogóle czułam się świetnie i chciałam po prostu zatańczyć z mężem. Niczego więcej nie pamiętam.

Samotna łza spłynęła jej po policzku.

- Nie mogę sobie przypomnieć dlaczego, ani co się stało - tłumaczyła na pół z płaczem.

Olemu się to nie podobało. Amalie jest przygnębiona i płacze. Dlaczego?

- Co się z tobą dzieje, moja ukochana? - powiedział, siadając znowu na krawędzi łóżka. Czule głaskał ją po włosach.

- Nie wiem, Ole. I właśnie to jest najgorsze. Nie pamiętam, co się stało, ale wiem, że coś było. - Przymknęła oczy i umilkła.

- Spieszę się do następnego pacjenta - powiedział doktor. - Pańskiej żonie nic nie dolega, lensmanie, ale powinna parę godzin poleżeć.

- Dziękuję za pomoc - odparł Ole. - Maren odprowadzi pana i zapłaci.

Kiedy zostali sami, Ole powiedział:

- Chciałaś tańczyć, ale mnie tam nie było - czuł się okropnie. Pó powrocie ze Szwecji, z tamtego dworu, spędzili ze sobą bardzo mało czasu. Poza tym on ją zaniedbywał, kiedy straciła dziecko. Powinien mieć więcej rozumu i zająć się Amalie. To jasne, że chciała zatańczyć i rozerwać się trochę, teraz, kiedy znowu stanęła na nogi. Tangen czasami bywa ponure, a Amalie tłumi w sobie uczucia. We dworze w Szwecji wszystko układało się o wiele lepiej. Powinni tam wrócić, zwłaszcza że

Ole nie załatwił jeszcze wszystkich spraw. Zostawili też swoje ubrania. A skoro Oddvar jest już w domu, nie muszą już siedzieć w Tangen. Julius wszystko znakomicie prowadzi, Ole lepiej by tego nie zrobił.

Amalie bardzo polubiła dwór w Szwecji, planowali przecież zostać tam na całe lato. Powinien się nad tym zastanowić.

Teraz pochylił się nad żoną.

- Spójrz na mnie, Amalie - rzekł łagodnie.

- O co chodzi, Ole?

Zauważył, że nadal jest przygnębiona, ale przynajmniej przestała płakać. Uścisnął jej rękę.

- Ja... Tak strasznie mi przykro. Też chętnie bym z tobą potańczył. Szedłem właśnie na brzeg, kiedy spotkałem Wilhelma. On niósł cię do domu i...

- Wilhelm? To on mnie znalazł? Ole przytaknął.

- A ja wniosłem cię do domu. - A więc to tak było - powiedziała wolno, a Ole znów odniósł wrażenie, że myślami jest gdzieś daleko.

- Czy możesz na mnie popatrzeć, Amalie?

- Tak, Ole. Czego chcesz?

- Moglibyśmy wrócić do Szwecji - zaproponował.

- Mam tam parę spraw do załatwienia.

Amalie spojrzała na niego z nadzieją, ale pokręciła głową.

- Nie, Ole. Nie byłabym w stanie teraz wyruszać w podróż.

Zaskoczyło go to.

- Dlaczego?

- Po prostu nie mogę. To daleko, a my mamy dzieci, które powinny jechać z nami i... - Pokręciła głową. - Nie, raczej zostanę w Tangen.

- No dobrze - odparł poruszony.

Ich spojrzenia się spotkały, Amalie cofnęła rękę. - Jestem pewna, że coś mnie przestraszyło i dlatego zemdlałam. Było tam coś, co... - Przymknęła oczy.

- Nie pamiętam, kto to był, ale... - Położyła się na boku i wpatrywała w męża. - W głowie mam pustkę - westchnęła.

Maren wróciła.

- W izbie czeka na ciebie Arvid - powiedziała do Olego, splatając dłonie.

- Dobrze. Czego znowu chce? - Ole był zirytowany. Ciągłe ktoś mu przeszkadza. Poza tym nie podobało mu się, że Arvid wciąż tu

przychodzi. Podejrzewał, że po prostu chce widywać Amalie. Ole dużo o tym myślał, dręczyło go to, ale potrzebuje Arvida. To świetny organizator, tartak rozrasta się pod jego rządami. Ole chciał go mieć w pobliżu. Ale może Arvid stanowi zagrożenie? Nic jednak nie wskazywało, że Amalie mogłaby go lubić w ten sposób. Raczej, że jest odwrotnie. Arvid nieustannie ją irytuje.

- On chciałby porozmawiać z tobą o jakimś obcym, który krąży wokół naszej wsi. Był gdzieś na tańcach i bawił się jak szalony z jedną z przyjaciółek Petry. W końcu się przewrócił, co go tak rozzłościło, że pobił innego mężczyznę.

Ole wpadł w gniew.

- Tak przecież jest na każdej zabawie. Ludzie biją się i awanturują.

- Dobrze, ale możesz chyba zejść na dół i posłuchać, co on ma do powiedzenia. Ja mogę posiedzieć trochę przy Amalie.

Ole wstał.

- Zaraz wrócę - rzekł.

- Po prostu rób, co powinieneś - odparła Amalie. Ole był tak zirytowany, że mógłby tłuc pięściami w ścianę. Wciąż ktoś czegoś od niego chce. Życie ostatnio składa się tylko z takich spraw.

## Rozdział 2

Arvid siedział w izbie i z poważną miną pił kawę.

- Dlaczego znowu tu przyszedłeś? Teraz ja mam wolne - mówił Ole z irytacją, chociaż był trochę zaintrygowany.

- Domyślam się, że wiesz już, jaką mam sprawę. - Wiem, ale nie rozumiem, dlaczego się tym tak przejmujesz.

- Nie chodzi o samo wydarzenie. W tym człowieku jest jednak coś, co śmiertelnie przeraża ludzi. To trzeba traktować poważnie.

Ole przytaknął i Arvid mówił dalej.

- On zawsze nosi nóż u pasa, a nad jego głową krąży stado wron. Ludzie tak się boją, że uciekają na jego widok. Niektórzy schronili się w lesie, inni zbiegli na brzeg. Ale to nie wszystko. Wrony atakują ludzi, wiele dziewczyn podziobały po głowach. Potem mężczyzna zniknął, równie nagle jak się pojawił i wrony razem z nim. Jest w tym coś nierzeczywistego - zakończył.

- Ja wiem, kto to jest. Już go kiedyś widziałem - rzekł Ole, kręcąc głową. - Cholera, powinienem był wtedy do niego podejść. Na moich oczach zabił dwie wrony. Ten facet wygląda na wariata.

- Ach, tak? - Arvid przyglądał mu się z szyderczym uśmiechem. - Wiesz, ja sam nie mam zwyczaju leżeć na boku, jak stróż prawa z naszej wsi - powiedział wolno, posyłając Olemu wyzywające spojrzenie. -

Czy ty też zaczynasz być leniwy, Ole?

Ole czuł taką złość, że ledwo był w stanie usiedzieć spokojnie.

- Nie, nie zaczynam. Arvid skinął głową.

- Bo często bywa tak, że człowiek jest zmęczony tym zawodem po kilku latach. Ja wolałem odejść ze służby, ponieważ o mało nie umarłem. Śmierć była blisko. Może więc czujesz się zmęczony?

Ole zastanawiał się, do czego tamten zmierza.

- Nie, nie jestem - odparł stanowczo.

- Nie wierzę ci. I znam o wiele młodszego mężczyznę od ciebie, który nie daje sobie rady. A jest bardzo zdolny.

A więc to tak, pomyślał Ole, podnosząc się gwałtownie z miejsca.

- Chciałbym, żebyś sobie poszedł, Arvid. Nie zamierzam się z tobą kłócić.

- Nie musisz, Ole. Moim zdaniem twój czas na stanowisku lensmana minął. Nie jesteś już wystarczająco bystry. Wciąż jeden

włóczęga chodzi na wolności, jeden z tych, którzy wbili ci nóż. I w tej wsi dzieją się rzeczy, których nie rozumiem. Żadna sprawa nie doczekała się wyjaśnienia. Jest we wsi lensman, który ma za dużo problemów na głowie.

- Tak, i zawsze tak będzie. Nie mogę zмагаć się ze wszystkim sam - syknął Ole, ruszając do drzwi. - Mam nadzieję, że sam trafisz do wyjścia.

Arvid wstał i poprawił włosy.

- Owszem, trafię. Ale ty powinieneś się zastanowić.

Co zrobisz z tym szaleńcem, który śmiertelnie przeraża mieszkańców wsi?

- Nie twoja sprawa, co zrobię. Nie muszę ci się tłumaczyć - rzekł Ole i wyszedł.

Amalie usiadła na posłaniu. Kręciło jej się w głowie. Czowała się dziwnie, była przerażona, ale dlaczego? Co widziała? Dręczyło ją, że nie pamięta, co się stało. Maren, zaniepokojona, trzymała ją za rękę. Amalie powinna coś powiedzieć, ale co? Nie przychodziło jej do głowy nic, co mogłoby uspokoić tamtą. Trzeba mieć nadzieję, że wszystko wkrótce pójdzie w niepamięć.

- Uważam, że powinnas się położyć - powiedziała Maren macierzyńskim tonem.

Amalie zaprotestowała.

- Nie, najwyższy czas wstać. Wybieram się na tańce. Maren patrzyła przerażona.

- Na tańce? Mowy nie ma, dopiero co zemdlalas. - Owszem, ale teraz czuję się znakomicie. Muszę tam iść. Może przypomnę sobie, co się stało.

- Ole się na to nie zgodzi, a poza tym jest późno, zabawa zaraz się skończy.

- Tym razem nie obchodzi mnie, co powie Ole, Maren. Muszę tam iść, muszę wyjaśnić tę sprawę. Coś mnie dzisiaj przeraziło. Nadal się boję.

- I właśnie dlatego nie powinnas wracać nad jezioro - zaproponowała Maren.

Amalie odsunęła kołdrę i wstała. Nadal kręciło jej się w głowie, ale czuła się znacznie lepiej. Wróci na brzeg. Nikt jej nie powstrzyma.



Maren patrzyła na nią z wyrzutem, Amalie jednak zaczęła szcztokować włosy, potem związała je w koński ogon.

- Jeśli Ole...

Drzwi się otworzyły i mąż właśnie wszedł. Spojrzał na nią zdziwiony.

- A ty dokąd?

Amalie przetykała ślinę i zbierała się na odwagę.

- Wychodzę - powiedziała tak stanowczo, że aż samą ją to zdziwiło.

- Tak, a dokąd?

Ole był bardzo czujny.

- Idę nad jezioro. Chcę tańczyć. Dziś wieczór świętojański. Zapomniałeś o tym, Ole?

Podszedł krok bliżej. Maren wymknęła się za drzwi.

- Nigdzie nie pójdziesz - rzekł.

- Nie możesz mnie zatrzymać, Ole. Muszę tam pójść, by odzyskać pamięć. Muszę wyjaśnić, co mnie tak przeraziło.

- Jesteś beznadziejna - westchnął Ole.

- Dojdę tam bez problemów. Możesz na mnie polegać.

- Nie podoba mi się to. Czy pamiętasz tego okropnego człowieka, którego widzieliśmy przy Szałasie Czarownicy?

Amalie przytaknęła.

- To on awanturował się na zabawie.

- On? - poczuła, że serce tłucze jej się w piersi.

- Tak. I wrony też z nim były. Zaatakowały nawet ludzi, dziobały dziewczyny po głowach.

Amalie wytrzeszczała oczy.

- Dlaczego on tam przyszedł?

- Tego nie wiem, ale wybieram się nad jezioro, żeby się rozejrzeć. Podobno odszedł, ale może wrócić. Nie chcę, żebyś tam była, jeśli...

- Idę i tak.

- No dobrze. W takim razie idę z tobą - oznajmił zirytowany.

- Twoja decyzja, Ole.

Po drodze wciąż w wyobraźni widziała wrony. Widziała je też tuż przed zasłabnięciem.

### Rozdział 3

Amalie rozglądała się, patrzyła na tańczących. Ole stał obok, z bladym uśmiechem na wargach, co Amalie cieszyło.

- Ludzie świetnie się bawią - stwierdziła, spoglądając na Perkkę, który grał na skrzypcach. Wyglądał na zmęczonego, co sprawiło, że zaczęła myśleć o Kallem. Jak teraz wygląda jego życie? Czy nadal gra na skrzypcach, czy tylko pije? Nic o nim ostatnio nie słyszała i nagle zatęskniła za dawnym Kallem, którego знаła z czasów spędzonych w Furulii. Ale tego, że przyszedł do Tangen, by odebrać Ingę, nigdy mu nie wybaczy. To już nie jest ten Kalle, do którego była taka przywiązana.

- Tak, ludzie mają trochę radości. I najwyraźniej panuje spokój. Gdybym w końcu dopadł tego faceta, to wsadziłbym go do lochu na całą noc. Jest w nim coś mrocznego, nieprzyjemnego.

- Tak, jest wstrętny - powiedziała i w tym momencie mignął jej mężczyzna w długim płaszczu. Nad jego głową krążyły wrony. Kto to? Zamrugła, próbując wyraźniej zobaczyć twarz tamtego, ale jakby patrzyła przez gęstą mgłę. Czy ona go zna?

Jakaś panna, chyba w wieku Amalie siedziała sama na pieńku i paliła fajkę. Obłoki dymu unosiły się ku niebu. W pewnym momencie podszedł do niej młody chłopak. Zdjął czapkę i skłonił się.

- Zatańczysz? - usłyszała Amalie, ale dziewczyna pokręciła głową, mamrocząc coś, i odwróciła się w stronę jeziora; chłopak, najwyraźniej dotknięty, zaczerwienił się i odszedł.

Amalie przyglądała się tamtej. Miała wrażenie, że ona też nie spuszcza oczu z niej i Olego. Nagle ich spojrzenia się spotkały. Dziewczyna była szczupła, miała gęste ciemne włosy, sięgające do połowy pleców. Pięknie ukształtowane brwi, pełne usta i spiczastą brodę.

- Widzisz tę dziewczynę tam? - spytała Amalie Olego.

- Tak, zwróciłem na nią uwagę. W każdym razie nie mieszka w naszej wsi, nie wiem, skąd przyszła.

- Ja też nigdy przedtem jej nie widziałam. Nie wygląda na to, żeby kogoś tutaj znała. Ale pali fajkę, jakby była mężczyzną.

- Tak, i nie wygląda, że robi to po raz pierwszy. Ole zwrócił uwagę na dwóch chłopców, którzy kłócąc się, podeszli do nich. Amalie znowu

spojrzała na dziewczynę, która tym razem wstała. Ku zdziwieniu Amalie, zbliżyła się do niej i dygnęła.

- Dobry wieczór pani - powiedziała łamanym norweskim.

- Dobry wieczór - odparła Amalie zaskoczona. Dlaczego tamta ją zaczepia?

- Mam na imię Lara i jestem nowa w tej wsi. Widziałam mnóstwo dziwnych ludzi. Na przykład mężczyznę, który bił się i kłócił z młodszymi od siebie chłopakami. Nad jego głową krążyły wrony. To tutejszy zwyczaj, hodowanie tych ptaków?

- Nie, nie ma takiego zwyczaju - odparła Amalie niepewnie. Wciąż się zastanawiała, skąd ta dziewczyna się wzięła.

- W moich rodzinnych stronach nikt nie oswaja wron - powiedziała Lara.

- A skąd pochodzisz? - spytała Amalie.

- Z Rosji. Znalazłam się tu przez przypadek. Cygański tabor wziął mnie ze sobą, ale oni chcieli jechać dalej. Nie byłam w stanie dłużej im towarzyszyć.

- Dlaczego wyjechałaś z Rosji?

Amalie dosłownie rozsadzała ciekawość, nigdy dotychczas nie spotkała ludzi stamtąd.

- Nie chcę o tym mówić - odparła dziewczyna z wyraźną niechęcią.

- Oczywiście, w takim razie nie będę więcej pytać. Proszę mi wybaczyć, mąż na mnie czeka - odparła Amalie, spoglądając na Olego, który uspokajał awanturujących się młodzieńców.

- Dziękuję za rozmowę - powiedziała Lara i znowu usiadła na pieńku. Spoglądając na jezioro, wróciła do palenia fajki.

Amalie pobiegła do Olego.

- Czego ona chciała? - spytał zaciekawiony. - Chyba tylko porozmawiać. Ale nic specjalnego nie powiedziała. - Amalie przyglądała się mężowi. - Dlaczego ona tak cię ciekawi? - spytała.

Ole przeniósł wzrok z dziewczyny na Amalie. Uśmiechnął się.

- Ja cię znam, moja ukochana. Byłem po prostu ciekawy, nic więcej. Muszę jednak przyznać, że jest ładna - dodał, ujmując rękę żony i ściskając ją serdecznie.

Amalie nie podobała się jego odpowiedź, choć najwyraźniej mąż żartował.

- Ty nie jesteś... - Popatrzyła na niego.

Ole znowu gapił się na tę Larę i Amalie nagle poczuła się zagrożona.

- Nie powinieneś jej się tak przyglądać - ostrzegła. Ole roześmiał się głośno.

- Rany boskie, Amalie. Czy ty jesteś zazdrosna? Amalie zacisnęła wargi.

Zazdrosna? Co to za głupie pytania? Ole miał, rzecz jasna, rację. On należy do niej, nie może tak być, żeby gapił się na inne kobiety. Niechby tylko spróbował, powiedziała w duchu.

- Widzę to w twoich oczach - rzekł.

Ale jak mógł to widzieć, skoro bezustannie spoglądał na Larę?

- Są takie chwile, że cię nienawidzę - mruknęła, cofając rękę.

Odeszła na niego obrażona. Ole jest niepoprawny. Czy to naprawdę konieczne, tak się z nią drażnić? Czy konieczne jest gapienie się na inne dziewczyny? Poszedł za nią i chwycił ją za ramię.

- Przestań, Amalie. Mam chyba prawo popatrzeć na jakąś inną. Nie sądzę, byś miała powody do zazdrości. A poza tym ty nieustannie patrzysz na innych mężczyzn.

Zerknęła na niego spod oka.

- Nieprawda, Ole. Kocham tylko ciebie. Położył palec na brodzie i przyglądał jej się, mrużąc oczy.

- Ach, tak. Nie spoglądasz na innych mężczyzn. Kłamiesz. Wiem, że to robisz.

- No dobrze, czasem może mi się zdarzyć, ale nie gapię się tak, jak ty na tę Larę.

Ole uniósł brwi.

- Na Larę? Jakie śliczne imię.

O mało nie kopnęła go w kostkę, ale właśnie przybiegł do nich Wilhelm.

- Amalie, jak dobrze widzieć, że czujesz się lepiej - powiedział, stając przed nią.

- Dziękuję ci - odparła.

- Ale co ci się stało? - spytał, spoglądając na nią w powagę.

- No właśnie, nie wiem, dlaczego zemdlałam. Na szczęście już jest dobrze - dodała, zerkając na Olego, który znowu spoglądał na Larę.

Amalie ogarnęła złość i chciała odejść, ale byłoby to niegrzeczne wobec Wilhelma.

- Tak, tak. Dobrze widzieć, że ci się poprawiło - powtórzył. Zauważył jakieś dziewczyny, które ze sobą rozmawiały. - Pójdę do nich, może któraś zechce ze mną zatańczyć. - Skłonił się i odszedł.

Amalie jeszcze raz popatrzyła na Olego, który wciąż gapił się na Larę. Chciała już iść, ale on natychmiast się przy niej znalazł.

- Przykro mi, że się wygłupiłem wobec ciebie, Amalie. Ale to nie jest tak, jak myślisz. Jestem pewien, że już kiedyś tę dziewczynę widziałem. A może jest podobna do kogoś, kogo widziałem, nie mogę sobie przypomnieć.

Jego oczy błagały o wybaczenie, ale ona miała dość. Ole zachowuje się dziś wieczorem głupio, Amalie tego nie lubi.

- Ja wracam, Ole. I nie chcę iść do domu z tobą - dodała, ruszając w stronę brzegu. Ole poszedł za nią.

- Amalie, ja nie chciałem - mówił za jej plecami, ale ona się nie zatrzymała, nie chciała mu odpowiadać.

Kiedy dotarła do kamienia i muzyka w tle ucichła, przystanęła gwałtownie. Miała wrażenie, że mgła w jej głowie zelżała. Teraz wyraźnie zobaczyła przed sobą obcego. Przeżyła szok, kiedy zdała sobie sprawę kto to. To ktoś, kogo nie spodziewała się już więcej spotkać. Ale teraz on tu jest. Anjalan. To był Anjalan, ów zły Fin ożeniony z Majną, która mieszkała w Tangen. Wziął ją do niewoli, groził Olemu, przystawiał mu nóż do gardła. Amalie poczuła, że znowu kręci jej się w głowie.

Głęboko zaczerpnęła powietrza, opanowała się i odwróciła do Olego.

- Ole, ja wiem, kto to jest - wykrztusiła. Miała mroczki przed oczyma, siły ją opuściły. Nie wolno znowu zemdleć, powtarzała sobie w duchu. Nie wolno.

- Wiesz, kim jest kto? Ten, którego widziałaś? - Głos Olego docierał do niej niczym echo.

Zamrugła powiekami i próbowała skupić wzrok.

- To jest Anjalan, on wrócił. Anjalan.

Ole odskoczył i patrzył na nią przerażony. Dostrzegła teraz bliznę po nożu na gardle męża. - Anjalan - rzekł ochryple.

- Tak, to on, Ole. Wrócił. To dlatego znaleźliśmy skradzione rzeczy. On je przyniósł. On przez cały czas wiedział, gdzie Majna to ukryła i tylko czekał, żeby wrócić. On schwytał Oddvara. Anjalan

schwytał Oddvara - powiedziała przerażona. Bała się tak strasznie, że miała wrażenie, iż serce jej się zatrzyma.

- To niemożliwe, Amalie. Przecież byśmy go poznali.

- Tak, ale nie widzieliśmy wtedy jego twarzy. Stał odwrócony do nas plecami. - Oparła się o pień drzewa, nogi nie chciały jej dźwigać.

Ole stał przed nią, nie wiedząc, co począć.

- Dlaczego on wciąż tu jest? Dlaczego schwytał Oddvara? I dlaczego przyszedł na tańce? Musiałaś się pomylić, Amalie.

Ona pokręciła głową.

- Wątpisz we mnie, Ole? Doznałam szoku, kiedy szedł brzegiem. Zemdlałam z przerażenia na jego widok. Ja...

- Cicho, wierzę ci. Nie przejmuj się tak bardzo. Muszę poszukać Arvida. Anjalan jest gdzieś tutaj i musimy go odnaleźć. Najlepiej natychmiast - rzekł stanowczo.

- Arvida? Chyba nie potrzebujesz jego pomocy?

- Będę potrzebował każdego, kogo uda mi się spotkać, Amalie. Anjalan jest niebezpieczny, wiesz o tym. On się nie zawaha przed użyciem noża.

- Masz rację, Ole.

- Chodź, muszę biec do dworu i osiodłać konia.

Szli szybko drogą, ale Amalie jej własne nogi wydawały się strasznie ciężkie. Anjalan wrócił, ale co to oznacza? Dlaczego po prostu nie zabrał tych ukradzionych rzeczy i nie zniknął? Widocznie ma też inne zamiary, pomyślała.

Skoro pojmał Oddvara, to musi coś planować. Pragnął ściągnąć ją z powrotem do Tangen. To dlatego z nim wrócił. Ona jest częścią jego planów. Dlatego nadal tkwi w Svullrya. Czy to o to chodzi? Czy czegoś od niej chce?

## Rozdział 4

Hannele spoglądała na trumnę w piwnicy Ramona. Trudno było jej pojąć to, na co patrzyła. Ramon zachowywał powagę, w jego oczach błyszczały łzy.

- To okropne. Teraz chyba rozumiesz, z czym muszę się zmagać. Ojciec nie jest dobrym człowiekiem.

- Zrozumiałam - odparła cicho. - Ale kto tam leży? Ramon spojrzał na nią pośpiesznie i znowu przeniósł wzrok na trumnę.

- To moja matka. Matka tam śpi.

- Co? - dziewczyna przesłoniła dłonią usta. - Twoja matka? - wymamrotała. - To nie może być prawda. Dlaczego...?

- Ojciec tak chciał - odparł.

- To jest... Nie mogę uwierzyć. To jest straszne. Twoja matka nie może tu leżeć. Powinna zostać złożona do grobu.

- Ojciec twierdzi, że ten pokój jest jej grobem. Ale ja się z nim nie zgadzam.

- No oczywiście, rozumiem. Tylko dlaczego on chce ją tu trzymać?

Jego ojciec naprawdę musi być szalony, pomyślała, czując zimny dreszcz na plecach.

- Chce ją mieć przy sobie. Tak przynajmniej tłumaczy. - Ramon pokręcił głową. - Nie odważyłem się przenieść trumny, kiedy wyjechał. Wielokrotnie myślałem, że trzeba ją złożyć w grobie na cmentarzu, ale stchórzyłem.

- Teraz zaczynam cię lepiej rozumieć, Ramon. Nie jest ci łatwo z takim ojcem.

- Rzeczywiście, nie jest. Ale chodźmy już, musimy wyjść na górę, zanim ojciec cię znajdzie. Przychodzi tutaj wielokrotnie w ciągu dnia.

Hannele nie dawała się prosić. Wkrótce znowu znaleźli się w holu. Kiedy Ramon zamykał drzwi, miała wrażenie, że słyszy coś na dole w ciemnościach, ale prawdopodobnie tak jej się tylko zdawało. Przecież na dole byli sami. A może to szczur, pomyślała z drżeniem.

W holu w każdym razie panowała cisza, z kuchni nie docierały żadne głosy. Odetchnęła z ulgą. Niemożliwe, żeby ojciec Ramona znajdował się w domu. Kiedy tu jest, zawsze dobrze go słyszać, bo hałasuje, krzyczy i kłóci się z pokojówkami.

Któregoś dnia wszedł nawet do jej pokoju, ale był wtedy pijany. Miała nadzieję, że nigdy więcej go w takim stanie nie zobaczy.

Zastanawiała się, czy tutejsze służące też odwiedza, ale odepchnęła tę myśl od siebie. Po co kombinować.

Weszli do salonu, gdzie paliły się łojowe świece i usiedli na obitej skórą kanapie. Ramon przeczesał dłonią włosy.

- Zastanawiam się, gdzie jest ojciec. Dawno temu powinien był wrócić. Zaczyna się ściemniać, niedługo północ.

- A może poszedł na letnie tańce? - podpowiedziała Hannele, ale Ramon pokręcił głową.

- Ojciec nie lubi tego rodzaju rozrywek. I w ogóle, jak się tak zastanowić, to on mało co lubi. Może najbardziej siedzieć przy trumnie matki.

- Moim zdaniem to straszne, Ramon. Pomyśl, gdyby twoja matka znowu zaczęła chodzić?

Ramon zbladł.

- Co ty wygadujesz?

- Może się zdarzyć, że ona nie ma tam na dole spokoju. Nie została pochowana w poświęconej ziemi.

- Wiem, głupia. Ale z tego powodu nie musi nas straszyć. - Pokręcił głową. Szok po słowach Hannele minął.

- Tak tylko pomyślałam - mruknęła, wpatrując się w kominek. Kamienie były czarne od sadzy, w popiele zauważyła kartkę papieru. I pomyślała, że może ktoś próbował rozpalić ogień. Zdziwiło ją to, bo w pokoju panował upał.

- Widzisz, że tam leżą kawałki papieru? - spytała. Ramon przytaknął.

- A, rzeczywiście. Ale muszą tak leżeć od dawna, w lecie nikt kominka nie używa.

Hannele podeszła, ukucnęła i próbowała wyciągnąć papier. Wtedy jednak poczuła, że kominek jest gorący. Gwałtownie cofnęła rękę.

- Dopiero co ktoś palił tu ogień - powiedziała, zwracając się do Ramona.

On podszedł bliżej.

- Zostaw tę kartę - powiedział nagle szorstko.

Policzki płonęły mu z podniecenia, Hannele ogarnął niepokój. Czy to on używał kominka? A co w takim razie chciał spalić?

- Nie będę tego dotykać. - Wstała, patrząc, jak Ramon sięga po zapalki i podpala kartkę.



- Teraz już nic nie ma - rzekł zadowolony.

Hannele patrzyła na niego wytrzeszczonymi oczyma.

- Co musiałeś koniecznie spalić?

- To nieważne, Hannele. Nie powinnaś być taka ciekawska.

- Nie jestem bardziej ciekawa niż inni. Ale dlaczego cię to złości?

Położył rękę na jej ramieniu.

- Hannele, nie musisz się do wszystkiego mieszać. To mój dom. Ciesz się, że możesz tu być. I nic ci do moich spraw. - Uśmiechnął się blade. - Jesteś za ładna, żeby zajmować myśli takimi rzeczami - dodał i wrócił na kanapę.

Ona poszła za jego przykładem, ale nie była w stanie myśleć o niczym innym. Co było na tej kartce? Dlaczego to takie ważne by nie poznała treści. W jej głowie pojawiało się mnóstwo pytań, ale kiedy próbowała coś powiedzieć, Ramon niechętnie machnął ręką.

- Żadnych dalszych pytań - uciął, wyjmując fajkę. Wkrótce obłok dymu unosił się nad jego głową.

Ramon siedział zamyślony.

Hannele przyglądała mu się w milczeniu. Zachowywał się dziwnie, ale nie odważyła się nic więcej powiedzieć. Mieszka u niego i musi się przystosować, bo jak nie, to on będzie niezadowolony i zły. Hannele wiedziała, że Ramon bardzo oszczędza na prowadzeniu domu i nie chciała stracić rzeczy, które dostała w ostatnich dniach. Była nieustannie głodna i miała ochotę na wszystko. Na wieprzowinę, soloną wołowinę, steki, kotlety wieprzowe w panierce. Miała ochotę na wszystko, co ocieka tłuszczem. Służba dostawała trochę więcej jedzenia niż dawniej, ale ona często widywała, że Martin, młody pracownik we dworze, jest niezadowolony. Lubiła tego parobka, który przy każdej okazji się do niej zwracał. Poprzedniego dnia powiedział, że przejdzie się z nią po drodze, by odetchnęła świeżym powietrzem. A kiedy odmówiła, skinął głową i poszedł sobie. Miała jednak ochotę się zgodzić, i zrobiłaby to, gdyby Ramona nie było w pobliżu. Przez cały czas, kiedy rozmawiała z chłopakiem, czuła na sobie palące spojrzenia tamtego.

- O czym myślisz? - spytał Ramon, pykając fajkę.

- O niczym specjalnym.

- Sprawisz wrażenie zadumanej. Jesteś głodna? - Tak, jestem - skłamała. Nie chciała opowiadać o swoich myślach. Należą tylko do niej. On skinął głową.

- W takim razie uważam, że powinnaś iść i coś zjeść. Hannele wstała i poprawiła suknię.

- Dziękuję, Ramon - bąknęła z uśmiechem, ale on chyba tego nie zauważył. Nie podobało jej się jego zachowanie, uważała je za dziwne.

- W takim razie później spotkamy się w pokoju - rzekł i sięgnął po książkę.

Domyśliła się, że chce zostać sam, więc wyszła.

W kuchni zastała kucharkę Hildur i służącą Emmę. Sprzątały po kolacji i Hannele chwyciła z półmiska stojącego na kuchennym blacie plaster mięsa.

- Jesteś głodna? - spytała Hildur.

- Tak, mogę dostać jeszcze kawałek? - Hannele wzięła też kromkę chleba. Chyba jednak byłam głodna, pomyślała.

Kucharka pokręciła głową.

- Wiem, że dostajesz więcej jedzenia, ponieważ jesteś w ciąży, ale niedawno jadłaś. Chyba nie możesz być...

- Ale jestem! Dlatego Ramon powiedział, że powinnam coś zjeść - odparła Hannele z uporem. Kucharka wzruszyła ramionami.

- W takim razie nic więcej nie powiem.

Podawała Hannele półmisek z mięsem i zaczęła sprzątać talerzyki ze stołu. Emma nalala wody do wanienki i wkładała do niej filiżanki, nic nie mówiąc. To akurat było do niej niepodobne, bo zazwyczaj jest bardzo gadatliwa.

- Stało się coś, Emmo? - spytała Hannele, siadając na ławie.

Emma spojrzała na nią przelotnie, potem znowu skupiła się na zmywaniu. Filiżanki i szklanki podzwaniały.

- Nie, jestem tylko trochę zmęczona. To był długi dzień - dodała po chwili.

- Powinnaś była iść na tańce razem z innymi - rzekła Hannele, żując mięso.

- Tak, ale gospodarz nie dał mi wolnego. Powiedział, że tym razem to nie moja kolej.

- A masz chłopaka? - spytała Hannele. Emma zaczerwieniła się.

- Mam, poszedł na tańce.

- To ty też powinnaś iść. Mogę porozmawiać z Ramonem - zaproponowała Hannele, wstając, ale Emma energicznie pokręciła głową.

- Nie! Nie możesz tego zrobić. Gospodarz wyrzuci mnie za drzwi. I nie mów mu, że mam chłopaka.

Hannele była zdumiona jej przerażeniem i znowu usiadła na ławie.

- Ramonowi nic do tego, co ty robisz, kiedy masz wolne.

Hildur usiadła przed Hannele, ręce oparła na stole.

- Ty wielu rzeczy nie wiesz, moja droga. Uważam, że powinnaś słuchać Emmy, chociaż to ładnie z twojej strony, że chcesz jej pomóc.

- Co masz na myśli? - Hannele spoglądała na Emmę, która stała przed nimi ze spuszczoną głową.

- Nic szczególnego - odparła kucharka. - Najadłaś się już? Zaraz przyjdzie tu gospodarz na inspekcję kuchni.

Hannele nie rozumiała ich zachowania, ale milczała. Czy to zawsze tak było, że Ramon sprawdzał kuchnię? Czy też może zaczęło się wówczas, kiedy pojawił się jego ojciec.

Emma kończyła zmywanie, a kucharka pośpiesznie sprzątała pomieszczenie. Wkrótce stół został wyszorowany, Hildur usiadła obok Hannele z filiżanką kawy.

- Powinnaś zachowywać się ostrożnie teraz, kiedy sam główny gospodarz... Nie wiem, gdzie on jest, ale i tak... - Język jej się plątał, nagle zaczęła sprawiać wrażenie przestraszonej. - Główny gospodarz decyduje o tym, co ma robić Ramon. A naszemu drogiemu chlebodawcy nie pozostaje nic innego, jak go słuchać.

Hannele wpadła w irytację. Przecież ona to wie. Poza tym nie chce rozmawiać ze służbą za plecami Ramona. Choć Hannele nie pochodzi z klasy wyższej, to przecież dzieli z nim łóżko. Musi być jego zaufaną osobą, jak długo to możliwe.

- Nie chcę o tym rozmawiać - odparła i Hildur umilkła.

Emma poszła do spiżarni. Hildur znowu zaczęła mówić, ściskając w dłoniach filiżankę z gorącą kawą.

- W tym dworze dzieje się coś naprawdę niedobrego - powiedziała cicho. - Ja się boję.

Hannele wyprostowała się i spoglądała na starą kucharkę. Na myśl o trumnie w piwnicy ogarnął ją niepokój. Próbowwała jednak nad sobą panować.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Dziś wczesnie rano główny gospodarz zniknął w piwnicy. Po chwili pośpiesznie stamtąd wyszedł. Widziałam, że wychodzi, ale nie widziałam, by wrócił. Gdzie mógł się podziać? Jest późny wieczór, zwykle tak długo nie przebywa poza domem. I kolację jada w dużej izbie. - Oczy starej robiły się coraz większe.

- Z pewnością poszedł na tańce. Mógł wyjść, a ty tego nie zauważyłaś - podsunęła jej Hannele, ale niepokój jej nie opuszczał.

Kucharka pokręciła głową.

- Nie, słyszałam go w holu, trzasnęły jakieś drzwi. Wyjrzałam przez kuchenne okno, ale na dziedzińcu go nie było, bo w przeciwnym razie widziałabym i słyszała. Emma wróciła i było oczywiste, że słowa kucharki do niej dotarły.

- Stary gospodarz znowu gdzieś poszedł z młodą służącą - oznajmiła, wpatrując się w podłogę.

Kucharka odwróciła się do niej, wytrzeszczając oczy.

- Kiedy to widziałaś?

- Sprzątałam wtedy w salonie. Hildur pokręciła głową.

- Wtedy nie mogłaś nic widzieć. Ja przez cały czas z tobą byłam.

- Gospodarz poszedł na tańce i bawi się - powtórzyła Emma stanowczo.

- No dobrze. Może masz rację - ustąpiła kucharka. Hannele miała wstać, ale właśnie wszedł Ramon.

Ciekawa była, jak się zachowa.

On stanął pośrodku izby, wodząc wzrokiem po kuchennym blacie i stole. Potem skinął głową.

- Tu wszystko w porządku. Pilnujcie tylko, żeby tak było codziennie - mruknął.

Emma zarumieniła się i dygnęła, kucharka bez słowa upiła parę łyków kawy.

- Hannele, możesz pójść ze mną? - spytał znacznie sympatyczniejszym głosem niż poprzednio. Jakby były w nim dwie osoby, jedna miła, druga nie.

Wstała i razem wróciła z nim do salonu.

Kiedy usiadł, a ona spojrzała mu w oczy, zadrżała. Dostrzegła w nich coś mrocznego i niebezpiecznego. Coś, czego przedtem nie widziała.

- Nie życzę sobie, żebyś rozmawiała ze służbą, jakby to byli twoi przyjaciele. I nie chcę, żebyście plotkowali o moim ojcu. On nie powinien być w tym domu wspomniany. Obiecuj mi, że nigdy więcej nie będziesz o nim rozmawiać.

- Dlaczego to ma być zakazane? On tu mieszka, prawda?

Ramon był tak zmieniony, że z przykrością na niego patrzyła.

- Tak, mieszka, ale nie życzę sobie, by o nim gadano. Dobrze wiesz, że moje stosunki z nim są trudne, Hannele.

- Tak, rozumiem, ale nie ma nic złego w tym, że... - Umilkła, gdy Ramon podniósł rękę i gapił się na nią.

- Masz milczeć, powiedziałem. Albo będziesz mnie słuchać, albo...

Umilkła, ale wiedziała, co miał na myśli. Że będzie zmuszona stąd odejść. Ramon został odmieniony, a ona nie rozumiała, dlaczego. Mówił przecież, że ją kocha, że powinni zamieszkać razem we dworze, mimo iż ojciec...

Ramon wstał i pochylił się nad nią.

- Chcę, żebyś teraz położyła się spać. Potrzebuję trochę czasu dla siebie, muszę pomyśleć - rzekł, a ona nie odważyła się zaprotestować.

- Oczywiście. Przyjdiesz do mnie niedługo? On pokiwał głową zamyślony.

- Dobranoc, Hannele.

Po drodze na górę zastanawiała się, czy rzeczywiście ojciec Ramona poszedł na tańce. Z oddali docierały dźwięki muzyki i śmiechy. Zabawa nadal trwa. Ale co tam, stary wróci, pomyślała, wchodząc do pokoju. Jedyne, co ją niepokoiło, to przemiana Ramona. Co ją spowodowało?

## Rozdział 5

Amalie obudził szum deszczu za oknami. Ze smutkiem stwierdziła, że niebo jest zachmurzone. A dzisiaj powinno świecić słońce, bo przecież jest przygnębiona od dawna. Anjalan znajduje się w okolicy i nikt nie może go złapać. Ole wrócił bardziej zły niż kiedykolwiek. Arvid znowu powiedział mu, że powinien zakończyć pracę na stanowisku lensmana, że młodszy i bardziej energiczny mężczyzna byłby od niego lepszy. Czegoś takiego jej mąż nie toleruje, złości się i trudno z nim rozmawiać.

Odsunęła kołdrę i przeciągnęła się. Potem spojrzała na dziecięce łóżeczko, w którym spał Oddvar. Był bardzo spokojny, jej serce przepełniała miłość do chłopca. Myśli znowu wróciły do dziecka, które straciła, i poczuła ból. Teraz mogłaby znowu być w ciąży i czuć w sobie ruchy maleństwa. Nie, takie myśli do niczego nie doprowadzą, staje się tylko jeszcze bardziej przygnębiona. Trzeba o tym zapomnieć. Potem popatrzyła na Olego i znowu ogarnęła ją bezradność. Arvid powinien trzymać język za zębami, pomyślała. Ole jest dumny, nie znosi czegoś takiego. Sama wolałaby, aby mąż skończył z pracą lensmana, ale przecież mu tego nie powie. Głupi Arvid, irytowała się. Przez niego mąż chodzi zły i skrzywiony, to nie do zniesienia.

Zresztą Ole też powinien się opamiętać. Ona dłużej nie będzie się na to godzić.

- Weź się w garść, Ole. Już nie mogę na ciebie patrzeć - powiedziała ze złością.

Ole bez słowa wstał, umył twarz i zaczął się ubierać. Spojrzał na nią ponuro i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

Amalie zacisnęła powieki. Łzy wolno spływały jej po policzkach. Ole zmienił się nie do poznania.

Drzwi na dole też trzasnęły. Amalie wstała. Oddvar siedział na posłaniu i przecierał oczy. Wzięła go na rękę.

- To nic groźnego, moje dziecko - pocieszała go. - Wchłaniała miły zapach dziecka i tuliła chłopca. - Wszystko będzie dobrze - mówiła.

Oddvar się uspokoił, więc posadziła go na podłodze. Spojrzała przez okno. Deszcz lał tak, że prawie nic nie było widać. Z trudem dostrzegała służących, którzy wnosili siano do suszarni. Trzeba uratować to, co zostało jeszcze na łące, bo jak nie, to zgnije. Pleśń w sianie to straszna rzecz.

Widziała, jak Ole macha rękami, słyszała, że wrzeszczy na Juliusa zmagającego się z sianem. Nie podobało jej się to, Julius sobie nie zasłużył. Jest wspaniałym zarządcą, a poza tym przyjacielem. Trzeba traktować go z szacunkiem.

Amalie ubrała się i zaniósła Oddvara na dół do Helgi, która siedziała jeszcze w łóżku i piła poranną kawę.

- Możesz się nim zająć? Ja muszę pójść do Olego. Zrobił się nie do wytrzymania. Tym razem trafiło na Juliusa - powiedziała, a Helga kiwała głową.

- Posadź małego tutaj w łóżku, popilnuję go. A co dolega twojemu mężowi? - spytała niania.

- Amid powiedział, że chciałby w Svullrya młodszego lensmana. Uważa, że Ole sobie nie radzi - odparła Amalie.

Helga westchnęła.

- No tak, ja go rozumiem. Idź teraz do niego - powiedziała, całując Oddvara w policzek.

Ole nadal stał w deszczu i krzyczał na robotników. Juliusa nigdzie nie było widać, Amalie pomyślała, że rozgniewał się i poszedł do siebie.

- Ole! - zawołała.

- Czego chcesz? - spytał szorstko.

Robotnicy weszli do stodoły, by schować się przed deszczem.

- Słyszałam cię aż w sypialni. Czy naprawdę musisz tak krzyczeć na Juliusa?

Ole przetarł ręką twarz i zrobił krok w jej stronę.

- Kto cię prosił, żebyś się do tego mieszała, Amalie? - Łypnął na nią ponuro.

Ona wciąż stała spokojnie.

- Nie podoba mi się takie zachowanie.

- Nie wiesz, dlaczego jestem zły, Amalie. Wracaj więc do domu. Nie życzę sobie choroby we dworze. Nie ubrałaś się, możesz się zaziębić.

Ona mimo wszystko podeszła do męża. To ważne, żeby jej wysłuchał. Nie jest w stanie żyć z kimś, kto wciąż się wścieka.

- Zrobię, co zechcę. Nawet jeśli Arvid pragnie zająć twoje miejsce lensmana, sprawa nie musi nękać nas, którzy z tobą mieszkamy. Powinieneś się wstydzić, Ole. Wszyscy we dworze cię lubią, nie

zasługujemy na takie traktowanie. - Musiała opanować złość, która w niej narastała, starała się mówić bardzo spokojnie.

- Co ty wygadujesz? Myślisz, że kim jesteś, Amalie? - Jestem twoją żoną i mam prawo wyrazić swoje

zdanie. Jeśli się nie opamiętasz, to przeniosę się z Oddvarem do innego pokoju. Nie mogę znosić twoich humorów. Gdzieś tu w okolicy czai się Anjalan, to on mi zagraża. Powinieneś myśleć raczej o tym, a nie chodzić niczym rozwścieczony byk - rzekła piskliwym głosem.

On zaskoczony, uniósł brwi.

- Na Boga, ty to masz siłę, żono - powiedział i nareszcie się uśmiechnął. - Zapomniałem, jak ty się potrafisz wściekać.

Amalie mrugała powiekami. Deszcz lał się im na głowy. Ona była kompletnie przemoczona, ale nie przejmowała się tym. Zdołała przemówić Olemu do rozsądku, a to jedyna rzecz, jaka się dla niej liczy.

Julius wyszedł z suszarni, a za nim dwóch mężczyzn. Zauważyła, że zerkają niepewnie w ich stronę, kierując się ku łące.

- Powinieneś przeprosić Juliusa. To najlepszy człowiek, jakiego masz.

Ole przytaknął.

- Będę musiał. Ale jestem taki wściekły na Arvida. To bezczelny facet, który mi mówi, że nie potrafię złapać Anjalana. Za kogo on mnie bierze?

Znowu się zaczął podniecać i Amalie mu przerwała:

- Dlaczego ty się nim tak przejmujesz, Ole. Sam wiesz, ile jesteś wart, więc on niech sobie gada. Wiesz, co osiągnąłeś, poza tym to jest twój zawód. Moim zdaniem nie powinieneś o tym więcej myśleć. To ty zdecydujesz, czy chcesz zostać tylko gospodarzem.

Włosy lepiły jej się do policzków, Ole próbował je odgarnąć.

- Ty się naprawdę rozchorujesz, Amalie. Wracaj do domu - poprosił.

- Nie pójdę, dopóki nie będę pewna, że wróci ci lepszy humor - odparła z uporem.

Mąż popatrzył na nią ciepło. Znowu był taki jak zawsze. Wszystko co złe zniknęło w mgnieniu oka. Mogła spokojnie wracać do domu.

- No to idę - powiedziała, Ole jednak wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie.



- Wybacz mi, nie chciałem. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale nagle poczułem się stary. Muszę wiedzieć, czy nadal się nadaję.

Amalie położyła mu dłoń na karku.

- Rozumiem, ale stary przecież nie jesteś, Ole. Tak ci się wydaje, bo Arvid... Ale on nie ma nic do gadania. Dopóki mieszkańcy wsi cię akceptują, nie może nic zrobić.

- Szczerze mówiąc, Amalie, on jednak coś może. Arvid zorganizował już spotkanie z mieszkańcami. Zrobił to za moimi plecami i to jest też jeden z powodów, że ja...

- Naprawdę tak się zachował? Nie rozumiem, współpracujecie przecież w tartaku i...

- Owszem, współpracujemy, ale to akurat nie ma nic wspólnego z tartakiem. Nie mogę go wyrzucić. Na to jest już za późno, Amalie.

- Dokonałeś złego wyboru - szepnęła. - Tak.

- Teraz musisz iść do Juliusa. To wspaniały człowiek, powinieneś dobrze go traktować - rzekła.

- Tak zrobię. - Puścił jej rękę, by mogła odejść, ale sam stał bez ruchu i wpatrywał się w drogę. - Patrz, zbliża się tabor cygański. - Podszedł do bramy, żeby lepiej się przyjrzeć.

Amalie była przemarznięta i przemoczona, ale zaciekawiona. Czy to tabor Ruija przyjechał, czy też tamten, z którym wędrowała Sofie?

Patrzyła na zaprzężony w jednego konia wóz z budą, w którym siedziały trzy osoby, obok szedł jeszcze jeden mężczyzna. Słyszała płacz dzieci i kłótnię kobiet. Mężczyzna poganiał konia batem.

- Jadą Cyganie - powtórzył Ole, kiwając głową.

- Ciekawe, dokąd zmierzają? - Prawdopodobnie do Furulii. Tron jest przecież podobny do Johannes'a. Też pozwala im rozbijać obóz w swojej posiadłości.

- Tak, ojciec pozwalał. Widział w nich ludzi.

- Ja też widzę, ale nie tak jak Johannes. Dobrze wiesz, co potrafią. Przede wszystkim kradną.

- Wiem, Ole. Ale to wędrowcy, którzy potrzebują jakiegoś miejsca na odpoczynek - rzekła z naciskiem. Nagle poczuła bolesną tęsknotę za ojcem. Nieczęsto teraz o nim myśli, ale jak sobie przypomni, to cały żal powraca.

Znowu popatrzyła na tabor podążający w stronę wsi. Ole może mieć rację. Wyglądało na to, że ludzie ci kierują się w stronę Furulii.

Pomyślała teraz, że sama też powinna odwiedzić brata. Dowiedzieć się, czy odzyskał swoje dzieci i czy są u niego bezpieczne.

Znalazła Trona w kuchni, weszła i usiadła przy nim na ławie. W izbie było ciepło i przyjemnie, pachniało świeżą kawą. Kiedy jednak Tron na nią spojrział, doznała szoku. Był brudny i nieogolony, miał czerwone oczy, jakby od dawna nie spał.

- Bracie - zaczęła. - Myślałam, że teraz wiedzie ci się lepiej.

On pokręcił głową.

- Nie, odkąd wróciłem do domu, jest to samo. Ja nie mam już sił, Amalie. Moje życie przemieniło się w piekło. Wciąż myślę, że powinienem ze sobą skończyć. Dlaczego tu siedzę, skoro Tannel przy mnie nie ma?

- Ale, mój kochany, nie możesz tak myśleć! - zawołała przestraszona. - Masz dzieci. Gdzie one są?

- Wciąż u Hjalmara. Nie jestem w stanie się nimi zajmować. Odwiedzam je, ale kiedy spoglądam w brązowe oczy Mattiego, robi mi się strasznie przykro. Jest taki podobny do matki...

- Przykro? Powinieneś być zadowolony, że coś ci po Tannel zostało - mówiła i czuła, że ogarnia ją gniew. - Musisz żyć dalej i raczej pamiętać czas, który spędziłeś z Tannel. Musisz żyć dla swoich dzieci.

Spojrzał na nią przelotnie, potem uniósł kubek do ust.

- Ja wciąż myślę o swoich dzieciach. Ale chyba nie jestem już dobrym ojcem. Lepiej im u Hjalmara. W tamtym domu jest wiele dzieci, a żona Hjalmara bardzo dobrze się nimi opiekuje.

- Ale to ty jesteś ich ojcem. - Patrzyła na niego bez mrugnięcia okiem. - Nikt inny ojca im nie zastąpi.

- Wiem, mimo to nie jestem w stanie. Staram się i męczę całymi dniami. Dwór podupada, zresztą ja nigdy nie chciałem być gospodarzem, zapomniałaś o tym? Nie pamiętasz, że chciałem mieszkać w Kongsvinger i tam pracować? Zapomniałaś o Linie i Aleksandrze? Zapomniałaś o tamtych czasach? - Słowa padały wolno.

- Nie, nie zapomniałam. Ale potem ożeniłeś się z Tannel i przejąłeś dwór. Dokonałeś wyboru i zdawało mi się, że dobrze się z tym czujesz - dodała.

- Ale nie mogę tu dłużej mieszkać. Powinienem wyjechać. Jeśli zostanę, umrę.

Amalie kręciła głową.

- Nie, nie możesz wyjechać. To dwór ojca. I co by się stało z Hjalmarem i jego rodziną, gdybyś sprzedał majątek?

Tron uniósł rękę.

- Posłuchaj, ja już postanowiłem, a przecież jestem panem swojego życia. Sprzedam dwór. Hjalmar z rodziną zamieszka w swoim domu. Ojciec go dla nich zbudował, Hjalmar jest właścicielem.

- Nie, to niemożliwe!

Była przerażona. On nie może mówić tego poważnie. Furulia to dom jej dzieciństwa. Ojciec tu pracował po to, by jej brat mógł któregoś dnia odziedziczyć majątek.

- Nie zgadzam się - zaprotestowała. - Nie możesz tak myśleć, Tron. Po prostu nie możesz. - Słowa zamarły jej na wargach. Patrzyła mu w oczy i wiedziała, że podjął decyzję. Nie ma sensu go prosić, na nic zdadzą się groźby. Tron wyjedzie, Furulia zostanie sprzedana. Nie mogła znieść tej myśli.

- Nie pomogą ani łzy, ani złość, Amalie. Jestem tak samo uparty jak ty.

- A komu sprzedasz dwór? - spytała ledwo dosłyszalnie. Ze strachem czekała na odpowiedź.

- Jeszcze nie wiem, ale Ole powiedział, że byłby zainteresowany.

- Ole? To on wie, że chcesz wyjechać? Tron przytaknął.

- Tak, wie, tylko zastrzegłem, że nie wolno mu nic powiedzieć tobie.

- Więc Ole... - chrząknęła. - Ole chce kupić Furulię?

- Tego jeszcze nie wiem, mówił, że jest zainteresowany.

- To ile dworów chciałby mieć? Tron obojętnie wzruszył ramionami.

- To twój mąż, ty znasz go najlepiej. Ole mówił, że zburzyłby zabudowania i korzystał tylko z ziemi.

Przyglądała się bratu zaszokowana. To chyba niemożliwe. Ole nie mógłby zburzyć domu jej dzieciństwa.

- To w każdym razie nie będzie moja decyzja. Nic pewnego nie wiem. Ale jeśli da mi dobrą cenę, dwór przejdzie w jego ręce. I Furulia zniknie, Amalie poczuła się bezsilna, jakby uszło z niej powietrze.

- Nie możesz sprzedać dworu Olemu - powiedziała. Może udałoby jej się przekonać męża, by nie rozbierał zabudowań, jednak on też potrafi być uparty.

- Nie ty będziesz decydować, droga siostrze - rzekł Tron. - I nie mieszaj się do tego. My, mężczyźni, wiemy, co jest najlepsze.

- Zapomniałaś o ojcu? - zapytała ze złością.

- Nie. Ale on był mordercą. A poza tym od dawna nie żyje. Nie muszę się już nim przejmować.

- Jesteś zimny - syknęła.

- Możliwe, jednak ty najwyraźniej zapomniałaś, co on zrobił.

Amalie pokręciła głową.

- Nie zapomniałam, przecież my tu dorastaliśmy, nie pamiętasz?

- Wystarczy! - uciął gniewnie.

Amalie umilkła. Nie ma co rozmawiać z Tronem, powinna rozmówić się z Olem.

- Idę sobie. Życzę ci szczęścia w Kongsvinger, Tron. Mam nadzieję, że urządzisz tam sobie dobre życie - rzekła z goryczą.

Amalie wyszła na dziedziniec i wdychała zapachy lata. Furulia jest taka piękna. Zabudowania dobrze utrzymane, wszędzie pełno kwiatów. Najwyższy czas porozmawiać z mężem.

Zwolniła przed plebanią. Na dziedzińcu siedziała Sofie z małą dziewczynką. Amalie rozpoznała Konstansę, dziecko, które rodzice źle traktowali. Plotki krążyły po wsi i wielu gospodarzy było poruszonych tym, że sługa kościelny, jeden ze współobywateli, może zajmować się takim dzieckiem. Wiedziała, że bracia dziewczynki zostali oddani na wychowanie do innych ludzi, domyślała się, że urodzili się z tą samą chorobą co jej synek Johannes.

To straszne, że rodzice wstydzą się swoich dzieci. Sama myśl o tym sprawiała jej ból. Gdyby Johannesowi było dane żyć, byłby traktowany tak samo jak inne dzieci, tego była pewna. Ale jego Pan Bóg zabrał do siebie.

Sofie pomachała siostrze, a ta podjechała bliżej. Konstansę bawiła się szyszkami, Sofie próbowała uczyć ją, jak się z szyszek buduje zagrodę.

- Tak wcześnie rano wybrałaś się na przejażdżkę, Amalie? - uśmiechnęła się siostra.

- Tak, byłam u Trona. - Amalie przyglądała się dziewczynce zajętej zabawą.

- Jak się ona miewa? - spytała.

- Bardzo dobrze. To miłe dziecko. Bawi się, choć nie zaczęła jeszcze mówić.

- No tak, dotychczas nikt jej tego nie uczył - westchnęła Amalie i zmieniła temat. - Tron zamierza wyprowadzić się do Kongsvinger. Rozmawiałś z nim ostatnio?

Sofie przecząco pokręciła głową.

- Nie, nie miałam czasu. Powinnam pojechać do Kirkenaer i zobaczyć, jaki będzie dwór, ale na to też nie mam czasu. Dlaczego Tron chce się wyprowadzać?

- Mówi, że nie jest w stanie dłużej mieszkać w Furulii. Jest tam zbyt wiele wspomnień, mam nadzieję jednak, że zmieni zdanie.

- Bardzo dobrze go rozumiem. Może to będzie dla niego ratunkiem? - Sofie patrzyła na siostrę, a ta przytakiwała.

- Może masz i rację, ale ja bym nie chciała, by sprzedawał Furulię.

Sofie popatrzyła na nią przerażona.

- Sprzedać Furulię?

- Tak, straszy, że to zrobi.

- Furulia należy do rodziny. Powinien oddać zarządzanie dworem Hjalmarowi. Może sam pewnego dnia pożałuje i będzie chciał wrócić.

- No nie wiem, Sofie. Zobaczymy. Teraz muszę wracać do domu. Porozmawiamy później.

- Dobrze.

Sofie znowu zajęła się Konstansę, Amalie zawróciła Czarną i ruszyła w stronę domu. Trzymała się głównej drogi, bo tutaj czuła się bezpieczna. Szybciej dotarłaby do domu przez las, ale nie odważy się tego zrobić, dopóki wie, że w okolicy włóczy się Anjalan.

Ole siedział na ławce przed stodołą i rozmawiał z Julusem.

Oddała konia chłopcu stajennemu i podeszła do męża.

- Na Boga, ty jesteś zła? - spytał.

- Owszem, jestem, Ole. Dlaczego planujesz kupno Furulii, nic mi o tym nie mówiąc?

Julius uśmiechnął się i odszedł. - Usiądź tutaj - powiedział Ole gniewnie. Amalie usiadła.

- No? - Ich spojrzenia się spotkały.

- Tak tylko rozmawiałem z twoim bratem. Jeszcze się poważnie nad tą sprawą nie zastanawiałem. Dlaczego się złościś?

- Nie możesz kupić Furulii. To dom mojego dzieciństwa. I nie wolno ci zburzyć dworu, ja się nie zgadzam, Ole.

On uniósł brwi.

- Ach, tak. Jeśli zdecyduję się kupić dwór, to sam rozstrzygnę, co z nim zrobić.

- Nic podobnego, ja też mam tu coś do powiedzenia - krzyknęła, ale on się tym nie przejął. Zrobił się czerwony ze złości. Wiedziała, że potrafi być uparty, ale żeby aż tak?

- Nie życzę sobie, żebyś się mieszała do interesów, Amalie. Jesteś moją żoną, ale interesy to nie jest sprawa dla kobiet.

- Jeśli nawet kupisz Furulię, to dworu nie wolno ci rozebrać! - wrzasnęła ze złością.

- Na miłość boską, Amalie, czyś ty zwariowała? Nie możesz tak na mnie krzyczeć. Co sobie służący pomyślą?

- Nic mnie to nie obchodzi - krzyknęła jeszcze głośniej.

- Dziecinna jesteś - odparł Ole, kręcąc głową. - Nie! Furulia to mój dom, nie rozumiesz tego? Nie wiesz, jak kocham ten dwór? Jak w ogóle mogłeś pomyśleć, żeby rozebrać zabudowania?

- Rozumiem cię - westchnął. - Ale kupiłem ci inny dwór. Wciąż nie pojechałaś go obejrzeć.

- Nie pojechałam, bo uważałam, że Oddvar jest ważniejszy. Może zapomniałeś, że został uprowadzony przez Anjalana? - Patrzyła na niego wyzywająco.

- Nie zapomniałem, ale co to ma do tego problem, czy kupię Furulię i zlikwiduję dwór? Tam są świetne pastwiska, mógłbym zwiększyć liczbę inwentarza. Poza tym będzie więcej ziarna i siana, mógłbym jeszcze bardziej rozbudować Tangen.

Zaczęła tupać, odwróciła się i pobiegła w stronę domu. Słyszała, że on biegnie za nią, ale dopadł ją dopiero na ganku.

- Amalie.

Objął ją i odwrócił ku sobie tak, że musiała na niego spojrzeć. Jej oczy miały skry, podniosła rękę, jakby chciała go uderzyć, ale on ją powstrzymał.

- Przestań - syknął ze złością. - Patrzą na nas!

- Nic mnie to nie obchodzi, Ole - odparła chłodno. - Powinnaś się cieszyć, że taka piękna posiadłość

stanie się naszą własnością. Wolałabyś może, żeby dwór kupił ktoś obcy?

- Tak, wolałabym. Bo ty chcesz zburzyć mój dom. - On już od dawna nie jest twój, Amalie. Mieszkasz tutaj, w Tangen.

- Ty niczego nie rozumiesz - wykrztusiła, a z oczu pociekły jej łzy.  
- Ja... To są wspomnienia. Pamięć ojca.

Wzrok Olego złagodniał, a ona oparła czoło na jego piersi. Była zmęczona, strasznie zmęczona tym wszystkim.

- Pomyślę o tym, Amalie. Ale przecież może stać się tak, że Tron zostanie - dodał, głaszcząc ją po włosach.

- Nie, on wyjedzie. Powiedział mi to. Dlaczego on nie chce zostać ze swoimi dziećmi? Kocha je przecież, a chce zniknąć z ich życia. To nie do zniesienia - płakała.

- Rany boskie, co się dzieje, Amalie? - Na ganek wyszła Helga, ale Amalie nie była w stanie nic powiedzieć. Siły ją opuściły, była wyczerpana i przygnębiona.

- Nie jest tak źle, jak wygląda - odparł Ole.

- Ale ona płacze.

- Tak, mieliśmy małą sprzeczkę, na szczęście to już przeszło, Helgo.

Amalie musiała coś powiedzieć i uniosła głowę.

- Tron chce opuścić Furulię, Helgo. Wyjeżdża i zamierza sprzedać dwór - mówiła, pociągając nosem.

- Tak, ja wiem. To wielka szkoda, ale on ma prawo decydować o sobie.

- Wiesz o tym? A ja myślałam... On przecież nie może opuścić dzieci. To niesłychane - dodała Amalie, czując, że żołądek boleśnie się jej zaciska. Co z tym Tronem? Jaki ojciec opuszcza własne, pozbawione matki dzieci?

- Postaram się, by zabrał dzieci, jeśli wyjedzie z Furulii. Możesz zaufać swojej starej Heldze. Ja się nie boję rozmowy z nim. Poza tym trochę wiem. Uważam, że powinnaś traktować to spokojnie - uśmiechnęła się. - A teraz chodź ze mną do domu.

Ole zniknął w kuchni, a ona poszła za nianią do salonu. Usiadła na kanapie i patrzyła na Helgę.

- Ty się obawiasz, że Ole rozbierze dwór. Moim zdaniem to też powinnaś traktować ze spokojem. On tego nie zrobi, nawet jeśli teraz tak mówi.

- A skąd ty to wszystko wiesz? - spytała Amalie. Helga uśmiechnęła się przebiegle.

- Mam oczy i uszy. Jestem pewna, że Ole się ciebie posłucha.

- No właśnie, nie wolno mu zniszczyć dworu. Nieszczęsny ojciec, on by się w grobie przewrócił.

- Johannes tam nie ma, przez cały czas to powtarzasz - prychnęła Helga.

- Nie, ojciec znajduje się przy mnie. Często go widuję i wyczuwam jego obecność. Ale teraz, kiedy go potrzebuję, on się nie pojawia.

- Często tak bywa, moja droga. - Helga usiadła naprzeciwko niej. - Teraz mogłybyśmy chyba pojechać do Kongsvinger.

- Teraz? Nie, ja nie mogę, Helgo. Nie zostawię dzieci. Nie po tym, jak Oddvar został uprowadzony. Poza tym ty musisz porozmawiać z Tronem.

- Owszem, zamierzam to zrobić, Amalie. W takim razie jedźmy tam zaraz.

Amalie stwierdziła, że niania jest urażona, ale przecież teraz ona powinna zostać w domu.

- Możesz pojechać beze mnie. Zabierzesz ze sobą Valborg - zaprotestowała Amalie.

Helga pokręciła głową.

- Nie, przecież nie mogę jechać sama.

- Toteż nie sama. Valborg będzie z tobą.

Helga patrzyła na nią przez chwilę, w końcu skinęła głową.

- No dobrze, niech Valborg ze mną jedzie, ale najpierw wybiorę się do Trona.

Nagle drzwi otworzyły się i weszła Maren.

- Daniel chciałby się z tobą zobaczyć, Amalie.

- Daniel? - Serce zaczęło jej bić szybciej. Dlaczego on tu przychodzi? Co Ole by na to powiedział? Stwierdziła jednak, że mąż pewnie nic by nie powiedział. Daniel to przecież tylko przyjaciel. Poprawiła włosy. - To go poproś.

Helga wyszła. Amalie była tak zdenerwowana, że trzęsły jej się ręce. A przed chwilą płakała, nie wygląda chyba najlepiej. Daniel to



zauważy, pomyślała, ale wszystkie myśli zniknęły, kiedy on stanął w progu. Był taki, jakim go zapamiętała, tak samo poważny i tajemniczy. Długi płaszcz, silne ciało i... Spuściła wzrok zawstydzona, że się na niego gapi.

- Amalie, jak miło cię widzieć - powiedział, podchodząc.

- I nawzajem, Danielu. Usiądź. - Wskazała mu krzesło.

- Powinienem był przyjechać wcześniej, ale tyle miałem zajęć po powrocie - zaczął.

- Tak, słyszałam, że wróciłeś - przyznała.

Przyjemnie było na niego patrzeć, Amalie pamiętała wieczór, kiedy tańczyli ze sobą, a on ją pocałował. Zarumieniła się i poczuła skrępowana. Czy on też to pamięta?

- U ciebie wszystko dobrze? - spytał.

- Tak, dziękuję, wszystko w porządku.

- Trochę czasu minęło od naszego ostatniego spotkania. Właściwie zamierzałem wrócić jesienią, ale musiałem zmienić plany.

Amalie trudno było z nim rozmawiać. Co miałyby powiedzieć? Sytuacja nie jest taka jak dawniej. Ole wrócił. Ona w nim jest zakochana, nie w Danielu. Oczywiście Daniel jest jej przyjacielem, ale wiedziała, że mąż gdzieś tu jest i w każdej chwili może się pojawić. Co by powiedział na to, że Daniel siedzi w jego salonie?

Denerwowała się coraz bardziej. Daniel rozsiadł się wygodnie i najwyraźniej miał czas. Kiedy drzwi się otworzyły i wszedł Ole, Amalie znowu poczuła skurcz żołądka.

- Widzę, że masz gości - rzekł ostro. Stwierdziła, że jest zirytowany.

- Tak, Ole, to jest Daniel. Mieszka u Petry i jest moim dobrym przyjacielem - powiedziała spokojnie i łagodnie.

Ole podszedł, a Daniel wstał i wyciągnął do niego rękę. Przywitali się i Ole usiadł obok żony.

- Co tam u Petry? - spytał Daniela.

Na szczęście zachowywał się uprzejmie, Amalie jednak dobrze wiedziała, co czuje i myśli. Jest wściekły, ponieważ ona siedziała tu sama z mężczyzną, mężczyzną, który dawniej ją uwodził. Ole o tym wszystkim wiedział, musi czuć się okropnie.

- U nich wszystko w porządku - odparł Daniel z uśmiechem. - Słyszałem, że to pan jest tutaj lensmanem - dodał.

- Owszem, zgadza się. Próbuję utrzymać porządek w naszej małej miejscowości - odparł Ole.

- Mówiono mi, że dużo się tu dzieje. Teraz podobno w naszym okręgu włóczy się jakiś zbiegły więzień z Finlandii. Czy naprawdę tak trudno go pojmać?

Daniel przyglądał się uważnie Olemu, a ona czytała w jego wzroku, co myśli o sprawie: Ole powinien był zamknąć Anjalana dawno temu. Czy ścierpi zuchwałe słowa gościa? Mąż się jednak uśmiechał.

- Tak się składa, że ten człowiek potrafi się ukrywać - odparł.

Daniel przytaknął.

- No właśnie, ale otacza go przecież chmara wron. Nie jest tak całkiem niewidzialny.

Ole poczerwieniał. Teraz zerwie się na równe nogi i wyjdzie stąd wściekły, pomyślała Amalie.

- To chyba nie takie proste - wtrąciła pośpiesznie w nadziei, że Ole będzie nad sobą panował. - W powietrzu lata mnóstwo ptaków.

- Ja to rozumiem, Amalie. Ale skoro ptaki trzymają się go tak licznie, rzecz nie powinna być trudna.

- Amalie? - Ole spoglądał nienawistnie na Daniela. - Dlaczego zwraca się pan do mojej żony po imieniu? Czy otrzymał pan jej pozwolenie?

Daniel dziwnie na niego spojrział.

- Ja dobrze znam Amalie, nie jesteśmy sobie obcy.

Ole zerwał się na równe nogi.

- Co za bezczelność! - Potem popatrzył na żonę, uklonił się i wyszedł. Drzwi trzasnęły tak głośno, że Amalie podskoczyła.

- Czy ja zrobiłem coś złego? - dziwił się Daniel zaczerwieniony.

Amalie chrząknęła.

- Mój mąż jest ostatnio trochę drażliwy. Ma mnóstwo pracy, a sam rozumiesz, że nikt nie lubi surowych słów.

- Surowych słów? Ale ja przecież nic takiego nie miałem na myśli. Wydawało mi się, że wystarczy wypatrywać wron w okolicy.

- Być może, tylko mój mąż nie lubi, żeby ktoś mieszał się do jego pracy.

- Tak, to było głupie z mojej strony. Nie pomyślałem. - Klasnął w dłonie. - Chyba wrócę do Petry i Ivera. Czekają na mnie. Miło było znowu cię spotkać, Amalie.

Odetchnęła z ulgą. W końcu wyjeżdża.

- Dobranoc - powiedział na ganku.

Amalie wróciła do domu, Ole tymczasem wyszedł ze swojego gabinetu.

- Chodź tutaj, Amalie - rozkazał, a ona go posłuchała.

Usiadł przy biurku i położył ręce na blacie.

- Teraz posunęłaś się za daleko, moja droga - rzekł przez zaciśnięte wargi. - Jak mogłaś zaprosić kogoś takiego do mojego domu?

Oczy płonęły mu z zazdrości i gniewu.

- Ja go nie zapraszałam, Ole - próbowała się bronić, ale on jej nie słuchał.

- Przestań, siedzisz sama z mężczyzną, o którym wiem, że ci się podobał, kiedy my nie byliśmy razem.

Kiedyś widziałem cię z nim na dziedzińcu. Byliście bardzo blisko siebie i on... - Ole pokręcił głową. - Jak bardzo się do siebie zbliżyliście? - Nie spuszczał z niej gniewnego spojrzenia.

- Nigdy nie byliśmy sobie bliscy, Ole. Lubiliśmy się po prostu. - Zrobiło jej się przykro. Nie chciała, by Ole tak się złościł.

- Sam nie wiem, co o tym myśleć. Tak strasznie za tobą tęskniłem, kiedy mieszkałem w tamtym dworze w Szwecji. A tymczasem ty zabawiałaś się z jakimś facetem.

Amalie wolno usiadła na krześle, nie spuszczać z niego wzroku.

- Nie chcę się z tobą kłócić, Ole. Ale ty najwyraźniej zapomniałeś, co sam robiłeś w tamtym czasie.

Ole odchylił się na krześle, ręce skrzyżował na piersi.

- To już dawno minęło.

- Możliwe, ale nie masz prawa mnie osądzać. To był trudny czas. Polubiłam Daniela, ale nigdy nie mogłabym go pokochać. W moim sercu jesteś tylko ty, dobrze o tym wiesz. Dlatego teraz wychodzę i nigdy już nie chcę słyszeć nic o Danielu.

- Umowa stoi, Amalie. Ale ja nie chcę go nigdy więcej widzieć w moim domu.

- Nie będziesz musiał, Ole.

Ona stała, więc Ole też się podniósł.

- Nie wychodzisz?

- Owszem, ale najpierw muszę się upewnić, czy nie jesteś już zły.

Ole machnął rękami.

- Rany boskie, Amalie, idź! Nie jestem zły.

Odwróciła się i wyszła, bardziej przygnębiona niż kiedykolwiek.  
Dzisiaj kłócili się z Olem aż dwukrotnie.

## Rozdział 6

Elise wyjrzała przez okno i zobaczyła, że Helga z Valborg wsiadają do powozu. Nie lubiła tej służącej, ucieszyła się więc, że jej nie będzie. Z domu dla służby wyszedł Bertil, pogwizdując, i kierował się ku stajni.

Elise postanowiła się przejść, na korytarzu zderzyła się z Amalie.

- Pogoda taka piękna, zrobię sobie spacer - poinformowała ciotkę.

- Bardzo dobrze, Elise. Zaczepnij świeżego powietrza. Jesteś taka blada.

Elise postanowiła odszukać Bertila, nie zaszkodzi trochę z nim porozmawiać. Wiedziała wprawdzie, że on i Valborg są parą, ale co tam.

W stajni spoglądała na przegrody. Był czas obrządku. Konie trzeba wyczyścić, niektóre potrzebują nowych podków, ale to chyba robi się później.

Znalazła Bertila przy koniu Olego.

- Ach, to tutaj pracujesz? - rzekła z uśmiechem.

- W różnych miejscach jest coś do zrobienia - odparł parobek, również się uśmiechając.

- Lubisz konie?

- Tak. Poza tym to wielka odpowiedzialność. Niedługo dwie klacze będą się żrebić. Wtedy trzeba ich dobrze pilnować.

- Jakie to ekscytujące - stwierdziła Elise, przez cały czas nie spuszczać z niego wzroku.

Bertil to przystojny młodzieniec, nietrudno zrozumieć, że Valborg się w nim zakochała.

- To prawda. A małe źrebaki są piękne.

- Myślisz, że mogłabym tu przyjść i popatrzeć, gdy klacze będą się żrebić?

- Na to nie mogę odpowiedzieć. Trzeba spytać gospodarza. Ale pani, jego kuzynka, na pewno otrzyma pozwolenie - dodał. Potem wziął zgrzebło i zdecydowanymi ruchami zaczął czyścić konia.

- Z pewnością nie będzie problemu - odparła Elise swobodnie.

Bertil był zajęty koniem, nie miała pojęcia, co by tu więcej powiedzieć. Nie chciała wychodzić, dobrze się czuła w towarzystwie Bertila. Po chwili przerwała milczenie.

- Często widuję cię z Valborg. Jesteście parą? Bertil przestał czyścić konia.

- Owszem, jesteśmy. Valborg to dobra dziewczyna. Elise miała wrażenie, że się lekko zarumienił. Czy krępują go jej pytania?

- Cudownie jest być zakochanym - powiedziała, spoglądając mu w oczy.

- Tak.

Weszła do przegrody i pogłaskała konia po grzbiecie. Dotknęła ręki parobka, ale on pośpiesznie ją cofnął.

- Ole ma pięknego konia - rzekła, nie przestając głaskać zwierzęcia, wciąż dotykając dłoni Bertila.

On czerwienił się coraz bardziej, a ją bawiło, że tak się z nim drażni.

- Proszę się teraz odsunąć, muszę wyprowadzić konia - powiedział w końcu parobek.

- Oczywiście, nie pomyślałam o tym - zawołała, robiąc niewinną minę.

Bertil ujął konia za uzdę.

- On będzie teraz podkuwany?

- Będzie. Jakiś czas temu został umyty.

- No to pójdę z tobą na dwór - oznajmiła, biegnąc, by otworzyć mu drzwi stajni.

Bertil wyprowadził konia na dziedziniec. Podbiegł do nich Andreas.

- Potrzebujesz pomocy?

- Tak, dziękuję, zawsze lepiej robić to we dwóch - odparł tamten i obaj zabrali się do pracy.

Elise poczuła się zbędna, mimo wszystko stała i przyglądała się pracy parobków. Wytrzeszczyła oczy, kiedy żelazna podkova spadła z trzaskiem na ziemię, przyglądała się rękom Bertila, który przycinał i piłował kopyto.

Andreas podawał mu hufnale, a on przybijał je małym młotkiem.

Koń przez cały czas stał spokojnie, najwyraźniej przyzwyczajony. Potem Bertil i Andreas wprowadzili go z powrotem do przegrody, a ona obserwowała ich, gdy szli, rozmawiając ze sobą. Jacy to przystojni młodzieńcy. Lubiła ich obu. Z Andreasem trudno było rozmawiać, nie okazywał zainteresowania. Ale z Bertilem można zamienić parę słów. Jego lubiła bardziej i chciała poznać go bliżej. Teraz nadarzała się okazja. Valborg wyjechała na kilka dni do Kongsvinger. Trzeba to wykorzystać, pomyślała i poszła w stronę przegrody.

Oparła się o ogrodzenie i patrzyła, jak Bertil zajmuje się końmi. Przywoływał je do siebie, głaskał po chrapach, żeby się uspokoiły. Przyglądała się jego dużym dłoniom i urodziwej twarzy, marzyła, o pocałunku jego wąskich warg. Bertil ma wszystko, co chłopak powinien mieć, i chyba jesteśmy w tym samym wieku, myślała.

Dawniej spotykała głównie starszych mężczyzn, teraz woli młodych, zwłaszcza że Bertil sprawia wrażenie dojrzałego.

Andreas przyszedł i stanął przy niej, nie odzywał się, tylko podobnie jak ona patrzył na Bertila.

- Widzę, że lubisz konie - powiedziała, dostrzegając, że on się rumieni.

Andreas unikał patrzenia na nią.

- Zgadza się, ale... - W końcu jednak spojrzał jej w oczy. - Powinnaś zostawić Bertila w spokoju. Wiesz, że on ma dziewczynę.

Zaczerwieniła się po korzonki włosów. Andreas okazał się taki bezwstydy, że brakowało jej słów. Jakim prawem tak się do niej odzywa?

- Jesteś bezczelny. Powiem to Amalie.

Andreas prychnął, spoglądając na nią pogardliwie.

- Amalie nie będzie cię słuchać. Ona polega na mnie. Kiedy powiem jej, co zamierzasz zrobić, będzie wściekła.

Elise zerknęła na niego spod oka.

- Ty chyba nie wiesz, o czym mówisz. Ja jestem bratanicą Olego - syknęła.

- A dlaczego chcesz zniszczyć życie Valborg i Bertila?

Patrzył na nią tak wyzywająco, że spuściła wzrok.

- Mylisz się. Wcale nie mam takiego zamiaru.

- Kłamiesz. Widziałem, jak na niego patrzysz. Kobiety takie jak ty budzą we mnie obrzydzenie. Nie mogę pojąć, że jesteś krewną pana Hamnesa.

- Lepiej milcz - syknęła i odeszła. Nie była w stanie go słuchać. Andreas jest bezczelny. Nigdy go nie polubi.

Podeszła do bramy i spoglądała na pola. Potem ruszyła w stronę łąk. Zobaczyła tam chmarę wron. Krążyły przez jakiś czas w jednym miejscu, a potem odleciały. Odskoczyła parę kroków, kiedy nagle pojawił się mężczyzna o długich jasnych włosach. Miał na sobie obszerną powiewającą pelerynę. Czy to Anjalan? Fin, który uprowadził

Oddvara? Powinna zawrócić i uciec, ale stała, a on machał do niej rękami. Potem usłyszała, że coś krzyczy.

Zmrużyła oczy i rozejrzała się. Tak, do niej kiwa, ale ona nigdy w życiu nie odważy się do niego zbliżyć. To zbiegły więzień i może być niebezpieczny. - Elise, chodź tutaj - krzyknął.

Przesłoniła dłonią usta i wytrzeszczyła oczy. Skąd wie, jak ona ma na imię?

- Nie, pobiegnę ostrzec ludzi we dworze - odpowiedziała, ale nie była w stanie się ruszyć.

- Chodź tutaj. Jest tu coś, co należy do ciebie i ludzi we dworze.

Myśli chyba, że jestem głupia. Zawróciła, ale zerknęła za siebie, kiedy on znowu zawołał. Tym razem trzymał w ręce kota. Martwego.

- To chyba wasz kot! - wrzasnął.

- Zabiłeś kota Olego! - wyrwało się Elise. Była rozdygotana.

- Tak, a ty musisz przyjść i go zabrać.

Elise pokręciła głową i pobiegła na dziedziniec, gdzie wpadła na swojego wuja.

- Ole, musisz przyjść. Na łące jest Anjalan, zabił kota - wyjąkała.

- Co ty mówisz? - Ole słuchał zszokowany, ale odwrócił się i pobiegł, a Elise za nim. - Jest tam na dole - pokazywała.

- Tak, widzę go.

Stanąła obok Olego, na widok szalonego mężczyzny, który wciąż tu był, ogarniały ją mdłości.

- Musi być wariatem, skoro myśli, że może sobie ze mną tak poczynać - powiedział Ole i ruszył pędem przed siebie.

- Ole, on jest niebezpieczny! - wołała za nim Elise.

- Sprowadź chłopaków - rzucił Ole przez ramię. Nie trzeba jej było dwa razy prosić. Pobiegła do dworu.

- Musicie natychmiast pomóc gospodarzowi! - krzyknęła. - Anjalan jest na łące i Ole do niego idzie.

Parobcy wytrzeszczali oczy. Pierwszy zareagował Andreas. Otworzył furtkę i ruszył biegiem, Bertil natomiast chwycił uzdę jednego z koni i w chwilę potem gnał przed siebie.

Elise pobiegła za nimi. Wkrótce jednak spotkali Olego, który wracał do domu.

- Uciekł mi, ten tchórz - poinformował, kręcąc głową. - Wezmę konia i pojedę za nim.



Andreas i Bertil przyłączyli się do gospodarza.

- We dworze powinniśmy wzmocnić straż - powiedział Andreas.

Ole pokręcił głową.

- Nie, jeszcze nie teraz. Zbierzcie grupę mężczyzn, pojedziemy za nim. I niech ktoś usunie tego kota, żeby dzieci nie zobaczyły.

Ole zwrócił się do Elise:

- A ty idź i powiedz Amalie. Nie wolno jej nigdzie wychodzić.

- Dobrze, Ole. - Uniosła lekko suknię i pobiegła, a w holu spotkała Maren.

- Gdzie Amalie? - spytała.

- Na górze, u dzieci. Coś się stało?

- Tak, był tu Anjalan. Krzyczał do mnie, zabił jednego z naszych kotów - krzyknęła i pobiegła na górę.

- O co chodzi? - spytała Amalie, kiedy Elise wbiegła do niej do pokoju.

- Anjalan tutaj jest, przed chwilą go widziałam - odparła Elise zdyszana. Amalie podskoczyła.

- Co ty mówisz?

- To jakiś wariat. Zabił jednego naszego kota. Amalie zbladła, zaczęła chodzić tam i z powrotem po pokoju.

- Jak ja tego nienawidzę. Dlaczego on się tu kręci? Chyba znalazł ukradzione rzeczy. Dlaczego sobie po prostu nie pójdzie?

- Ja nie wiem, dlaczego on tu jest, Ole jednak uważa, że to ze względu na ciebie.

- To straszne, tak się ciągle bać. Nie wiem, czy to wytrzymam. - Amalie spoglądała na swoje dzieci.

- Rozumiem cię. A właśnie, Ole powiedział, że masz nie ruszać się z domu. Wziął parobków i pojechał szukać opryszka.

- Zostanę tutaj - obiecała Amalie.

- Dobrze. To ja jeszcze wyjdę.

- Tak. A nie myślisz, że on może wrócić? - Amalie naprawdę się przestraszyła.

- Ole go przecież ściga, nie odważy się pokazać w pobliżu Tangen. Z pewnością jest już daleko w lesie.

- Miejmy nadzieję, że się nie mylisz - rzekła Amalie w zamyśleniu.

- Sprowadź mi tu Berte, potrzebuję pomocy przy dzieciach.

Znalazła Berte w sąsiednim pokoju. Elise nie rozumiała, dlaczego Selma nie jest z Helgą, ale przypuszczała, że służąca chciała kilka dni odpocząć. Selma bawiła się z innymi dziećmi i zawsze była bardzo grzeczna, ale Elise nie lubiła ani jej, ani Kajsy. Kajsa jest źle wychowana i rozpuszczona, myślała.

- Co ty tu robisz? - spytała Berte, kiedy Elise weszła do pokoju.

- Masz iść do Amalie i pomóc jej przy dzieciach. Berte westchnęła.

- Jestem strasznie zmęczona, powinnam się przespać.

- O tym musisz rozmawiać z Amalie, ja tylko przekazuję wiadomość.

- No trudno, pójdę - westchnęła służąca. Elise wróciła na dziedziniec, gdzie zobaczyła Bertila i znowu pomyślała, jaki to piękny chłopak. Andreas niech sobie mówi, co chce. Ona sama decyduje o tym, z kim będzie rozmawiać.

- Ole wyjechał? - spytała parobka.

- Tak, zebrał mężczyzn i są już chyba na głównej drodze - odparł. Wyglądał na zmęczonego.

- Czy coś się stało? - Usiadła przy nim na ławce.

- Nie, ale nigdy nie skończę z końmi, skoro wszyscy pozostali mężczyźni wyjechali.

- To zrobisz, co trzeba, później - poradziła. On popatrzył na nią zmęczonym wzrokiem. - Chyba muszę trochę odpocząć. Powiedz panu Hamnesowi, gdzie mnie szukać. Elise nie chciała, żeby odchodził.

- Gdybym była na twoim miejscu, to nadał myłabym konie. Chyba nie wypada kłaść się do łóżka w środku dnia.

- Może masz rację. - Bertil wstał i przeciągnął się. - A mogłabym pójść z tobą? - spytała ożywiona i też wstała.

- Nie, to nie jest konieczne. Sam się zajmę końmi. Wkrótce pewnie wróci Lars, on mi pomoże.

Bertil jej się wymykał, ale ona i tak postanowiła, że pozna go lepiej. We dworze jest nudno. Ani Amalie, ani Maren wiele z nią nie rozmawiają. Ole też nie. Nigdy nie wspomina jej ojca, który nie żyje. Nigdy. To przykre, że nie rozmawia o własnym bracie, że może być taki nieczuły.

- Nudzę się tutaj, chciałabym pomóc. Poza tym konie są takie piękne, a ja lubię pracować.

- No to chodź - bąknął.

Elise uśmiechnęła się w duchu. Bertil zgodził się, by mu pomogła. Może jednak i on chciałby poznać ją bliżej. Może mogliby się spotkać wieczorem i porozmawiać? To lepsze niż siedzenie z Maren i Amalie. Obie są okropnie nudne, a ona pragnie w życiu napięcia i podniecia.

W stolicy mieszka Hakon. Zaczęła się zastanawiać, jak mu się powodzi, ale szybko odsunęła od siebie tę myśl. Hakon kochał Stinę, nie Elise, i teraz pewnie wcale o niej nie myśli.

Wkrótce ruszyli z Bertilem do przegrody, parobek stanął i spoglądał w stronę pól.

- Co się tam dzieje? - zastanawiał się, wyciągając szyję. Elise poszła za jego przykładem, ale nic nie zobaczyła.

- Muszę tam iść, mogą potrzebować pomocy - powiedział Bertil.

Biegli obok siebie drogą. Nagle z prawej strony dostrzegła Olego, Andreasa i kilku pracowników. Ole klął głośno i był taki wściekły, że aż się przeraziła.

- Tam naprawdę dzieje się coś niedobrego - powiedziała do Bertila.

Podeszli bliżej do Olego, który przyglądał się czemuś leżącemu na ziemi. Nagle Elise z przerażeniem zobaczyła, co to jest: cztery koty musiały zapłacić własnym życiem. Widok był taki straszny, że pochyliła się i wymiotowała.

## Rozdział 7

Amalie stała w oknie i obserwowała powracającego męża. Widziała, że parobcy przywieźli na furze zakrwawione martwe koty i gardło zacisnęło jej się boleśnie. Anjalan to zły człowiek, ale akurat w tej chwili czuła bardziej złość niż lęk przed nim.

Ole podszedł i położył jej rękę na ramieniu.

- Amalie.

- Ja wiem, Ole. To okrutne. Jak on mógł?

- Mam nadzieję, że go dopadnę. Czas zaczyna naglić. Co ten drań jeszcze wymyśli? - powiedział i przytulił ją do siebie.

Amalie poczuła ciepło jego ciała i nagle przestała się bać, uznała, że jest bezpieczna.

- Przeraziłam się, że za nim pojechałeś - wyznała.

- Tak, ale nie dotarłem daleko. Kiedy zobaczyłem koty... Ale zaraz znowu wyruszam. Trzeba go zamknąć.

Amalie przytaknęła.

- Tak jest. - Potem zmieniła temat. - Ole, jest mi naprawdę przykro. Ostatnio nie możemy się dogadać. Nie chcę się z tobą kłócić. Chcę sypiać na twoim ramieniu, czuć twoje ciepło i troskliwość. Widzisz, jakie kruche jest życie. Aż strach pomyśleć. Musimy się sobą nawzajem opiekować - przekonywała.

Ole ładnie pachniał. Położyła dłoń na jego karku i poczuła miękkie włosy opierające się na kołnierzyku koszuli.

- Tak, powinniśmy, Amalie. Nie kupię Furulii, jeśli sobie tego nie życzysz, choć nadal uważam, że byłoby lepiej, gdyby posiadłość została w rodzinie. Obiecuję ci, że nie rozbiorę zabudowań. Nie zrobię tego - zapewniał z ustami przy jej włosach.

Ona wymknęła się z jego objęć.

- W takim razie uważam, że powinieneś kupić majątek. Może Tron pewnego dnia wróci. A wtedy dwór będzie... i on może...

- Amalie, Amalie. Powinnaś się lepiej zastanowić. Jeśli kupię Furulię, to nigdy tego dworu nie oddam. Ale mógłby go oczywiście prowadzić, gdyby chciał.

Ona pokręciła głową.

- Nie wydaje mi się to właściwe.

- Dwór zostanie zapisany na moje nazwisko i ja będę jego prawnym właścicielem. Nie mogę ryzykować straty pieniędzy, powinnaś to rozumieć.

- Rozumiem, Ole. Ale w takim razie musi istnieć jakaś inna możliwość.

- Nie ma innej możliwości. Poza tym nie wierzę, że Tron wróci. On nigdy nie chciał być rolnikiem, pragnął zajmować się handlem. Zapomniałaś, że twój brat kocha wszystko, co piękne?

- Nie, nie zapomniałam. Poza tym on się bardzo zmienił, odkąd spotkał Tannel. Ale jedno jest dobre - Helga przekonała go, by zabrał ze sobą dzieci, jeśli dojdzie do tego, że wyjedzie.

- Dobrze to słyszeć - ucieszył się Ole. - Ale teraz Tannel już tutaj nie ma. On się zdecydował, Amalie. Musisz uznać, że twój brat nas opuści.

- Moim zdaniem to trudne. - Spojrzała na dziecinne łóżeczko, w którym spał Oddvar. Kajsa, Selma i bliźniaki są u Berte.

Była jeszcze jedna sprawa, o której chciała porozmawiać z Olem. Ale najpierw kwestia Anjalana.

- Musisz znaleźć tego szaleńca, Ole. Musisz mi to obiecać - rzekła z powagą i usiadła na krawędzi łóżka.

- Tylko że to nie takie proste. Dobrze wiesz, jak trudno znaleźć człowieka w lesie. Lasy zajmują u nas ogromne przestrzenie, można w nich zginąć. Ale ja zaraz znowu wyruszam.

Położyła się na łóżku i westchnęła.

- Tak, wiem, Ole. Ale najpierw musimy porozmawiać jeszcze o czymś.

- A o czym?

Zauważyła, że mąż natychmiast stał się czujny.

- Potrzebujemy dodatkowej służącej, która mogłaby pomagać przy dzieciach. Maren ma pod dostatkiem roboty, a Helga zaczyna się starzeć. Berte natomiast...

- Nie wspominaj o Berte - odparł zirytowany. - Co prawda jest w ciąży, ale nadal u nas pracuje. Dostaje pensję, i to niezłą. Nie będę płacił ludziom po to, by przez cały dzień leżeli w łóżku.

- Wiem, Ole, ale ona naprawdę potrzebuje więcej odpoczynku, i ty, taki miły człowiek, z pewnością to rozumiesz.

Usiadł obok żony, która stwierdziła, że on też wygląda na wyczerpanego.

- Może i ty byś trochę odpoczął? - zaproponowała.

- Nie. Biorąc pod uwagę okoliczności, to czuję się bardzo dobrze. Ale oczywiście możemy zatrudnić jeszcze jedną służącą, pod warunkiem, że przestaniesz mi marudzić.

- Już o nic więcej nie będę cię prosić.

Poczuła się lepiej. Helga nie będzie musiała tyle pracować, kiedy do nich wróci. Selma jest bardzo wymagającym dzieckiem i w ogóle w domu jest teraz dużo dzieci. Berte powinna więcej odpoczywać. Cokolwiek Ole mówi, ciężarna służąca musi móc się położyć, kiedy tego potrzebuje.

On czytał w jej myślach, bo wykrzyknął:

- Mimo wszystko Berte musi pracować na równi z innymi, ale godzinę w ciągu dnia może się przespać - dodał, kładąc się obok żony.

Ich spojrzenia się spotkały.

- Kocham cię - powiedziała Amalie, czując ciepło w sercu. Wciąż jest w nim zakochana, nawet po tylu latach małżeństwa. I dobrze jest wiedzieć, że on ją też kocha. Że odczuwa to samo.

Teraz bawił się jej włosami.

- Posłałem ludzi na poszukiwania w Czarnym Jeziorku, ale po ostatnich raportach zastanawiam się, czy ty się przypadkiem nie mylisz, Amalie.

Ona słuchała zaskoczona, bo prawie zapomniała o wizji, jaką miała we dworze w Szwecji.

- Nie miałam pojęcia, Ole.

- No właśnie, ostatnio tyle się działo. Ten Anjalan, który włóczy się ze swoimi wronami. Pomyśl, że on mógł zabić moje koty, i to w taki sposób! Zaraz zacznę pytać sąsiadów, czy ktoś wkrótce nie będzie miał kociąt.

- Powinno wam się udać go złapać, Ole - rzekła. Zaraz jednak tego pożałowała. Mówić takie rzeczy Olemu, to jakby podpalać suchą trawę na łące. Powinna trzymać język za zębami.

Odsunął ją od siebie, zauważyła, że jest zły.

- Nie lubię, kiedy tak do mnie mówisz, Amalie. Wystarczająco wielu ludzi we mnie wątpi. Kto jak kto, ale ty powinnaś rozumieć.

- Nie chciałam - szepnęła, spuszczaając oczy.

- Zresztą wszystko jedno, zaczynam być zmęczony. Mam nadzieję, ze względu na ciebie, że ten ślepy czarownik leży martwy w jeziorze.

Amalie spojrzała na niego z wyrzutem.

- On musi tam leżeć. Nie mogłam się pomylić.

- Myliłaś się i przedtem.

- Tak, ale tym razem wizja była taka wyrazista. Ole wstał z łóżka.

- No to jadę. Nie ma co dłużej zwlekać. - Jedź, Ole.

- A kiedy wrócę, wybiorę się do dworu w Szwecji. August przysłał mi list, że mam przyjechać, czy tego chcę, czy nie.

- Akurat teraz nie bardzo mi to odpowiada, Ole.

- Wiem, ale nie mam wyjścia.

Amalie czuła pustkę w duszy. Ole nie może wyjechać. Tutaj trzeba tyle zrobić. Musi zamknąć Anjalana i...

- Jeśli tym razem Anjalana nie znajdziesz... to ja będę w niebezpieczeństwie, wiesz o tym.

Spoglądał na nią przez chwilę, a potem zaklął.

- Przekażę swoje obowiązki Arvidowi i niech on poszuka człowieka nadającego się do tego zawodu. Sam najlepiej będzie wiedział - rzekł i głęboko zaczerpnął powietrza. - Kończę z pracą lensmana! - Ruszył ku drzwiom i zniknął, zanim Amalie zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Serce tłukło jej się w piersi. Czy on naprawdę mówi to, co myśli, czy tylko gorycz przez niego przemawia? Nie może teraz od niej odjechać, ona się na to nie zgodzi.

Wyskoczyła z łóżka, pobiegła do gabinetu, gdzie Ole chodził tam i z powrotem, z głęboką zmarszczką na czole.

- Teraz nie możesz nigdzie jechać - powiedziała, stając przed nim.

- Pojadę, Amalie. August bardzo mnie prosi, napisałem mu już, że wrócę. Możesz jechać ze mną, jakbyś chciała.

- Dobrze wiesz, że nie mogę, Ole.

Chwilę temu jego oczy płonęły, kiedy na nią patrzył, a ją przenikał słodki dreszcz. Teraz odczuwała jedynie pustkę. Była taka rozczarowana, że mogłaby głośno krzyknąć.

Ole obojętnie wzruszył ramionami.

- W takim razie zostań w domu.

- Ja cię nie rozumiem, Ole. Nie możesz się na mnie złościć.

- Nie złość się, ale muszę jechać - powiedział łagodnie.

Mimo wszystko była zawiedziona.

- Dzieci prawie cię nie widują, Ole. Kiedy staniemy się prawdziwą rodziną?

Spoglądał na nią przez chwilę, potem podszedł do okna.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek stworzymy rodzinę, jakiej pragniesz, Amalie. Zewsząd grozi tyle niebezpieczeństw. Wciąż czegoś trzeba się bać.

- Tak, ja się boję, Ole, ale kiedy cię nie ma, jest jeszcze gorzej - wyznała.

- We dworze masz pod dostatkiem ludzi, poza tym ja nie zostanę tam długo.

- August powinien radzić sobie sam, wiesz o tym. - W jej głosie była gorycz.

- Tak, to prawda, ale ten koniarz jest podły. August mnie potrzebuje, żeby przywołać go do porządku. Gra toczy się o duże pieniądze.

- Rozumiem to, Ole, ale...

On odwrócił się ku niej wolno.

- Jestem pewien, że Arvid o wszystko tutaj zadba. Na nim możesz polegać. Postara się, żebyś była bezpieczna.

- Arvid? Nie możesz tak mówić, Ole. Nie chcę go tu widzieć.

Ole zmarszczył czoło.

- No to może Daniel mógłby o ciebie zadbać. Myślę, że by chciał. - Ole znowu był zazdrosny.

- Nie zamierzam słuchać takich głupstw - odparła i chciała odejść, ale on ją zatrzymał.

- Muszę jechać. Poza tym powinienem zajrzeć do Amunda i zobaczyć, co z Ingą. Mam nadzieję, że nadal czuje się dobrze.

- Z Ingą? To dlaczego nie powiedziałeś od razu?

- Miałem zamiar, ale...

- No dobrze, ale najpierw musisz odnaleźć Anjalana.

- Zaraz pojedę i wydam polecenia Arvidowi i służbie. Obiecuję, że w ciągu kilku dni będę z powrotem, Amalie.

- Mam nadzieję, że z Ingą wszystko w porządku - bąknęła.

- Z pewnością. Ale będę próbował przekonać Amunda, żeby pozwolił jej na jakiś czas zamieszkać u nas.

Radość przepęłniła serce Amalie.



- Myślisz, że się zgodzi?

- Liczę na to. Brakuje mi jej, wiem, że ty też tęsknisz. A i ona sama by tego pragnęła. Ale najpierw Anjalan, no i muszę porozmawiać z pracownikami. Nie sądzę, żeby znaleźli jakieś zwłoki w jeziorze, ale muszę to sprawdzić przed wyjazdem.

- Ty wątpisz w moje wizje, Ole.

- Nie wątpię. Ale nie pomyślałaś, że może przedstawiały one coś, co się dopiero ma stać w przyszłości?

Stali naprzeciwko siebie tak, że mogłaby wspiąć się na palce i pocałować go, ale tego nie robiła. Może rzeczywiście coś się dopiero stanie, może Ole ma rację?

- Przekonamy się.

- My? - spojrzał na nią zaskoczony.

- Tak, bo pojedę z tobą nad Czarne Jezioro. Chcę na własne oczy zobaczyć, czy on tam jest, czy nie.

Ole z wolna kiwał głową.

- Więc nadal wątpisz w moją pracę?

- Nie wątpię - westchnęła Amalie. - Dlaczego jesteś taki drażliwy? Uważam cię za zdolnego lensmana i ludzie we wsi myślą tak samo.

- Nie jestem pewien - mruknął.

- Arvidem się nie przejmuj. Wyjaśniłeś bardzo wiele spraw i...

- Wcale nie, Amalie. Dopadłem panią Vinge, ale ostatecznie jej się upiekło, bo umarła. Nie byłem w stanie jej ukarać. - Osunął się na krzesło. - I w dalszym ciągu nie zdołałem zamknąć ostatniego włączęgi. Czy nadal depcze mi po piętach? Wciąż widzę jego twarz wówczas, gdy Człowiek - wilk wbił we mnie nóż. Oczy miał lodowate. Przeraza mnie myśl, że on gdzieś tutaj jest.

Usiadła przed nim, opierając łokcie o blat stołu.

- Ty się boisz, Ole. To dlatego jesteś taki wybuchowy. Nie od razu to zrozumiałam, ale teraz wiem.

Ole przytaknął.

- Tak, nie ma dnia, żebym nie myślał o tym, co się stało. O nożu, który został wbity w moje ciało, zimnych oczach tamtego, chichot Człowieka - wilka. Źle sypiam i lęk zjada mnie od środka - westchnął. - Nie mogę już pracować jako lensman. Arvid ma rację. Utraciłem zdolności, a wszystkiemu winien jest ten strach.

Przykro widzieć go w takim stanie, ale ma rację. Tyle różnych rzeczy mógłby robić. Jest właścicielem zarówno tego pańskiego dworu w Szwecji, jak i Tangen. Wkrótce przybędzie mu kolejny dwór, Furulia. Skoro Tron chce sprzedać ojcowiznę, to Furulia przejdzie w ich ręce. Ole będzie miał mnóstwo zajęć, nie potrzebuje posady lensmana. Była pewna, że w nowej roli poczuje się dobrze.

- W takim razie zrezygnuj z tego i przekaż odpowiedzialność komu innemu - zachęcała.

Ole westchnął.

- Tak, to jedyne wyjście. Ale nie stanie się to natychmiast. Zanim odejdę, muszę zamknąć Anjalana.

- W porządku. Obiecuj mi tylko, że nie będziesz wciąż taki zły. Powinno ci być teraz dobrze, Ole. Z czasem zapomnisz o wszystkim.

- Tak, Amalie. Masz rację. Powinienem zachowywać się rozsądnie, ale to nie zawsze jest takie proste.

- Trzeba próbować. To męczące, kiedy jesteś taki wybuchowy i niezadowolony.

Teraz on uśmiechnął się tym swoim rzadko pojawiającym się uśmiechem, który wprawiał jej serce w drżenie.

- Szczęściarz ze mnie, że mam ciebie, moja ukochana. Że o mnie dbasz.

Amalie wstała i podeszła do męża. Usiadła mu na kolanach i zarzuciła ręce na szyję.

- Będzie nam dobrze, Ole. Staniesz się spokojniejszy, będziemy mieć więcej czasu dla dzieci.

- Tak, oczekuję tego z niecierpliwością.

W jego oczach wciąż dostrzegała niepewność, ale jednocześnie zdecydowanie, że tak należy postąpić. Była pewna, że Ole wkrótce zrezygnuje z posady lensmana. Poczowała łaskotanie w żołądku. Nareszcie będzie przebywał z rodziną. Nareszcie skończy się to jeżdżenie po okolicy, łapanie złodziei i morderców.

Ole przytulił ją mocno, dobrze było tak siedzieć. Całował ją delikatnie, a ona poczuła, że wraca jej spokój.

## Rozdział 8

Sofie zamknęła za sobą drzwi. Konstansie nareszcie zasnęła. Martwi ją to dziecko, może jednak coś jej dolega, że ciągle tyle płacze.

Lukas uważa, że wszystko jest w porządku, a dziewczynka po prostu się boi i potrzebuje czasu, by przywyknąć do nowego otoczenia. Sofie chciała mu wierzyć, czekała na poprawę. Dziewczynka jednak nadal nie powiedziała ani słowa.

Na palcach wyszła na korytarz, a potem schodami na dół. Lukas czekał na nią w salonie.

- Zasnęła? - spytał.

- Tak, ale ja wciąż się niepokoję. Pomyśl, że jej coś może dolegać.

- Doktor uważa, że na to trzeba czasu. A przecież on ma doświadczenie.

- Tak, wiem, mimo wszystko jednak nie mogę się pozbyć niepokoju. - Usiadła wygodniej. - To takie słodkie dziecko. Mam szczerą nadzieję, że wkrótce jej się poprawi, że będzie się u nas czuć bezpiecznie.

Lukas przytaknął.

- Codziennie się za nią modlę, Sofie.

Ona nie była zbyt pewna, że to pomoże, no, ale w każdym razie nie zaszkodzi. Podeszła do okna i patrzyła na pracujących na polach ludzi.

- Jutro chciałabym tam pójść - powiedziała. On uniósł wzrok znad Biblii.

- Po co?

- Wezmę ze sobą Konstansę. Może dobrze jej zrobi widok pracujących ludzi. Powinno być wokół niej więcej ruchu.

- Myślisz, że to dobry pomysł?

- Nie wiem, ale chyba można spróbować.

- No to tak zrób, Sofie. Ale teraz mi wybac. Jutro mam pogrzeb i muszę się przygotować.

- Od rana nic innego nie robisz, Lukas - odparła z irytacją. - Wieczory są nasze, tylko dla nas dwojga.

- Wiem, jednak ostatnio mam naprawdę bardzo dużo zajęć.

- W takim razie rób, co musisz. Ja wyjdę zaczerpnąć świeżego powietrza - oznajmiła ze złością. Niech Lukas czyta sobie w spokoju, nie będzie mu przeszkadzać.

Na dziedzińcu unosił się zapach kwiatów i krzewów. Jest lato i wspaniała pogoda. Ona i Lukas powinni być razem. Spacerować nad jeziorem, myślała przygnębiona. Jest młoda i pragnie częściej widywać małżonka, ale on wciąż ma zajęcia. Ona też wypełnia swoje obowiązki wobec Konstanse, ale przecież wieczory powinni spędzać razem. Przez cały czas Bóg i Biblia mają pierwszeństwo przed nią.

Z pól dobiegały śmiechy. Widziała, jak dwie rozchichotane dziewczyny uciekają chłopcom. Wyglądało na to, że jest im bardzo wesoło.

Ona też jest młoda, dopiero skończy siedemnaście lat. Powinna nadal mieszkać z rodzicami i czekać na ukochanego, a nie prowadzić pełne obowiązków życie zamężnej kobiety. Kocha Lukasa i jest dumna z małżonka, ale wolałaby, żeby był bardziej romantyczny i więcej się nią zajmował. Tęskniła za jego bliskością, ale kiedy kładą się wieczorem, on natychmiast zasypia.

Poszła na brzeg i wsłuchiwała się w szum fal. Tam w oddali spotkała kiedyś włóczęgę i... Sofie nie była w stanie o tym myśleć. Codziennie dręczą ją wyrzuty sumienia i zastanawia się, czy Lukas jest wobec niej taki oschły, dlaczego podejrzewa, co zrobiła lub co byłąby w stanie zrobić.

Usiadła na pieńku, ale zerwała się na równe nogi, kiedy odezwały się kościelne dzwony. Czy to duchy znowu sobie z nich szydzą, czy są tam jacyś ludzie? To nie może być Lukas, możliwe jednak, że ten młody kościelny. Pan Arnesen jest miły, ale Sofie dobrze go nie zna. Może wszedł ma górę i czyści dzwony?

Miała taką nadzieję, ale kiedy usłyszała ujadanie psów, a bicie dzwonów było coraz szybsze, przestała wierzyć, że tak jest.

Uniosła lekko suknię i uciekła znad jeziora. Na dziedzińcu stali robotnicy i służące, wpatrując się w dach świątyni. Sofie też tam spojrziała i jęknęła. Na skraju dachu stał jakiś cień w pelerynie i z pochyloną głową spoglądał w dół. Słyszała śmiech i bicie dzwonów. Przeniknął ją lodowaty dreszcz, bo wiedziała, kim jest ta postać. To człowiek w pelerynie.

Sofie przyłączyła się do robotników.

- Co wy tam widzicie?

- Nic - odparł jeden z nich.

Sofie przelknęła ślinę. A więc tamten wrócił. Gdyby na dachu stał człowiek, to oni by go widzieli. Przybiegł Lukas.

- Chciałbym, żeby zapanował tu spokój.

Sofie wzięła go za rękę i pociągnęła do kościelnego muru. Tam usiedli.

- Na dachu stoi człowiek w pelerynie, Lukas. Chyba go znasz?

- To... Słyszałem legendę o wszystkim, co się tu stało, ale czy jesteś pewna, że dobrze widziałaś? Sofie przytaknęła.

- Tak, wciąż widzę go w górze.

Peleryna powiewała na wietrze, po chwili tamten wyciągnął ramiona i odchylił głowę w tył. Nie miał twarzy.

Widok był tak przerażający, że pociemniało jej w oczach. Amalie też wielokrotnie widywała człowieka w pelerynie, ale twierdzi teraz, że zniknął na zawsze. Siostra musi się mylić. Zjawa wróciła.

Po co? I czego od nich chce? Sofie nic a nic z tego nie rozumiała, ale może sprawa ma jakiś związek z czarnymi księgami pod ołtarzem. Amalie znalazła taką książkę przy Szałasie Czarownicy. Czy to może ta sama? Czy dlatego u nich panuje taki niepokój?

Lukas objął ją ramieniem.

- Co powinniśmy zrobić?

- Muszę porozmawiać z Amalie - odparła Sofie zrozpaczona.

Na plac przed kościołem zaczęli napływać ludzie. Niektórzy wymachiwali pięściami, inni kręcili głowami. Byli wzburzeni, wielu spoglądało z irytacją na Lukasa, choć jego nie można było o nic obwiniać.

- Dłużej tego nie zniesiemy - krzyczał starszy sąsiad, spoglądając w górę na dach świątyni.

Lukas dołączył do nich, a Sofie pobiegła do stajni. Znalazła tam jedną ze służących.

- Idź na górę i pilnuj Konstansę, dopóki nie wrócę - powiedziała do dziewczyny.

Potem pośpiesznie osiodłała konia i wkrótce znalazła się na drodze do dworu Tangen. W oknach było ciemno, ale nie szkodzi. Jeśli trzeba, obudzi cały dom. Zresztą nie rozumiała, jak ktoś mógłby spać w tym hałasie. Kościelne dzwony tutaj też bardzo wyraźnie było słychać.

Bez pukania wbiegła do domu i przystanąła zaskoczona, słysząc ciche głosy z kuchni. Weszła i stanęła przed Amalie, która patrzyła na nią zdumiona.

- Rany boskie, dlaczego przyjeżdżasz tak późno? - spytała.

- Słyszysz bicie dzwonów? Amalie przytaknęła.

- Ole z Juliem pojechali właśnie do kościoła. Nie spotkałaś ich po drodze?

- Nie, ale mam do ciebie pytanie, Amalie - dyszała ciężko, wciąż wzburzona.

- Tak?

- Człowiek w pelerynie stoi na dachu kościoła. Zastanawiam się, czy może chodzi mu o tę Czarną Księgę, którą znalazłaś przed szafą. Księgę, którą pani Vinge miała na piersiach w chwili śmierci.

Amalie zerwała się z miejsca. Twarz zrobiła się kredowobiała.

- Jesteś pewna, że dobrze widziałaś? Że on tu wrócił? - Zaciśnęła wargi wyraźnie przestraszona.

Sofie przytaknęła.

- A więc to on. To on nas straszy i to on sprawia, że dzwony biją. Wtedy ja wzięłam księgę do ręki. Często czuję, że palą mnie dłonie.

Sofie była przerażona.

- Naprawdę? To nie może oznaczać nic dobrego. - Powinnam była jej nie dotykać, ale jakiś głos

w mojej głowie mi nakazywał. Nie pamiętam wszystkiego, to działo się jakby we mgle - mówiła Amalie wolno, wpatrzona w coś przed sobą.

- Zastanawiam się, czy Czarna Księga leży w kościele pod ołtarzem.

Amalie spojrzała na nią pośpiesznie, potem znowu zaczęła wpatrywać się przed siebie.

- Nie wiem. Dlaczego tak uważasz?

- Coś mi mówi, że to się składa na jakąś całość. Dlaczego człowiek w pelerynie wrócił, dlaczego stoi na dachu kościoła? Moim zdaniem to dziwne.

- Czarna Księga, która należała do niego, zniknęła na zawsze. To nie jest ta sama księga, którą miała pani Vinge.

- Nie, ale czy mimo wszystko może istnieć jakiś związek? - spytała Sofie.

- Wątpię, moja droga. Człowiek w pelerynie uzyskał spokój. Czułam to, będąc przy wodospadzie. Chyba źle widziałaś.

- Przecież ty sama widziałaś go nie tak dawno temu. Zapomniałaś już?

- Nie. I to jest przekleństwo, Sofie. Te nasze zdolności. Nienawidzę tego, że mogę zobaczyć to, co się stanie. To nie jest dar.

- Przestań, Amalie. Oczywiście, że to jest dar. Odziedziczyliśmy go po ojcu.

- Tak, ale...

Sofie przypomniał się Arnt Fredrik Jenssen, stary pastor. Może on wie coś o Czarnej Księdze, on mógłby odpowiedzieć, czy pod ołtarzem leży egzemplarz obdarzony taką siłą. Ale on siedzi w więzieniu.

Pochyliła się do przodu.

- Czy ty wiesz, gdzie przebywa nasz stary pastor? Amalie spojrzała na nią dziwnie.

- Dlaczego o to pytasz?

- Może on coś o tym wie? Był tu pastorem przez wiele lat.

- Sądzisz, że on by mógł lub chciał ci pomóc? Amalie spoglądała na siostrę z powątpiewaniem, ale tamta się tym nie przejęła. Dla niej ważne jest wyjaśnienie sprawy. Nie może być tak, że dzwony będą bić przez okrągłą dobę.

- Tak, taką mam nadzieję.

- Nasz pastor siedzi w więzieniu w Kongsvinger, Sofie. Nie masz chyba zamiaru tam jechać?

- Owszem, mam - potwierdziła Sofie. - Człowiek w pelerynie musi zniknąć z kościoła. Trzeba próbować wszystkiego.

- Nie mam siły znowu się z tym zmagać - odparła Amalie i w jej oczach pojawiły się łzy.

Sofie zrobiło się przykro, wiedziała bowiem, jak siostra się czuje.

- Jutro jadę do Kongsvinger i mam nadzieję się z nim rozmówić.

- Pamiętaj, że on próbował zamordować Olego. To zły człowiek.

- No i właśnie dlatego, Amalie. Może on wie więcej, niż przypuszczamy.

Amalie westchnęła i otarła łzy.

- Jestem tym wszystkim zmęczona. Myślałam, że człowiek w pelerynie opuścił nas na zawsze. Pani Vinge nie żyje, klątwa powinna stracić moc. Powinniśmy żyć w spokoju.

- To głupstwa, Amalie. W naszej wsi nie ma spokoju.

- Człowiek w pelerynie prześladował mnie od dzieciństwa. Naprawdę mam dość. - Amalie oparła głowę o blat stołu, a Sofie głaskała jej jasne włosy.

- Ja to wszystko wiem, Amalie, ale gdyby proboszcz mógł rzucić jakieś światło na sprawę, może my wszyscy odzyskalibyśmy spokój.

- Tak, miejmy nadzieję - mruknęła Amalie z przymkniętymi oczyma.

- Muszę wracać do domu, Lukas nie był zadowolony, kiedy wyjeżdżałam.

- A kiedy zamierzasz jechać do pastora?

- Wyruszę jutro o brzasku. Jestem pewna, że pastor coś wie.

Sofie wyszła na dziedziniec.

Przedtem nie powiedziała Lukasowi, dokąd się wybiera. Teraz na palcach weszła do Konstanse, której pilnowała służąca.

Wywołała ją na korytarz.

- Musisz opiekować się Konstansą, dopóki ja nie wrócę. I przekaz Lukasowi, dokąd, pojechałam. To znaczy powiedz mu tylko, że wyjechałam do Kongsvinger - szeptała Sofie.

- Dobrze, proszę pani.

Sofie cicho zeszła po schodach. Niektóre stopnie skrzypiały, ale nie tak, by Lukas mógł to usłyszeć.

Dzwony biły cały wieczór. Ole był wściekły i wbiegł na dach, ale oczywiście niczego tam nie dostrzegł. Sofie próbowała mu wyjaśnić, że chodzi o człowieka w pelerynie, ale on popatrzył na nią jak na wariatkę. Ole ma dość opowieści o złu i duchach, ale Lukas coraz bardziej wierzy w twierdzenia żony, że w kościele znajduje się człowiek w pelerynie.

Mimo to nie chciała mu powiedzieć, że wybiera się do pastora. Pośpiesznie osiodłała klacz i wyprowadziła ją na dziedziniec. Tam zobaczyła konia, na którym siedziała Amalie ze strzelbą przewieszoną przez ramię.

- Co ty tu robisz? - wykrztusiła Sofie zaskoczona. - Jadę z tobą. Nie możesz podróżować sama.

- Masz rację. Długo tu czekasz?

- Nie, ale jedźmy już. Daleka droga przed nami.



## Rozdział 9

Hannele popatrzyła na Ramona śpiącego obok niej. We śnie też był urodziwy, ale ona odczuwała niepokój. Odkryła, że ten człowiek ma dwa oblicza. Odkąd jego ojciec wrócił do dworu, bardzo się zmienił.

Poza tym nigdy jej nawet nie tknie. Wciąż miała nadzieję, że ją obejmie, ale on wieczorami szybko zasypia, odwrócony od niej.

Wstała z łóżka i podeszła do okna. Blask słońca wpadł do pokoju, kiedy rozsunęła zasłony. Na dziedzińcu zobaczyła parobków zmierzających do obory. Poza tym panował spokój, zastanawiała się, która może być godzina. Zegar wskazywał, że dawno temu powinni byli wstać.

Podeszła do Ramona i szturchnęła go w ramię.

- Wstawaj - powiedziała. - Już siódma.

On otworzył oczy, wyciągnął ręce w górę i ziewnął.

- Jestem zmęczony, Hannele. Daj mi jeszcze trochę pospać.

- Nie, twój ojciec się wścieknie. Ramon otworzył oczy.

- Wciąż tylko jakiś mus. Mam tego dosyć - rzekł gniewnie, mimo to zaczął wstawać.

Miał na sobie nocną koszulę. Hannele uważała, że w tym stroju też jest piękny. Najwyraźniej nie chciał, by widziała go nago. Czy naprawdę jest nią tak mało zainteresowany? Nie wierzyła już, że jest w niej zakochany. Chyba tak tylko powiedział. Ale dlaczego?

I co ona czuje do niego? Teraz nie umiałaby już powiedzieć. Ale brzuch jej rośnie i musi myśleć o przyszłości dziecka. Powinna brać Ramona takim, jakim jest, bo w przeciwnym razie może wrócić znowu do ubogiej zagrody.

- Nie złość się tak, Ramon - poprosiła łagodnie. - Masz rację, Hannele, ale to nie takie proste. Ojciec jest...

- Wierzysz, że on wrócił? - spytała.

- Nie wiem. Ubiorę się i zajrzę do jego pokoju. A ty idź do kuchni, Hannele.

- Zaraz pójde, najpierw muszę się ubrać.

Zdjęła nocną koszulę, ale Ramon nawet na nią nie spojrzał. Zirykowało ją to, wiedziała, że jest piękna mimo dużego brzucha.

W kuchni zastała stół nakryty do śniadania, ale nikogo przy nim nie było. Usiadła na ławie i zaczęła jeść. Wtedy drzwi się otworzyły i wszedł Martin.

- O, nie wiedziałem, że już wstałaś - powiedział. - To chyba nie ma znaczenia. Jadłeś śniadanie?

- Nie, nie miałem czasu - odparł, kręcąc głową. - Od piątej pracowałem w oborze.

- Ach, tak, no to siadaj. Będzie mi miło mieć towarzystwo.

Martin nie dał się dwa razy prosić.

- Jestem strasznie głodny. I jakie pyszne jedzenie - dodał, nakładając sobie na talerz.

Hannele wytrzeszczyła oczy, tyle tego nabrał. Co Ramon by powiedział, gdyby tu wszedł?

Martin najadł się, a potem zwrócił do niej:

- Jesteś strasznie blada. Nie miałabyś ochoty na wycieczkę?

- Teraz nie mogę, Martin. Muszę zachowywać spokój. W moim stanie...

- Och, chyba świeże powietrze ci nie zaszkodzi? Moja matka do końca ciąży dużo przebywała na dworze.

- Możliwe, ale nie jestem całkiem w formie - odparła.

Co innego miała powiedzieć? Lubi Martina, ale nie może ryzykować, że Ramon zobaczy ich razem i będzie wściekły.

- No to już jak chcesz, moja piękna - powiedział, robiąc do niej oczko.

Hannele wytrzeszczyła oczy. Na co on sobie pozwala? Nie wypada, żeby się tak do niej odzywał.

- Przestań, Martin - bąknęła, unikając jego wzroku.

- Obserwuję cię od pewnego czasu. Dlaczego ty tutaj mieszkasz? O ile wiem, nie kochasz gospodarza.

Hannele odebrało mowę. Martin na zbyt wiele sobie pozwala, nie będzie odpowiadać na takie pytania.

- Wracam do salonu - powiedziała, wstając.

Martin też się podniósł i stanął przed nią. Oczy mu płonęły.

- Mogę cię pocałować?

- Nie, no wiesz co, Martin! Wystarczy już. Jestem z Ramonem. Co to za głupstwa?

- Ale między wami nie ma miłości. Przyglądałem się wam - rzekł z wielką pewnością siebie.

- Jesteś bezczelny - oburzyła się, czując, że narasta w niej złość.

Martin ma wprawdzie rację, ale to nie jego sprawa. Najważniejsze jest dziecko i ona zrobi wszystko, by oboje zostali tutaj, u Ramona.

Tamten podszedł bliżej. Tak blisko, że czuła na twarzy jego oddech. Pachniał lasem i tytoniem.

Hannele uskokczyła, ale on znowu się zbliżył.

- Idź sobie - powiedziała z drżeniem, ale on nie zamierzał się usunąć.

- Nie, Hannele. Nie odejdę, dopóki nie powiesz mi prawdy. Kochasz go?

- A co to za pytania? - prychnęła.

- Wiem, że mnie lubisz, bo widziałem to w twoich oczach. Nie mylę się?

- Odejdź.

- Pytałem cię, czy wolno mi cię pocałować. Mogę dostać odpowiedź?

Czuła się złowiona w pułapkę i rozglądała się za możliwością ucieczki, ale czy właśnie tego pragnie? Martin jest przystojny i sympatyczny, jego pocałunki mogłyby być przyjemne.

- Tak, pocałuj mnie - odparła pośpiesznie w obawie, że się rozmyśli.

On pochylił się, jego wargi dotknęły jej ust pożądliwie. Hannele była zdumiona reakcją własnego ciała. Krew płonęła w jej żyłach, pragnęła jego bliskości i ciepła. Pragnęła tego mężczyzny.

Co się z nią dzieje? Wszystkie myśli zniknęły, kiedy on ją do siebie tulił. Ciało stawało się bezwładne. Kiedy się cofnął, kręciło jej się w głowie. - Ja... ja... - Nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

- No widzisz - stwierdził. - Podobało ci się. Wiedziałem, że polubisz moje pocałunki - dodał z uśmiechem tak szerokim, że serce jej zmiękło.

- Owszem, podobało mi się, ale nie możemy... - Umilkła, bo drzwi się otworzyły i wszedł Ramon.

Martin w milczeniu skłonił się gospodarzowi i wyszedł.

Hannele przesuwiała palcem po wargach, zdawało jej się, że wciąż czuje bliskość Martina, ale opamiętała się, widząc, że Ramon jej się przygląda.

- Co tu się stało? - burknął.

- A co się miało stać, Ramon? - odpowiedziała pytaniem.

- Co Martin tu robił? - Jadł śniadanie. Ramon skinął głową.

- A ty jadłaś?

- Tak, właśnie skończyłam. Teraz pójde zaczerpnąć świeżego powietrza - powiedziała.

- Bardzo dobrze. Ja mam dzisiaj mnóstwo roboty. Musisz radzić sobie sama.

Hannele zatrzymała się przy drzwiach.

- Czy twój ojciec jest w salonie?

- Nie, nie ma go. Ale idź już, chciałbym zjeść w spokoju.

Hannele wciąż stała.

- No to gdzie on się podział?

- Nie mam pojęcia. Widocznie gdzieś poszedł. W domu go nie ma, sprawdziłem wszędzie.

Ramon był dzisiaj rozdrażniony, więc sobie poszła. Na dziedzińcu stwierdziła, że jabłonie i śliwy wkrótce będą miały dojrzałe owoce.

Rozglądała się za Martinem, ale doszła do wniosku, że pewnie pracuje już w polu. Zdecydowała się przejść kawałek drogą, w nadziei, że gdzieś go zobaczy.

Podeszła do bramy i patrzyła na rozciągające się przed nią pola. Daleko od domu dostrzegła Martina. Zdjął koszulę, widziała, jaki jest muskularny i opalony. Nosił wielkie kamienie i układał na stos.

Drgnęła, bo nagle zdawało jej się, że ruchy Martina przypominają jej Mikkela. Czy to dlatego od jakiegoś czasu mu się przyglądała? Dlatego, że przypominał jej mężczyznę, którego kochała, a który już nie żyje. Mikkel miał jasne włosy, ale był silny i barczysty.

Widok ją poraził, zaczęła płakać. Tak bardzo tęskniła. Czasem aż sprawiało jej to ból. Czy Martin mógłby go zastąpić? Nie do końca, rzecz jasna, ale prawie? Lubi go, lubi, kiedy ją całuje. Ale została złowiona przez Ramona.

Pochyliła głowę i pogłaskała brzuch. Dziecko zaczęło kopać. Kocha to maleństwo. Jest częścią Mikkela.

Otarła łzy, odwróciła się, żeby nie patrzeć na Martina. Musi o nim zapomnieć, stłumić to kiełkujące uczucie, jakie do niego żywi. Musi zdobyć Ramona. To on zapewni dobre życie jej i dziecku.

Dziecko Mikkela znaczy dla niej więcej niż własne szczęście.

Wystawiała twarz do słońca, odwróciła się, słysząc, że ktoś nadchodzi, i uśmiechnęła się na widok Ramona. On nie odpowiedział tym samym.

- Co, gapisz się na robotników? - burknął, stając obok.

- Nie, rozkoszuję się latem - odparła.

- Ach, tak, latem. Myślałem, że robisz coś całkiem innego.

Głos brzmiał złośliwie, cofnęła się mimo woli.

- Co jest nie tak? - spytała.

- Irytujesz mnie, Hannele.

- A to dlaczego? - Przestała lubić tego człowieka, ciągle jest ponury i zły. Zmienił się tak, że to ją przerażało.

- Zaczęłaś flirtować z Martinem, a to mi się nie podoba. - Łypnął na nią, w jego oczach było coś strasznego. Ile jest w nim nienawiści, a ile uczuć, o których ona nie wie.

- Głupstwa wygadujesz, Ramon. Jestem tylko miła dla robotników.

- Kłamiesz. Myślisz, że ja cię nie śledzę? Uważasz, że nie wiem, co się stało w kuchni? Słyszałem tego bezczelnego parobka, pytał, czy może cię pocałować. A potem na jakiś czas zaległa cisza. Nie jestem głupi, wiem, co robiliście - mówił nienawistnym tonem.

Hannele przeraziła się, że gotów jeszcze wyrzucić Martina.

- Mylisz się. On opowiadał mi o swojej dziewczynie. Że spytał, czy może ją pocałować, a ona odmówiła. - Odważnie patrzyła Ramonowi w oczy.

On przyglądał jej się badawczo, wiedziała, że szuka potwierdzenia, iż Hannele nie mówi prawdy.

W końcu westchnął, złe błyski w jego oczach zniknęły.

- Muszę ci wierzyć, twoje oczy są szczerze. Ale jeśli się przekonam, że kłamiesz, natychmiast się stąd wyniesiesz.

Skinęła głową, czując ulgę. Ale wszystko się w niej burzyło. Jak długo zdoła to wytrzymać?

On przecież nigdy jej nie tknie, choć leży w łóżku tuż obok. Co to za mężczyzna?

Znowu oparła się o płot i patrzyła przed siebie. Ptaki latały nad ich głowami, ćwierkały. Zwierzęta skubały trawę na pastwisku, po prostu idylla. Raz jeszcze spojrzała na Martina, który droczył się z jakąś służącą. Nie można było usłyszeć, co mówi, ale poczuła bolesne ukłucie w sercu, widząc, że on tę dziewczynę całuje.

Czy to zwyczajny flirtiarz? Czy w kuchni się tylko wygłupiał? Ech, w końcu nie ma znaczenia, co robił. Nigdy więcej nie spotka się z nim sam na sam. Ramon jest w stanie spełnić swoje groźby.

- A ty znowu się na niego gapisz? - spytał.

- Tak, i zobaczyłam, że całuje się ze służącą.

- Bardzo dobrze. Niech Martin trzyma się swojego środowiska.

- Oczywiście.

Milczeli oboje, Hannele najchętniej by sobie poszła, ale teraz musi być ostrożniejsza. Ramon miewa humory, łatwo może sobie coś ubzdurać.

- Ojciec wyjechał - poinformował ją nagle.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Wyjechał? Kiedy?

- Nie wiem, ale sprawdzałem w jego szafie. Wszystkie ubrania zniknęły.

- To dziwne. Dlaczego nic nie powiedział?

- On taki jest, interesuje go tylko własne życie. - Ramon poruszył się gwałtownie.

Znowu jest zły, zaniepokoiła się Hannele.

- Co ci jest? - spytała.

- Nic. Ale przestań tak o wszystko wypytywać. Ojciec wyjechał, więc powinnaś się cieszyć.

W milczeniu skinęła głową, miała nadzieję, że ten zły człowiek nigdy tu nie wróci.

## Rozdział 10

- Spójrz - powiedziała Amalie. - To jest więzienie. - Wskazywała murowany budynek na wzniesieniu. Była tam, kiedy umierał ojciec. Przeniesiono go do piwnicy, a Paul pomógł im wrócić do Svullrya. Wszystko to działo się dawno temu, mimo to widok górującego nad okolicą budynku sprawiał jej ból.

- Nareszcie jesteśmy na miejscu. Trzeba było czasu, żeby tu dotrzeć.

- Tak, to prawda.

Amalie z ciężkim sercem myślała o Olem. Znajduje się teraz we dworze w Szwecji. Nawet się z nim nie pożegnała, kiedy wyjeżdżał. Anjalan wciąż jest na wolności, a Ole polecił Arvidowi i swoim pracownikom, by nadal go szukali.

Wkrótce znalazły się przed budynkiem więzienia i Amalie zadrżała. To tu ojciec spędził swoje ostatnie dni. Z trudem przetykała ślinę, żeby się nie rozpląkać. Teraz nie wolno myśleć o ojcu. On umarł, i to dawno temu.

Mimo wszystko nogi się pod nią uginały, kiedy wchodziła przez bramę. Sofie podeszła do funkcjonariusza siedzącego na ławce, ale Amalie wlokła się z tyłu przytłoczona wspomnieniami. Jednym uchem słuchała Sofie. Funkcjonariusz kilkakrotnie przecząco kręcił głową, a potem podniósł głos:

- Nie, nie można teraz spotkać się z pastorem - rzekł i Sofie musiała ustąpić.

Mężczyzna zniknął w jakimś pomieszczeniu, a Sofie wróciła do Amalie. Zniechęcona, machała ręką.

- Co za nieużyty typ. Odmawia nam spotkania z pastorem. I co teraz zrobimy?

Amalie rozejrzała się wokół. Pamiętała jeszcze drogę do cel. Funkcjonariusz zniknął, więc mogły próbować przedostać się na własną rękę, tylko jak wedrą się do zamkniętej celi?

- Chodź, Sofie. Spróbujemy tędy - mówiła Amalie, ciągnąc za sobą siostrę ku drzwiom.

Tamta opierała się.

- Co ty wyprawiasz? Nie możemy bez pozwolenia.

- Owszem, ja się tu nieźle orientuję. Wiesz, że byłam tu już kiedyś. Sofie spoglądała na nią zdumiona.

- Przecież i tak się do niego nie dostaniemy. - Musimy próbować. Może mogłybyśmy porozmawiać z nim przez drzwi.

Amalie otworzyła, zobaczyły przed sobą kamienne schody. Wąskie i strome.

- Ale co będzie, jak ktoś nas tu przyłapie?

- Teraz się nad tym nie zastanawiamy, Sofie. Pokonałyśmy taki kawał drogi, by spotkać pastora. Przez cały czas nie daje mi to spokoju. Myślę, że nasz stary pastor ukrywa coś więcej.

Sofie przytaknęła.

- W takim razie chodźmy.

Na schodach nikogo nie spotkały, na samej górze Amalie pchnęła ciężkie dębowe drzwi i wyjrzała na znajdujący się przed nimi korytarz.

- Tu z pewnością go znajdziemy - rzekła.

Sofie podążała za nią, dysząc ciężko. Amalie była teraz spokojniejsza.

- Pan Arnt Fredrik Jenssen! - zawołała, stając przed innymi ciężkimi drzwiami, których długi rząd ciągnął się wzdłuż korytarza.

Nikt nie odpowiadał, szły więc dalej. - Jesteś tam, Arnt Fredrik? - krzyczała Amalie przed każdym z nich.

- Jestem. Kto mnie wzywa?

- Amalie Hannes. Przyjechałam, żeby cię o coś spytać.

Ze środka doszło je przekleństwo, Amalie drgnęła, kiedy więzień zaczął łomotać w drzwi.

- Wynoś się stąd, nieszczęsna babo. Nie masz tu czego szukać.

- Sprawia wrażenie kompletnego wariata. Co się z nim stało? - spytała Sofie.

- Nie mam pojęcia. - Amalie oparła czoło o drzwi.

- Pewna Czarna Księga wpadła w niepowołane ręce. Kiedyś była własnością mojego ojca. Wiedziałaś o jej istnieniu? Sądzimy, że teraz została ukryta w kościele pod ołtarzem - krzyknęła.

I znowu dotarło do niej soczyste przekleństwo, a potem głośny łoskot, jakby ktoś zwałił się na podłogę. Zaskoczona, ponownie usłyszała jego głos:

- Znam tę książkę. Co chcesz z nią zrobić?

- Pani Vinge ją przechwyciła, a człowiek w pelerynie teraz wrócił do wsi. Słyszałeś coś o tym?

- Pani Vinge? Jak jej się to udało?



- Tego nie wiem.

- Niech diabli wezmą tę babę. Ona mnie oszukała, a teraz siedzę tutaj jak potępiona dusza. Gdzie ta baba się teraz podziewa? Poproś, żeby do mnie przyszła, mam z nią do pogadania - mówił pastor gorączkowo.

- Pani Vinge nie żyje. Prawdopodobnie umarła ze strachu, nie było na jej ciele żadnych ran ani śladów uderzeń.

- No nie - jęknął stary pastor. - Ona nie może nie żyć.

- Ja nie kłamię - zapewniła Amalie.

- Książka, którą posiadał twój ojciec, jest najgorsza w swoim rodzaju. Leżała pod ołtarzem. To twój ojciec prosił mnie, bym się nią opiekował, ponieważ przy niej on stawał się złym człowiekiem. To było po tym, jak ta dziewczyna została wrzucona do wodospadu. Twój ojciec... - Na chwilę zapadła cisza. - Twojego ojca zniszczyła księga. Gdzie ona jest teraz?

Amalie z trudem wciągała powietrze. Tę księgę ona też kiedyś trzymała w rękach. Zły zwabił ją do szałas. I teraz Zły wrócił. Pani Vinge igrała z wielkimi mocami, mocami, nad którymi nikt nie potrafi zapanować.

- Księga została zakopana obok Szalas Czarownicy.

Znowu rozległ się łoskot. Amalie zastanawiała się, co pastor tam robi. W następnym momencie raz jeszcze podszedł do drzwi i zaczął łomotać tak głośno, że doznała szoku.

- Słuchaj go - mówiła Sofie za jej plecami. - Jest teraz bardzo wzburzony - odparła Amalie.

- Musisz odkopać tę książkę. Na szałasie ciąży klątwa. To bardzo niebezpieczne miejsce - wykrztusił pastor zza drzwi.

Amalie kręciło się w głowie. Miała wrażenie, że zło wypełnia jej ciało i dostała mdłości. Trzeba się opanować, nie wolno się bać. Nie tym razem, powtarzała sobie. Mimo to trzęsła się ze strachu, a serce dudniło w piersi.

- Ja nie mogę odkopać książki - powiedziała.

- Ale musisz.

- Dlaczego? Niech sobie leży tam, gdzie jest.

- Nie, to nie jest rozwiązanie. Idź do wodospadu i ciśnij ją w głębinę.

Amalie cofnęła się. To niemożliwe, ona i Tannel wrzuciły resztki książki uratowanej z pożaru w chacie do głębiny. Ale to nie powstrzymało człowieka w pelerynie. Amalie przygryzała wargi i spoglądała na Sofie, która stała obok, blada jak ściana.

- Ja się nie odważę jej wykopać. A ty, Sofie?

Siostra gwałtownie potrząsnęła głową.

- Nie, no coś ty!

- Ja jestem synem człowieka w pelerynie - oznajmił Arnt Fredrik.

Amalie zeszywniała.

- Co ty mówisz? To nie może być prawda! - zawołała wstrząśnięta. Cóż to za głupstwa? Czy pastor się z nimi zabawia?

- To jest prawda. Jestem jedynym, który przeżył. Dłonie paliły Amalie, wiedziała, że otaczają ją teraz groźne siły. Czuła to w całym ciele.

- Nic z tego nie rozumiem - rzekła.

- Mój ojciec zwariował. Zabił matkę i moje siostry, ale ja się uratowałem. Zajął się mną stara wieszczka.

To wtedy postanowiłem, że zostanę kapłanem. Ale spotkałem panią Vinge i ona zawróciła mi w głowie. To nie ja chciałem zabić twojego męża. Nie miałem takich zamiarów. Jestem szczerym chrześcijaninem - krzyczał zrozpaczony.

- Idziemy stąd - mruknęła Sofie, chwytając Amalie za ramię.

Ona jednak pokręciła głową.

- Nie, jeszcze nie skończyłam. - Znowu zwróciła twarz w stronę drzwi. - Skąd pochodzi książka?

- Od twojego ojca. Była jego własnością.

- Dobrze, ale skąd on ją wziął?

- Od twojego dziadka. Była własnością Antona.

Amalie opadła na krzesło stojące pod ścianą. Nie miała siły dłużej stać. Co to wszystko miałoby oznaczać? Dlaczego dziadek miał tego rodzaju książkę?

Pastor tłukł pięścią w drzwi.

- W mojej celi aż się roi od szczurów! Wciąż ich przybywa więcej i więcej. Do diabła, co mam robić? One mnie gryzą - wrzeszczał.

Amalie wstała i dała znać Sofie, że wychodzą, ale zatrzymała się, słysząc zza drzwi krzyk bólu.

- Wykop tę książkę! Zrób, co mówię. Mój ojciec nie odzyska spokoju, dopóki ona nie zniknie w głębinie. Musisz to zrobić. Musisz!

- Ja nie mogę! - odkrzyknęła.

- Musisz, bo jak nie, to ja umrę! Księga powinna była zostać pod ołtarzem, bo należała do tego miejsca. Być może... - Zaległa cisza, potem znowu usłyszały łoskot i soczyste przekleństwo. - Szczury zagryzą mnie na śmierć. Są wszędzie. Musicie położyć księgę z powrotem pod ołtarzem. Zapomnij o wodospadzie. Połóżcie ją pod ołtarzem! - W jego głosie brzmiało śmiertelne przerażenie. - Ktoś idzie ku mnie. Rany boskie! To twoja wina, Amalie! To ty ściągnęłaś ze sobą... Wynoś się! Sofie spojrzała na Amalie.

- Chodźmy - ponaglała.

Amalie raz jeszcze spojrzała na drzwi, ale nie była w stanie się ruszyć. Pastor sprawiał wrażenie kompletnego szaleńca, przecież ona nie może go posłuchać.

- Dlaczego miałbyś umrzeć?

- Twój dziadek... On znajdzie tę księgę, jeśli jej nie ukryjesz.

Amalie rozważała sprawę. Jak znajdzie księgę, skoro ta została zakopana? To nieprawdopodobne.

- Dziadek nie zdoła jej odnaleźć - rzekła.

- Owszem. I znowu oszaleje.

- To on też był wariatem?

- To się rozumie samo przez się, Amalie. Nie była w stanie dłużej tego znosić.

- Chodźmy.

- Nie, nie odchodź. Nie chcę umierać tutaj w samotności.

- Nie umrzesz - rzekła Sofie.

- Umrę. Tu jest tyle szczurów.

- Może ci się tylko wydaje, że je widzisz? Może to czary. Ja wyczuwam tutaj zło - tłumaczyła Amalie.

- Nie, one są rzeczywiste. Wszędzie ich pełno. Amalie czuła, że zaraz zwymiotuje. Mimo to pożegnała się z pastorem i pociągnęła za sobą Sofie.

- Chyba powinniśmy sprowadzić jakiegoś funkcjonariusza, żeby przegonił te szczury - powiedziała Amalie, ale Sofie zaprotestowała.

- Jesteśmy tu bezprawnie. Jak myślisz, co się stanie, kiedy im się pokażemy?

- Myślę, że pracownik powinien jednak rozumieć...

- Nie, znikajmy. Może on sobie to tylko wyobraża?

- No może - rzekła Amalie w zamyśleniu. Przystanąła, czując, że gardło jej się zaciska, jakby ktoś chciał ją udusić. Brakowało jej powietrza. Wyszły z korytarza, Amalie stwierdziła, że ucisk w gardle zelżał. To straszne pomyśleć, że jej rodzina zajmowała się czarną magią i korzystała z tej wstrętnej księgi. Ale dlaczego? Dziadka zbyt dobrze nie znała. Czy to od niego wszystko się zaczęło?

Dziwnie jest też, że człowiek w pelerynie był ojcem starego pastora.

- Nie możemy tu stać - niecierpliwiła się Sofie. - Chodźmy.

Na schodach usłyszały, że gdzieś za nimi otworzyły się drzwi. Potem rozległo się kilka strzałów z pistoletu i zaległa cisza.

Hannele chodziła po łące. Dzisiaj miała na sobie zieloną suknię, która pięknie kontrastowała z jej ciemnymi włosami.

Słońce świeciło. Robotnicy wysuszyli siano i zwieźli je do stodoły. Zapanował krótki okres spokoju.

Martin z innymi zabrał się do wycinania drzew. Ten chłopak śnił jej się dzisiejszej nocy, miała wrażenie, że usta nadal płoną po jego pocałunkach.

Czuła się świetnie, choć Ramon wciąż jej pilnował. Pojawiał się wszędzie, zaczynała mieć go dość. Stał jej się obcy, był pozbawiony dawnego wdzięku, humor wciąż mu się zmieniał.

Teraz jednak pojechał do wsi, a ona skorzystała z okazji i zrobiła sobie spacer. Nad ziemią unosił się zapach lata, koniki polne śpiewały w trawie, żółte, białe i czerwone kwiaty kiwały się na wietrze.

Hannele uśmiechnęła się, kiedy Martin do niej pomachał. Poczowała mrowienie pod skórą, zdała sobie sprawę, że jest w nim zakochana. Cóż to za cudowne uczucie! Od bardzo dawna niczego takiego nie przeżywała. Kiedyś to Mikkel budził płomień w jej ciele.

Usiadła w trawie, przed nią rozciągał się las, gęsty, tajemniczy. Mech pokrywał ziemię, zauważyła wielki kamień i uśmiechnęła się. Gdyby był jeszcze większy, mógłby być zaczarowany.

Anjalan po męczącej wędrówce przez las dotarł właśnie do Szwecji. Szwecja jest dla niego bezpieczniejsza, przynajmniej dopóki nie stwierdzi, że czas dopełnić to, po co tu przybył.

Zobaczył przed sobą polankę i poszedł ku niej. Wrony mu teraz nie towarzyszyły, i bardzo dobrze, bo zaczynały go denerwować swoim nieustannym krakaniem.

Anjalan uważał, że lepiej jest odpocząć na otwartej przestrzeni, ale cofnął się gwałtownie, widząc, że ktoś siedzi na łące. Wytrzeszczył oczy. Czyżby to huldra? Przyjrzał się uważniej. Tak, to możliwe. Ale czy huldry nie mają jasnych włosów? Istota siedząca przed nim była czarna, ubrana w suknię pięknego zielonego koloru. Słyszał, że one ubierają się właśnie w kolory lasu.

Czyżby to jednak ona? Zmrużył oczy i nogi się pod nim ugięły. Siedząca istota jest piękna, nieprawdopodobnie piękna. I nuci półgłosem, a tony wypływające z jej gardła działają na niego jak czary.

Rozejrzał się, kawałek dalej zobaczył spory kamień. Tam mógłby usiąść i przyglądać się pięknej istocie, która z jakiegoś powodu wydawała mu się nierzeczywista.

Podszedł do kamienia i usiadł, nie spuszczając z oczu huldry, która śpiewała coraz głośniej. Była to piękna smutna pieśń. Przez cały czas huldra głowę miała odwróconą, nie mogła go zauważyć.

Wytrzeszczył oczy, kiedy stwierdził, że owa istota ma we włosach srebrny mech. Nigdy przedtem czegoś takiego nie widział, ale nabrał pewności, że patrzy na istotę nadprzyrodzoną, która rzuca czary na mężczyzn. Może i na niego miałyby ochotę?

Nie, jest brudny i zarośnięty. Stłumił przekleństwo, kiedy zdał sobie sprawę, że tamta wabi do siebie kogoś znajdującego się na skraju lasu. Czyżby dostrzegła mężczyznę, którego pragnie?

Siedział bez ruchu i przyglądał się, choć nie było to proste. Mężczyzna, do którego machała kobieta, odrzucił siekierę i biegł na łąkę. Diabli nadali tego idiotę. Anjalan lubił być pierwszym. Teraz mógłby zabawić się z huldrą i zostać zaczarowany. Poczuł, że tęskni za tym, by wziąć kobietę w ramiona. Może powinien do nich podejść i przerwać idyllę?

Nie, nie odważy się na to. Huldra to czarodziejska istota, a z takimi nikt nie żartuje. Na sam jej widok zakręciło mu się w głowie i zapomniał o czarach, bo chciał przeżyć przygodę, gdyby zwróciła na niego uwagę.

Wstał i miał zamiar odejść, ale zatrzymał się, kiedy tamten mężczyzna usiadł w trawie i przyciągnął do siebie huldrę. Zaklął

szpetnie, stwierdziwszy, że mężczyzna ją pocałował, i zwraca się do niej po imieniu - Hannele.

Tak, tak, tym razem to nie jego kolej, a jeśli ona jest prawdziwa, to też nie ma żadnego znaczenia, pomyślał. Tak czy tak, jest piękna. Wolno odszedł w las, a kiedy znalazł się na ścieżce, zaczął myśleć o innej kobiecie. O Amalie. Ona chyba bardziej przypomina huldrę. Pamiętał, jak widział ją na letniej zabawie w ramionach tego Fina, Mittiego. Wtedy nie potrafił zachować się inaczej, krzyczał za nią „huldra”. I to właśnie wówczas został opętany jej urodą. Czas najwyższy ugasić to pożądanie, które wciąż w nim trwa. Czas spotkać się z prawdziwą huldrą.

- Martin, nie możesz mnie tutaj całować. Pomyśl, że Ramon lada chwila wróci ze wsi - mówiła Hannele, rozglądając się wokół.

Wszędzie panowała cisza. Gospodarza nie ma wprawdzie w domu, mimo to inni kręcą się po dziedzińcu, mogą zobaczyć, a potem naskarżyć Ramonowi. Miała nadzieję, że tak się nie stanie, bo Martina mogłaby całować przez cały dzień. I całą noc. Jest tak przystojny, że na jego widok zalewa ją fala gorąca.

- Mógłbym cię całować całymi dniami - rzekł Martin, przerywając jej rozmyślenia.

- To samo sobie pomyślałam. Ale Ramon... On jest...

- Wiem, ale on nie może zniszczyć tego, co kiełkuje w nas. Zaczynam być w tobie zakochany, Hannele. Jesteś wspaniała.

- Dziękuję, Martin. Lubię, kiedy mówisz takie rzeczy, musimy jednak być ostrożni. Jeśli Ramon nas zobaczy, mógłbyś stracić pracę, a ja zostałabym wypędzona z dworu.

Chłopak spoważniał.

- Wiem, tylko tak trudno się powstrzymać. Przyciągasz mnie do siebie. Jesteś niczym huldra. - Uniósł rękę i wyjął coś z jej włosów. - Rany boskie, masz na głowie mech. Może dlatego wydawało mi się, że jesteś podobna do huldry - roześmiał się.

- Do huldry? Mówisz takie dziwne rzeczy, Martin. - Musiała się roześmiać. Martin ma w sobie wiele chłopięcego zapachu, jest po prostu czarujący.

- Spotkamy się niedługo. Teraz muszę wracać do pracy.

Hannele wstała i otrzepała suknię.

- Kiedy cię zobaczę, Martin?

- Dziś wieczorem, jeśli zechcesz. Będę czekał za suszarnią.
- O jakiej porze?
- O ósmej. Wtedy skończę rąbanie drewna.

Cmoknął ją w czubek nosa i pobiegł w stronę lasu. Hannele patrzyła, dopóki nie zniknął jej z oczu. Czas najwyższy wracać do domu, pomyślała. Była zmęczona, bo ostatniej nocy źle spała. Wciąż jej się wydawało, że za drzwiami słyszy czyjeś człapiące kroki i zastanawiała się, kto to może być. Może to matka Ramona pokazuje się tutaj pod postacią upiora.

Miała nadzieję, że tej nocy tak nie będzie. Kiedy weszła na dziedziniec, Ramon wchodził do stajni. A więc wrócił, pomyślała.

- To ty, Hannele? - Ramon podszedł do niej.

- Tak, zrobiłam sobie mały spacer. Lato takie piękne - powiedziała, starając się panować nad głosem. Zauważyła, że Ramon znowu jest nie w humorze, Głęboka bruzda na czole to znak, że coś go zdenerwowało.

- Tak, lato jest piękne, ale ty powinnaś chyba zacząć pracować jak inni. Mieszkasz tu za darmo i nic cię nie obchodzi. Nie podoba mi się to.

Poczuła się tak, jakby uszło z niej powietrze. Nie wyobrażała sobie pracy teraz, w tym stanie. Z największym trudem zwleka się rano z łóżka.

- Nie wiem, co ci na to odpowiedzieć - jąkała się i stwierdziła, że wyraz jego oczu się zmienia.

- Ach, tak, nie wiesz. Skoro jednak mówię, że powinnaś pracować, to musisz się słuchać.

- Dlaczego się na mnie złościysz, Ramon? - Przekrzywiła głowę i patrzyła na niego z niewinną miną.

- Nie jestem zły na ciebie, ale mam tyle do przemyślenia, że mało od tego nie oszaleję.

- A nad czym się tak zastanawiasz? - odważyła się zapytać.

- Wszystko jedno. Zobaczymy się później - burknął i poszedł do stodoły.

Hannele westchnęła. Ramon zmienił się nie do poznania. Coś go dręczy. Ale co? Miała nadzieję, że wkrótce otrzyma odpowiedź.

Teraz pośpieszyła do domu. Głowa jej ciążyła, na moment przymknęła oczy. Kiedy je znowu otworzyła, z korytarza na piętrze

doszedł ją odgłos człapiących kroków. Ostrożnie zerknęła w górę i zdawało jej się, że widzi jakiś cień. Przerazona, wpadła do kuchni.



## Rozdział 11

Amalie i Sofie spoglądały po sobie przerażone.

- Co to było?

- Nie wiem - wykrztusiła Sofie cieniutkim głosem.

- Pójdę i zobaczę.

Amalie uchyliła drzwi i zajrzała do korytarza. Dwóch funkcjonariuszy niosło między sobą pastora. Wokół roило się od szczurów. Jeden z nadzorców zatknął pistolet za pas i mocniej ujął więźnia.

- Widzisz coś? Zastrzelili go? - pytała Sofie.

- Nie wiem - szepnęła Amalie. Nie spuszczał wzroku z tamtych, którzy zbliżali się wolno.

- Te przekłete szczury - rzekł jeden z funkcjonariuszy wzburzony.

- Tak, to prawda. Dobrze, że udało ci się kilka zastrzelić. Ale ze starym gorzej. Mógł umrzeć z przerażenia. Widziałeś jego twarz?

Tamten pochylił się nieco do przodu.

- Uff, wygląda, jakby znalazł się w nawiedzonym domu, spójrz na ten grymas.

- Rzeczywiście, jest śmiertelnie przerażony. Zauważyłem, że wpatrywał się w coś w celi. To nie szczury go tak przestraszyły.

- A twoim zdaniem, co? - spytał ten drugi.

- Nie mam pojęcia.

Amalie ostrożnie zamknęła drzwi i zwróciła się do siostry:

- Pastor nie żyje - wyjąkała.

- Tak, domyśliłam się. Uff, to potworne. A my dopiero co z nim rozmawialiśmy.

- Kto mógłby przypuszczać, że jest taki bliski śmierci. Ciekawe, co on tam zobaczył.

- Pewnie nigdy się tego nie dowiemy. Chodźmy, Amalie. Nie jestem w stanie zostać tu dłużej.

Zeszły wolno po schodach i wymknęły się na dwór. W pobliżu nadal nikogo nie było, nikt ich nie widział.

- Jakie to wszystko okropne - powiedziała Sofie, wspinając się na siodło.

- Ja też źle się tu czułam. Może powinnyśmy zrobić tak, jak pastor mówił? Przenieść książkę pod ołtarz.

- Ja nie odważę się jej tknąć - krzyknęła Sofie ze zgrozą.

- Znajdziemy jakieś wyjście. Teraz wracamy do domu. Nie mamy tu nic więcej do roboty.

Amalie dosiadła konia i ruszyły w dół po stromym zboczu.

W chwilę potem poczuła, że ktoś za nią jest. Odwróciła się, ale nikogo nie widziała. Przeniosła zatem wzrok na budynek więzienia i jęknęła. W jednym z okien stał mężczyzna w pelerynie i patrzył w ich stronę.

Kiedy znalazły się w Svullrya, Amalie odetchnęła z ulgą. W drodze powrotnej przez cały czas miała wrażenie, że ktoś za nią podąża, choć Sofie przekonywała, że tak jej się tylko zdaje. Amalie jednak wiedziała swoje, miała wrażenie, że ktoś głaszcze jej włosy. Teraz na szczęście to minęło.

Sofie pojechała prosto na plebanię. Amalie zmierzała do Tangen. Cmoknęła na Czarną i klacz ruszyła galopem.

Na dziedzińcu powitała ją Maren:

- Amalie, jak dobrze, że jesteś. Martwiłam się o ciebie.

- Podróż minęła dobrze, ale długą jazdę czuję w kościach.

- To zrozumiałe - powiedziała Maren. Amalie rozejrzała się wokół.

- A gdzie są wszyscy?

- Większość już się położyła. Dzieci śpią, a Julius poszedł do domu.

- To dlaczego ty nie śpisz?

- Miałam nadzieję, że wrócisz dziś wieczorem. Chciałam zaczekać, żeby się przekonać, że jesteś.

- Dziękuję, Maren. To miło z twojej strony. - Wprowadziła Czarną do stajni, Maren podążała za nią.

- Helga wróciła - oznajmiła, otwierając drzwi.

- O, to się cieszę. Dobrze jej tam było? Maren przytaknęła.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki ma dobry humor. Jakby jej dziesięć lat ubyło.

Amalie uśmiechnęła się.

- Naprawdę? Czy ona też poszła już spać? - Tak, Helga położyła się pierwsza. Ale ja muszę z tobą porozmawiać o Elise.

- A co z nią? - Wyszły ze stajni i zamknęły za sobą drzwi.

- Ona się narzuca Bertilowi, czego Valborg, rzecz jasna, nie toleruje.

- Rozumiem. Nie wiedziałam, że Elise tak się zachowuje.

- Valborg zorientowała się bardzo szybko. Elise poszła z Bertilem do stajni i...

- Do stajni? Maren przytaknęła.

- Tak, kiedy Valborg tam weszła, ona stała obok chłopaka i głaskała go po policzku. Valborg się wściekła i zaczęła ją szarpać za włosy. Elise oddała i zrobiła się awantura.

- Uff! Nie brzmi to za dobrze - rzekła Amalie. Wróciły do domu, Amalie usiadła na kanapie. Była taka zmęczona, że kręciło jej się w głowie.

- Musisz jutro porozmawiać z Elise - mówiła dalej Maren. - We dworze nie powinny się dziać takie rzeczy. Bertil i Valborg są parą, a Elise próbuje ich rozdzielić.

- Rozumiem - rzekła Amalie wzburzona. - Jutro sobie z nią pogadam. Ale teraz muszę coś zjeść, jestem okropnie głodna.

Zjadła kilka kromek chleba z serem i nareszcie poczuła się syta. Maren nalala jej kawy do kubka i też usiadła przy stole.

- No i mamy nową służącą. Zjawiała się dzisiaj, zaraz po twoim wyjeździe.

- Ach, tak. Więc Ole jednak to załatwił?

Była zaskoczona. Sądziła, że mąż zapomniał o jej prośbie.

- Tak, tak, załatwił. Dziewczyna ma na imię Lara i pochodzi z Rosji. - Maren pochyliła się ku Amalie.

- To dobra dziewczyna, ale wyobraź sobie, pali fajkę

- powiedziała z grymasem.

Amalie poczuła, jakby jakaś żelazna ręka zaciskała jej się wokół serca.

- Lara? Nie, ona nie może tu pracować. Maren spojrzała na nią zdumiona.

- Dlaczego nie? Znasz ją?

- Nie chcę jej tu widzieć, jutro musi wyjechać. Gospodyni pokręciła głową.

- Przestań, Amalie. To zdolna dziewczyna i ma dobrą rękę do dzieci. Ole przed wyjazdem wyraźnie powiedział, że Lara ma tu być, nawet gdybyś ty życzyła sobie czegoś innego.

- Co? - Amalie zerwała się z miejsca. - Naprawdę tak powiedział?

- Tak, a ja muszę się go słuchać - odparła Maren z irytacją.

Amalie westchnęła.

- Spotkałam już tę dziewczynę.  
- Naprawdę? Gdzie?  
- Była na letniej zabawie, Olemu bardzo się podobała.  
- Wymyślasz sobie nie wiadomo co - uśmiechnęła się Maren. - Ole widzi tylko ciebie. Nie powinnaś być o nią zazdrosna.

- Sama nie wiem. Spotkałyśmy pastora w więzieniu, ale umarł, zanim stamtąd wyjechałyśmy. Coś go śmiertelnie przeraziło. Jestem tym wszystkim po prostu zmęczona. - Westchnęła ciężko. - Dobrze, zostaw tę dziewczynę, ale ja nie chcę z nią rozmawiać - odparła Amalie. Była tak utrudzona, że mogłaby zasnąć na stojąco.

- Co się stało z pastorem? Dlaczego się tak przestraszył?

- No właśnie nie wiem. Rozmawialiśmy z nim przez zamknięte drzwi. Ale słyszałyśmy jakieś hałasy, a w celi pojawiło się mnóstwo szczurów. Kiedy odjeżdżałyśmy, widziałam w oknie człowieka w pelerynie.

- Co ty mówisz? Nie mogę w to uwierzyć! - wykrzyknęła Maren.

- Chyba nie jest to aż takie dziwne, bo widzisz, dowiedziałyśmy się, że ów w pelerynie był ojcem pastora.

Maren dopiła kawę i odstawiła filiżankę z hałasem.

- Nie, no nie mogę uwierzyć - powtórzyła.

- Ale sam pastor nam to wyznał, Maren. - Amalie ziewnęła. - Nie jestem już w stanie o tym myśleć. Pójdę się położyć. Tylko trzymaj tę Larę z daleka ode mnie. I nie wolno jej zajmować się moimi dziećmi, rozumiano?

- Przestań gadać głupstwa - oburzyła się gospodyni. - Potrzebujesz tej dziewczyny, zapomnij, że Ole się na nią gapił, pewnie się z tobą drażnił.

- Tak uważasz?

- Tak. Ole nie chciał wyjeżdżać. Powiedział, że wyglądasz na zmęczoną, więc jestem pewna, że wkrótce wróci.

Amalie natomiast była pewna, że owa Lara może stanowić dla niej zagrożenie, ale machnęła ręką. Ole ją kocha, przecież o tym wie. I są szczęśliwi, niezależnie od tego, że on ostatnio miewa gorszy humor.

- Będę musiała odkopać Czarną Księgę i umieścić ją z powrotem pod ołtarzem - rzekła Amalie, siadając znowu na ławie.

- Na Boga, dlaczego? To najgłupsze z...

- Pastor mi kazał. Najpierw powiedział, że księgę trzeba wrzucić do głębin, ale potem zmienił zdanie. Mnie się wydaje słuszne, żeby Czarna Księga leżała w kościele. Sofie i Lukas dłużej nie zniosą bicia dzwonów po nocach.

- Tak, musimy uwolnić się od tego hałasu, ale nie podoba mi się to, co miałabyś zrobić. - Maren też ziewnęła. - Chodźmy spać, jutro będę solić mięso, a na to potrzeba czasu.

Powiedziały sobie „dobranoc” i Amalie wolno poszła schodami na górę. Nie była zadowolona, że Lara ma tu mieszkać, ale nad tym zastanowi się jutro.

Zajrzała do pokoju Helgi, niania usiadła na łóżku.

- Nareszcie wróciłaś. Nie podobało mi się, że pojechałaś aż do Kongsvinger.

- Musiałam, Helgo. To było ważne. Jak się czujesz?

- Dziękuję, dobrze. Moja podróż też się udała, ale tobie coś ciąży, moje dziecko. - Helga spojrzała na nią z miłością i pogłaskała po policzku.

- Tyle spraw mi doskwiera, Helgo. - Opowiedziała jej o pastorze i o tym, czego doświadczyły w więzieniu.

- Ech, nie chcę już słuchać o tej księdze - burknęła Helga.

- Ale ona wciąż daje o sobie znać. Moim zdaniem musi wrócić do kościoła.

Helga spojrzała na nią wstrząśnięta.

- I to ty masz ją tam przenieść?

- A któż by inny? Nikt nie zechce jej dotknąć.

- Tobie też nie wolno, Amalie.

- Już przecież to robiłam. Skończyło się dobrze, choć często pali mnie dłoń. Helga usiadła na posłaniu.

- Ty chyba zwariowałaś. Dlaczego to zrobiłaś?

- Coś mnie tam przyciągnęło, nie miałam nad sobą kontroli.

- Nie chcę tego słuchać - powtórzyła Helga. - Ale widzę, że cię nie powstrzymam.

- Uwierz mi, nie mam wyjścia. Nikt inny nie podejmie się tego zadania.

- To już lepiej rozmawiajmy o czymś normalniejszym. - Helga położyła się.

- Widziałaś tę nową dziewczynę? - spytała Amalie.

- Tak, zaraz po powrocie do domu. Berte jest z niej bardzo zadowolona, podobno świetnie obchodzi się z dziećmi.

- A ja spotkałam ją jakiś czas temu i wołałabym jej tu nie mieć. Maren mówi to samo co ty, że jest bardzo zręczna, Ole natomiast uważa, że jest piękna, a to mi się nie podoba.

- Myślę, że nie masz się czym przejmować - uśmiechnęła się Helga.

- Dlaczego?

- Bo Andreas i Lara spodobali się sobie w ciągu pierwszej godziny jej pobytu u nas.

- Lara i Andreas? Na Boga... Więc Andreas...?

- Tak, nietrudno to zauważyć.

- Obyś miała rację. - Amalie położyła się obok niani i zasnęła.

- Wstań, moje dziecko.

Usłyszała głos Helgi i zaczęła przecierać oczy.

- Czy to już ranek?

- Tak, musisz iść do Oddvara, bo płacze. Amalie zerwała się z łóżka i spojrzała na swoją pogniecioną suknię.

- Już do niego biegnę. Mogłabyś powiedzieć tej nowej służącej, żeby mi przygotowała kąpiel w pralni?

Amalie poszła do synka. Stał w łóżeczku i płakał tak, że łzy spływały mu po policzkach.

- Mój kochany, co się stało? - Wzięła go na ręce i przytuliła. Chłopiec powoli się uspokajał. - No, no, mama jest już w domu - pocieszała go. Nosila dziecko chwilę po pokoju, wkrótce zauważyła, że mały znowu zasnął. Ułożyła go w łóżeczku i zaczęła zdejmować suknię. Potem włożyła szlafrok i przygotowała rzeczy potrzebne do kąpieli. Na palcach wyszła z pokoju. W korytarzu spotkała Larę.

- Dzień dobry, pani Hamnes - przywitała się tamta uprzejmie.

Amalie nie była w stanie na nią patrzeć. Opamiętaj się, mówiła do siebie w duchu. Nie możesz tak reagować tylko dlatego, że Ole na nią popatrzył. To nie jej wina. Mimo wszystko irytowało ją, że Lara u nich mieszka.

- Dzień dobry - odparła krótko i poszła. Wiedziała, że nigdy nie polubi tej dziewczyny. Kim ona właściwie jest? I dlaczego Ole tak bardzo chce ją mieć w Tangen?

Po kąpieli ubrała się i poszła do kuchni na śniadanie. Maren i Helga przyglądały jej się uważnie.

- Powinnaś dzisiaj odpoczywać. Masz cienie pod oczami - powiedziała Helga.

- Nic mi nie jest - odburknęła Amalie.

Maren zaczęła opowiadać o Larze, ale właśnie weszli Andreas, Bertil i Valborg. Ta ostatnia miała ponurą minę, Bertil też nie wyglądał najlepiej, natomiast Andreas promieniał. Tamtych dwoje pewnie znowu pokłóciło się o Elise. Wkrótce pojawiła się i Lara. Nastrój panował dość nieprzyjemny, nikt się nie odzywał.

Amalie myślała o mężu. Co on teraz robi? Czy tęskni za nią? Miała nadzieję, że szybko wróci do domu. Arvid znalazł już młodszego mężczyznę, który mógłby przejąć obowiązki lensmana, na razie jednak Ole jeszcze ze wszystkiego nie zrezygnował.

Myślała też o wizji, jaką miała we dworze w Szwecji. To dziwne, że nikt nie znalazł ślepego czarownika w jeziorze. Czyżby naprawdę się pomyliła?

Nagle Valborg i Elise zaczęły się kłócić. Amalie zerwała się z miejsca.

- Nie życzę sobie awantur w moim domu. Jeśli macie coś do załatwienia, wyjdźcie na dwór.

Valborg słuchała w milczeniu, ale Elise nie dawała za wygraną.

- Jestem bratanicą Olego. Nie życzę sobie, by jakaś służąca zachowywała się wobec mnie tak, jakby ona tu rządziła.

Amalie nie zdążyła jej odpowiedzieć, bo zjawiły się dzieci. Najpierw Berte z Kajsą i bliźniakami, po chwili przyniesiono też Oddvara. Dalsza część posiłku upłynęła w milczeniu.

## Rozdział 12

Amalie pobiegła za Elise i chwyciła ją za ramię.

- Muszę z tobą porozmawiać - syknęła. Elise patrzyła na nią z pogardą.

- A to dlaczego?

- Wchodzisz między Bertila i Valborg. Niszczysz ich związek.

- Nic podobnego. Bertil jest we mnie zakochany, sam to powiedział. I powiedział też Valborg, że między nimi koniec. Ale ona czepia się go niczym kleszcz.

Amalie słuchała zdeorientowana. O niczym takim nie miała pojęcia.

- Czy to prawda?

- Oczywiście. Zresztą możesz zapytać Valborg.

- Nie wierzę ci. Maren powiedziała...

- Maren mnie nie lubi. Wciąż mnie zaczepia, każe mi pilnować dzieci i pracować. A mnie to w ogóle nie interesuje - oznajmiła Elise z wyższością w głosie.

Amalie uważała, że Elise jest rozpieszczona i ma problemy z panowaniem nad sobą.

- Będziesz pracować tak jak wszyscy tutaj, albo opuścisz Tangen - rzekła szorstko.

Elise uśmiechnęła się słodziutko.

- Nie możesz mnie stąd wyrzucić. Ole jest moim wujem i nigdy się na to nie zgodzi.

- Mylisz się, Elise. Ole nie przepada za twoim ojcem.

- Wiem. Nikt o nim nawet nie wspomina. Sprawia mi to przykrość. Ole jednak lubi mnie, wiem o tym.

Amalie pamiętała czas, kiedy Elise po raz pierwszy przyjechała do Tangen. Była zrozpaczona i przestraszona. Jej matka umarła i dziewczyna wiedziała, że Mikkel nigdy nie będzie dla niej jak ojciec. Mimo wszystko Amalie rozumiała jej smutek.

- Owszem, ale Mikkel był złym człowiekiem, Elise. Najlepiej o nim zapomnieć. Teraz nie stanowi już dla nas zagrożenia.

- Wiem, że ojciec zachowywał się okropnie, ale on nie miał złych zamiarów. Powinien mieszkać tutaj.

- Może i powinien, ale to jego rodzice zdecydowali, że należy wysłać go z domu. To nie jest wina Olego.



- Nie chcę o tym rozmawiać. Zostanę tutaj, a ty nie powinnaś mi grozić, Amalie.

- Dobrze, ale jakieś obowiązki musisz mieć - odparła Amalie.

- Jakie?

- Możesz rano razem ze służącymi doić krowy. Elise pokręciła głową.

- Nic z tego. Uwielbiam rano długo sypiać. Amalie zaczynała tracić cierpliwość. - Będziesz robić, co mówię, Elise, albo źle się to dla ciebie skończy. Ole na pewno stanie po mojej stronie. Więc powtarzam, rób, co mówię. Twarz Elise spąsowiała.

- Ty poważnie tak myślisz?

- Jak najpoważniej. A teraz idź, mam inne sprawy na głowie.

Znalazła Valborg w domu dla służby. - O co chodzi? - spytała służąca, gdy gospodyni powiedziała, że muszą porozmawiać.

- Czy to prawda, że Bertil jest zakochany w Elise? Valborg przytaknęła.

- Tak, ona mi go ukradła, Amalie. Elise jest podła. - Dziewczyna zaczęła pociągać nosem. - Ja kocham Bertila, było nam razem bardzo dobrze, ale pojawiła się ona i wszystko zepsuła. To paskudna i podła dziewczyna, nienawidzę jej. Uwiodła Bertila, kiedy ja byłam z Helgą w Kongsvinger.

Amalie zrobiło się jej żal. Wiedziała, że sama by umarła, gdyby straciła Olego. Znowu pomyślała o tej Larze, nowej służącej, uznała jednak, że tamta nie stanowi dla niej zagrożenia. Zwłaszcza że już interesuje się Andreasem.

Mimo wszystko niepokój jej nie opuszczał. Czy Ole mógłby być taki jak jej ojciec? Wiedziała, że wielu gospodarzy zabawia się ze służącymi na sianie.

Starła się o tym nie myśleć, ale wiedziała też, że ona i Ole już dawno nie byli ze sobą jak małżeństwo. Może czas coś z tym zrobić? Śmiertelnie się jednak bała, że znowu zajdzie w ciążę. Przecież tak łatwo jej się to przytrafia.

- Chciałabym ci pomóc, Valborg. Ale skoro Bertil wybrał Elise, to cóż ja mogę poradzić?

- Wiem. Sama muszę to załatwić.

- Trzeba wierzyć, że Bertil odzyska rozsądek. Valborg kiwnęła głową i otarła łzy. Amalie pogłaskała ją po plecach.

- Porozmawiamy jeszcze o tym. Zajmij się dzisiaj dziećmi, ja później wyjadę konno na jakiś czas.
- O, a dokąd się wybierasz?
- Powinnam pojechać nad Czarne Jezioro.
- Ale nie możesz jechać sama. Przecież Anjalan jest w okolicy.
- Zabiorę ze sobą Andreasa. Jego na ogół nie trzeba prosić.
- Andreas poszedł do lasu.
- W porządku, wstąpię po niego.
- No to ja idę do dzieci - rzekła Valborg, wstając. Wyszły razem i Amalie ze zdziwieniem stwierdziła, że Julius wyprowadza ze stajni Czarną.
- Co ty robisz z moim koniem?
- Czarna będzie dzisiaj ciągnąć kłody - odparł Julius. Amalie pomyślała, że słuch ją zawodzi. Nikt prócz niej nie może dysponować Czarną. Nikt.
- Nic podobnego, Julius. Dzisiaj Czarna jest mi potrzebna. - Ujęła się pod boki i patrzyła mu w oczy.
- Ole powiedział, że ją też trzeba wykorzystywać, jak inne konie. Wykonuję tylko polecenia, Amalie.
- O tym akurat powinienes zapomnieć. Olego tu nie ma, ja podejmuję decyzje.
- Julius przytaknął.
- W porządku.
- Powinienes wiedzieć, że ja się na to nie zgodzę. Czarna jest moim koniem, ja decyduję, co się z nią dzieje.
- Tak, rozumiem, ale Ole powiedział...
- On nie ma tu nic do gadania - odparła buntowniczo. Ujęła lejce i poklepała Czarną po karku. - Nie będziesz się męczyć w lesie, moja kochana. Należysz do mnie - mówiła cicho, a klacz, jakby przytakując, kiwała głową.
- Nie jesteś sobą - bąknął Julius. - Czy to dlatego, że Ole wyjechał?
- Może i dlatego też, ale tyle się tu teraz dzieje. Czy wiesz, że Elise odbiła Bertila Valborg? Poza tym ja nie lubię tej nowej służącej.
- Oczywiście widziałem, jak Elise lepi się do Bertila. Otwarcie z nim flirtowała, a on dał się oczarować. Co za głupek - dodał, sięgając do kieszeni po tytoń.

- Niewiele możemy zrobić, ale ja najbardziej bym chciała, żeby Elise poszła swoją drogą. Ona uważa, że może wystrojona kręcić się po obojściu bez zajęcia, ale powiedziałam, że będzie co rano doić krowy.

- No i bardzo dobrze - uśmiechnął się Julius. - Może trochę się zmęczy i nie będzie się mieszać w życie innych ludzi.

- Ale jeśli ona naprawdę zakochała się w Bertilu? - zastanawiała się Amalie.

- Ech, to niemożliwe. Sprawdzała, czy go uwiedzie. Nie myślała o Valborg.

- Teraz muszę jechać. Andreas będzie mi towarzyszył.

- Dokąd się wybierasz, Amalie? - Julius stał się czujny, uznała, że Ole kazał mu jej strzec.

- Do Czarnego Jaziorka.

- A po co? - Wypluł prymkę i skrzywił się.

- Muszę się na własne oczy przekonać, czy czegoś tam nie ma. Może będę miała wizję?

- No to jedź, ale obiecaj mi, że będziesz ostrożna.

- Obiecuję - uśmiechnęła się z ulgą.

Julius często potrafi mówić nieprzyjemne rzeczy, ale wiedziała, że to dlatego, bo się o nią obawia. Teraz jednak nie ma niebezpieczeństwa, Andreas pojedzie z nią.

## Rozdział 13

Elise chodziła tam i powrotem, miotając przekleństwa. Nigdy nie lubiła Amalie i nigdy jej nie polubi.

Ta kobieta nie ma nic do gadania. Bertil należy do Elise, uwielbia się nim bawić. Najbardziej podniecające było odbicie go Valborg. Nie jest w stanie znieść tej dziewczyny.

Kiedy Bertil powiedział Valborg, że z nimi koniec, ta wybuchnęła płaczem i błagała go, by zmienił zdanie.

Elise nigdy by się tak nie poniżyła przed mężczyzną. Zdała sobie sprawę, że nigdy żadnego mężczyzny nie kochała szczerze. Czy jest z nią coś nie tak? Gdzie jest ten, który mógłby rozpaścić ogień w jej sercu? Którego by pragnęła, za którym tęskniłaby w każdej chwili dnia? Prawdopodobnie taki nie istnieje, pomyślała z westchnieniem.

Często wspomina o Hakonie. Teraz on jest z pewnością żonaty, jedyny mężczyzna, którego dotyk wprawiał ją w drżenie. Ponieważ jednak Elise nie jest Stiną, nigdy by jej nie pokochał.

Nakłamała mu i podawała się za kogoś innego.

Teraz mieszka w Tangen z łaski, zdaje sobie z tego sprawę. Ale chociaż powinna być wdzięczna i posłuszna, nigdy nie przyzna Amalie racji. Musi wierzyć, że Ole chce, by tutaj była, że jej nie wyrzuci, nawet jeśli żona go o to poprosi.

Powinna jednak być ostrożniejsza. Jest wprawdzie dobrą aktorką, ale to nie takie łatwe. Amalie jest pewna siebie i zawsze robi to, co chce. To niesprawiedliwe, żeby Elise doiła krowy. Westchnęła i usiadła na brzegu łóżka. Życie nie jest sprawiedliwe. Erik nigdy jej nie kochał. Teraz go nie ma, a ona straciła też dziecko. Nigdy nie będzie w stanie go odzyskać. Anglia jest wielka, niełatwo tam dotrzeć i podjąć poszukiwania.

Myślała o tych starszych mężczyznach, z którymi sypiała w Kristianii. Wspomnienia sprawiały jej ból, próbowała ich unikać, ale też wiele się od tych mężczyzn nauczyła i wiedziała, jak należy ich traktować. Stwierdziła, że w gruncie rzeczy nienawidzi mężczyzn. Myśl o nich wszystkich jest tak samo nieprzyjemna.

Siedziała zamyślona, gdy nagle drzwi się otworzyły i wszedł Bertil. Zbliżył się do niej na palcach, co ją zirytowało, przypuszczała bowiem, że przyszedł tu, bo jej pożąda. Ale ona dzisiaj jest nie w humorze.

Dostała to, o co jej chodziło. Uwiodła Bertila. Teraz, kiedy polowanie skończone, zaczął ją nudzić.

- Co tutaj robisz? - spytała obojętnie. Chłopak usiadł przy niej, wziął ją za rękę i uściśnął.

- Chcę leżeć w twoich objęciach, Elise. Jesteś taka gorąca. Cały czas o tobie myślę, uciekłem z roboty, by pobyć z tobą.

Elise odsunęła się od niego.

- Puść moją rękę, Bertil.

- Dlaczego? - Przyglądał jej się zdziwiony, ale rękę cofnął.

- Dlatego, że akurat teraz mnie to nie interesuje. Mam mnóstwo spraw do przemyślenia.

- O, a co to takiego?

- Pokłóciłam się z Amalie. Ona wścieka się dlatego, że my jesteśmy razem - wyjaśniła Elise.

- Tak, gospodyni jest zła. Ale ona nie ma prawa się do tego mieszać. Valborg wciąż płacze, co mnie tylko irytuje. Nie kocham jej. Dlaczego ona nie może tego zrozumieć?

Kiedyś ją kochałeś, ale przeniosłeś pożądanie na mnie. To było głupie z twojej strony, Bertil, bo teraz ja zaczynam mieć cię dość, pomyślała Elise.

- Ona mówi też, że przyjąłaby mnie, gdybym od ciebie odszedł - dodał Bertil.

Elise słuchała zaskoczona. Nie mogła uwierzyć, że

Valborg mogłaby mu wybaczyć. Nagle uznała, że Bertil jest jednak interesujący i przysunęła się do niego ze słodkim uśmiechem.

- A ty przyszedłeś tutaj, bo chciałeś przeżyć chwilę rozkoszy? No dobrze - zgodziła się, rozpinając mu koszulę.

Bertil zerwał się i ściągnął spodnie, a ona zdjęła suknię. Napięcie powróciło i w jakiś czas potem leżeli przy sobie nadzy. Niech Valborg zapomni, że kiedykolwiek odzyska Bertila. Czy ona zgłupiała?

Bertil pożądał Elise, tak jak większość mężczyzn. Gdyby Valborg mogła dać mu to samo co ona, nigdy by jej nie porzucił. Ale teraz jest za późno. Elise wie, jak traktować mężczyzn, wie, co oni lubią. Bertil jest stracony. Niewiarygodne, ile się nauczyła jako prostytutka.

Kiedy kochanek wyszedł, Elise ubrała się pośpiesznie. Poprawiła włosy i wyjrzała przez okno. Zobaczyła, że Valborg biegnie do Bertila,

niosącego uprząż. Elise zeszła na ganek i przyglądała im się z uśmiechem na wargach.

- Jak mogłeś mi to zrobić, Bertil? Widziałam, kiedy wychodziłeś z domu. Byłeś u Elise? - krzyczała.

- A tobie nic do tego, Valborg. Elise jest wspaniałą dziewczyną, niczego mi nie odmawia.

Valborg jęknęła.

- Więc ty dlatego nie chcesz już ze mną być? Dlaczego w takim razie nie mówiłeś, że chcesz ze mną sypiać? Ja nie wiedziałam... - wykrztusiła.

Elise słuchała rozgniewana, ale jeszcze bardziej przestraszona. Valborg ofiarowuje siebie Bertilowi. Nie można pozwolić żeby z tego skorzystał.

Podeszła do nich szybkim krokiem i szarpnęła Bertila za ramię.

- Valborg, nie możesz zostawić biednego Bertila w spokoju? - rzekła z pogardą.

Oczy Valborg miały skry, ale Elise nie bała się głupiej służącej.

- Jesteś dziwką, Elise! Odebrałaś mi go. Dlatego... dlatego, że z każdym mężczyzną chodzisz do łóżka. Nie mogę zrozumieć, że jesteś krewną naszego gospodarza.

Elise doskoczyła do rywalki i chwyciła ją za warkocz.

- Jak masz czelność mówić do mnie w ten sposób?

- Wystarczy - wtrącił się Bertil, stając przed Elise. - Nie chcę tu żadnych awantur. Pomyśl, że gospodyni może nas widzieć.

- Phi, Amalie wyjechała konno. Tak jak zawsze.

- No dobrze, ale i tak przestańcie się kłócić. - Odwrócił się i popatrzył na Valborg, która wciąż płakała. - Między nami wszystko skończone, Valborg. Musisz to po prostu przyjąć do wiadomości. Ja cię nie kocham.

Potem ruszył w stronę przegrody dla koni.

Elise też chciała odejść, ale Valborg mocno przytrzymała ją za ramię.

- Ty nie zasługujesz, żeby żyć. Chciałabym, żebyś umarła - prychnęła, co zaniepokoiło Elise. Widziała w oczach tamtej nienawiść. Valborg mówi to, co myśli.

Nie chciała jednak pokazać, że się boi.

- Puść moją rękę. I nie waż się mi grozić. - Elise zrobiła pogardliwą minę.

- To nie są czcze pogrożki. Powinnaś być ostrożniejsza. Któregoś dnia cię dopadnę, to obietnica.

- Ha, wcale się ciebie nie boję.

- A powinnaś. Ja nie mam już po co żyć, Bertil znaczył dla mnie wszystko. Dlaczego to zrobiłaś? Wiedziałaś, że go kocham. Czy to właśnie dlatego? Nie mogłaś ścierpieć, że jestem szczęśliwa?

Elise odeszła i zatrzymała się dopiero na ganku. Tam się odwróciła. Valborg nie było.

## Rozdział 14

Amalie siedziała na kamieniu i wpatrywała się w ciemną wodę. Andreas trzymał się na uboczu, bo rozumiał, że gospodyni chce zostać sama ze swoimi myślami.

Niełatwo było jej się skupić. Wciąż miała wrażenie, że widzi przed sobą Mittiego, że on tu siedzi i ciska kamyki w wodę, uśmiecha się do niej, a raz po raz wybucha swoim charakterystycznym śmiechem.

To tutaj siadywali, ramię przy ramieniu, tutaj całowali się po raz pierwszy. Tutaj ona dostała od niego pierścionek. Nie był ze złota, nie miał szlachetnych kamieni, ale dostała go od Mittiego i to wiele dla niej znaczyło. Wciąż przechowuje ten pierścionek w szufladce nocnego stolika.

Przymknęła oczy i próbowała przestać myśleć o zmarłym mężu, po chwili jej się to udało.

Czy ślepy czarownik znajduje się na dnie jeziora? Czy jest tam też czarownica? W wizji, jaką miała we dworze w Szwecji, zobaczyła, że on leży tutaj na dnie. Wiedziała, że jest wiele pytań, na które nigdy nie dostanie odpowiedzi, ale musi próbować.

Wokół śpiewały ptaki, na skraju lasu ziemię porastał gęsty mech. Krople wody mieniły się w nim srebrzyście, widok był piękny. Tu i tam rosły majestatyczne sosny, wysokie, wyciągały gałęzie ku niebu.

Trawa rosła tu bujnie, a w bok od jeziora rozciągają się bagna porośnięte trzcina. Wiele zwierząt zakończyło tam swoje życie, pomyślała, wstając. Nagle pociemniało jej w oczach. Ślepy czarownik nie utonął w jezioru, przemknęło jej przez głowę. On także mógł zakończyć życie w bagnie. Pomyliła się! To tam prawdopodobnie zniknął.

Rozdygotana, znowu usiadła na kamieniu. Tak się to mogło skończyć, pomyślała. Nie była w stanie opanować drżenia.

Amalie odwróciła się i ze zdumieniem stwierdziła, że Andreasa nie ma. Gdzie on się powlókł? Usiadła ponownie i mrużąc oczy, patrzyła na jezioro. Wokół panowała cisza, ale nagle woda zaczęła się burzyć.

Cofnęła stopy znad brzegu i wpatrywała się w ciemną toń. Pojawiły się fale, wkrótce zobaczyła czarne włosy rozpostarte na wodzie. To czarownica!

Amalie wpatrywała się w czarne włosy, ale nie wstawiała. W tej samej chwili usłyszała trzask, jakby ktoś nadepnął na suchą gałązkę, i



odwróciła głowę. Stał przed nią ślepy czarownik z wykrzywioną twarzą. Próbowwała się zorientować, czy Andreas wrócił, ale nigdzie go nie widziała. Podniosła się wolno, nie spuszczać oczu z tego okropnego człowieka. Dławił ją strach.

- Co ty tu robisz, Amalie? - spytał.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Skąd on się dowiedział, że tu przyjechała?

- Muszę zapytać o to samo - odparła, choć wiedziała, że powinna milczeć.

- Głupia jesteś. Przyjechałem cię zabić. Jedyna kobieta, którą kiedykolwiek kochałem, nie żyje. Ja też nie mam już po co żyć.

Słyszała w jego głosie zdecydowanie, w panice cofnęła się o krok. Gdzie Andreas?

Ślepy czarownik zbliżał się krok po kroku, Amalie znalazła się na krawędzi wody i zerknęła przez ramię, ale teraz jezioro było spokojne.

- Jest ze mną Andreas, przyjdzie, żeby cię powstrzymać - powiedziała, choć bała się tak, że z trudem mogła oddychać.

- Twój opiekun leży za kamieniem. Nie sądzę, że tak zaraz się obudzi.

Amalie jęknęła.

- Co ty mówisz? Czy ty...? - Umilkła. Czarownik musiał zaatakować Andreasa, ale jak taki stary człowiek tego dokonał? Andreas jest młody i silny.

- Z pewnością pośpi przez jakiś czas. Wymierzyłem mu odpowiedni cios i padł niczym worek z popiołem - odparł tamten z uśmiechem.

Amalie odwróciła się gwałtownie i próbowała uciekać, ale on chwycił ją za ramię i szarpnął tak, że runęła jak długa w trawę.

- Puść mnie, ty draniu! - wrzeszczała, ale on trzymał. Jego długie brudne paluchy drapały jej skórę, sprawiając dotkliwy ból. - Puszczaj! - wrzasnęła znowu.

- Dlaczego? Powiedz mi, dlaczego miałbym cię puścić? Pani Vinge umarła z twojego powodu. To twoja wina, że zakończyła swoje życie przed Szłasem Czarownicy.

- Nie mam z tym nic wspólnego, mnie tam nie było - wykrztusiła Amalie.

Przyciskał ją do ziemi tak, że nie była w stanie oddychać.

- Odejdź. Ja...

- Milcz, kobieto! Mam ci coś do powiedzenia.

- Nie chcę cię słuchać.

- A powinnaś. Zamknąłem klątwę w pewnej brzozie. Czarna Księga i człowiek w pelerynie wrócili. Najpierw myślałem, że to powinno wystarczyć, ale ty jesteś za sprytna. Rozwiązałaś zagadkę i uszła wolno. Najlepiej, jeśli zrobię z tobą koniec raz na zawsze.

- Popelniasz błąd, nic nie rozumiem z tych twoich czarów - odparła, nadal próbując mu się wyrwać.

Zrobiło się cicho, a on poluzował uchwyt tak, że Amalie mogła się odwrócić i spojrzeć w dwie czarne dziury tam, gdzie powinny znajdować się oczy. Zadrzała ze zgrozy i w końcu udało jej się umknąć. Najpierw zerwała się na równe nogi, a potem pobiegła przed siebie, głośno wzywając Andreasa. Nikt jednak nie przyszedł jej z pomocą. Ślepy czarownik pędził za nią. Była zaskoczona, skąd przez cały czas bardzo dokładnie wiedział, gdzie ona się znajduje.

- Nie uciekniesz ode mnie, Amalie. A teraz chodź, odwiedzisz czarownicę.

Amalie nie odpowiedziała, biegła dalej i wkrótce znalazła się nad bagnem. Tam przystanęła. Nie mogła wkroczyć na grzęzawisko. Rozglądała się za jakąś drogą ucieczki, ale czarownik ją dogonił i pchnął w plecy tak, że upadła twarzą w trawę. Poczowała dotkliwy ból nosa, a kiedy usiadła, zobaczyła, że płynie z niego krew.

Próbowała wstać, ale on pchnął ją jeszcze raz i oboje wpadli w bagno.

Amalie była śmiertelnie przerażona. Przez moment myślała, że czarownik zaraz utopi się w bagnie, a teraz znajdują się w nim oboje. Czy ona też zakończy tutaj życie? Czowała, że jej ciało opada coraz niżej i zmuszała się, by myśleć przytomnie. Strach nic tu nie pomoże. Zobaczyła kępę trawy i chwyciła się jej mocno.

- Niech cię diabli porwą! - wrzeszczał czarownik z tyłu za nią.

Odwróciła się i stwierdziła, że prześladowca zanurza się wolno w grzęzawisku, strach było na to patrzeć. Choć chciał ją zabić, nie mogła tak po prostu obserwować, jak się topi. Wyciągnęła rękę.

- Chodź, spróbuję cię wyciągnąć.

- Gdzie ta ręka? - wrzasnął tamten.

Pochyliła się jeszcze bardziej i położyła swoją dłoń na jego.

- Próbuj poruszać się w moją stronę. Jest tu kępa trawy, której będziesz mógł się przytrzymać.

Nagle czarownik gwałtownie ją szarpnął.

- Co ty robisz?!

- Będziesz mi towarzyszyć do granicy ciemności - rzekł przerażającym głosem.

Pociągnął ją za sobą tak, że musiała puścić kępę trawy, natychmiast poczuła, że jej ciało wsysane jest w dół. Od czarownika cuchnęło, strach ją paraliżował, nie chciała umierać.

- Proszę cię, musisz mnie puścić. Chyba nie chcesz umrzeć.

- Dla mnie to bez znaczenia, nie chcę dalej żyć. Jestem wykluczony i samotny.

- Ale ja chcę! Ja mam dzieci, musisz mnie puścić!

- Dzieci - prychnął. - Myślisz, że ja się tym przejmuję? Sam mam gdzieś trzy córki, ale one mnie nie obchodzą.

- Puść mnie.

Próbowała wyrwać rękę, ale on był zbyt silny. Usiłowała poruszać nogami i wynurzyła się nieco nad poziom bagna. Czarownik wciąż opadał w dół. On nie walczył, natomiast Amalie za nic nie chciała się poddać. Jest młoda, ma rodzinę.

Pojawiły się w niej jakieś nieoczekiwane siły, w końcu ugryzła prześladowcę w rękę i udało jej się wyrwać.

- Andreas, gdzie ty jesteś?! Musisz mi pomóc! - wrzeszczała, rozglądając się wokół.

Ale w odpowiedzi słyszała tylko śpiew ptaków.

- Ha, ha. Nikt nie może ci pomóc. Tamten jest prawie martwy, dokładnie tak jak ja - śmiał się czarownik złowieszczo.

- Pomóż mi! Ktoś musi mi pomóc - zawołała znowu, nie tracąc nadziei.

Czarownik patrzył spokojnie, nie podejmował też kolejnych prób złapania jej.

Amalie wolno brnęła w stronę brzegu, ale daleko nie doszła. Bagno ją wciągało. Była w panice, czyżby nadeszła jej ostatnia godzina?

Coś kapnęło jej na głowę i zauważyła, że niebo nad nią zrobiło się szaro - czarne. Nie, nie może teraz padać, myślała, ale nagle pojedyncze krople zmieniły się w ulewę. Amalie wciąż posuwała się przed siebie,

machając rękami. Próbowwała odpychać się nogami, ale z błota wydostać się nie mogła. Zmarzła tak, że zaczęła szczekać zębami.

Czarownik zanurzał się coraz bardziej, teraz bagno sięgało mu już do brody.

- Ja umrę, ale ty też. Poczekaj tylko, będziesz miała szczęście, jeśli skonasz od razu, bo unikniesz cierpień.

- Coś ty zrobił? - krzyknęła.

On wyszczerzył zęby w paskudnym uśmiechu, ale zakrztusił się wodą z bagna i zaczął kaszleć. Przerazona, patrzyła, jak cały się zanurza. Zrobiło się cicho, przerażająco cicho.

Amalie doszła jakoś do siebie i znowu zaczęła wzywać pomocy. Coraz bardziej pogrążała się w bagnie, a z nieba lał się deszcz.

- Ratunku! Gdzie ty jesteś, Andreas?!

Nagle usłyszała wołanie:

- Amalie, co się stało?! To Arvid.

- Tu jestem, w bagnie! - odkrzyknęła. - Znowu rozpałała się w niej nadzieja. Arvid jest w pobliżu, przyszedł, by ją uratować. - W bagnie jestem! W bagnie! - Nie mogła przestać krzyczeć, paraliżowana strachem, że tamten jej nie znajdzie.

Spojrzała w górę, Arvid stał przed nią.

- Na rany Boga, jak ci się udało... - Arvid ukucnął i wyciągnął do niej rękę. Na szczęście była wystarczająco blisko, by do niej sięgnąć.

- Muisz mi pomóc. - Łzy pojawiły się same z siebie. Do tej chwili starała się zachować panowanie nad sobą, ale teraz zaniósła się szlochem.

Arvid ciągnął za rękę i ciało Amalie powoli wyłaniało się z błota. Wkrótce mógł ująć obie jej ręce i to pomogło. Po chwili objął ją w pasie i uniósł ku sobie.

Wylądowała na jego klatce piersiowej i wczepiła się w niego rozpaczliwie.

- Rany boskie, Amalie! Co się stało?! - zawołał, głaszcząc ją po mokrych włosach.

- Pojawił się ślepy czarownik i próbował mnie utopić - wykrztusiła ze szlochem. Nie mogła przestać płakać.

- A gdzie on teraz jest?

- Nie żyje. Bagno go wessało.

- No dobrze, to chodź. Jesteś przemoczona i zmarznięta.

Przytaknęła.

- Musimy odszukać Andreasa. Czarownik przyznał się, że go pobił - poinformowała.

Arvid podszedł do konia i z juków wyjął koc.

- Wprawdzie jest mokry, ale przez jakiś czas będzie ci trochę cieplej - powiedział, otulając jej barki. - No to chodźmy szukać Andreasa - rzekł, ujmując konia za uzdę.

Amalie nie była w stanie nic powiedzieć. Była tak wstrząśnięta i przemarznięta, że czuła się jak martwa. O mało nie straciła życia w tym bagnie, ale Arvid pojawił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Jest mu winna dozgonną wdzięczność.

Znaleźli Andreasa za dużym kamieniem i usiedli przy nim w kucki. Miał długie cięcie przez cały policzek, krwawił też z rany na głowie.

Arvid pochylił się i słuchał z uchem przy piersi chłopaka.

- Żyje, stracił tylko przytomność - stwierdził. - Andreas, obudź się - mówił władczo, szarpiąc tamtego za ramię.

Powtórzył to kilka razy, w końcu Andreas otworzył oczy. Najpierw spoglądał na nich zdezorientowany, potem skrzywił się i dotknął ręką głowy.

- Boli - jęknął.

Amalie odetchnęła z ulgą.

Z parobkiem wszystko w porządku, ale został pobity. Musi go obejrzeć doktor, pomyślała.

Arvid pomógł Andreasowi dosiąść konia, Amalie wspięła się na swoje siodło. Pośpiesznie ruszyli w stronę domu. Marzyła, by się rozgrzać, cieszyła się, że żyje, ale wciąż miała przed oczami tonącego w bagnie czarownika. Zdumiewające było to, że on nie walczył. Zrobiło jej się przykro. Mimo tylu grzechów, on też stał się ofiarą. Jeszcze jedną ofiarą pani Vinge.

## Rozdział 15

Tydzień później

Amalie podbiegła do okna, bo z dziedzińca dochodziły ją jakieś głosy. Przycisnęła czoło do szyby.

- Ole przyjechał!

Uradowana, wybiegła na dwór.

Pierwsze, co zobaczyła, to że Lara stoi przed jej mężem i coś do niego mówi.

Opanowała się, podeszła do męża, który wyglądał świetnie. Włosy miał świeżo przyczesane, koszula nie nosiła najmniejszych śladów długiej podróży konno. Wydał jej się duży i silny. Ale dlaczego rozmawia z tą głupią służącą?

Ole spojrzał na Amalie i wrócił do rozmowy z Larą. Ona podeszła i chwilę stała z obojętną miną.

- Ole - zaczęła chłodno.

Lara odwróciła się i uciekła do stajni, Amalie zdążyła zauważyć rumieńce na jej policzkach.

- A oto i moja cudowna małżonka - rzekł Ole z uśmiechem. - Co tam u ciebie? - Ale nie objął jej, ani nie pocałował.

- Wszystko w porządku - mruknęła zbita z tropu.

- Wspaniale to słyszeć. Z dziećmi też dobrze? Ich oczy się spotkały, Amalie zastanawiała się, co to za gra. Ole był tak odmieniony, że prawie go nie poznawała. Co mu się stało?

- Owszem, dobrze. - Czują, że gardło jej się zaciska. - Spotkałeś Inge?

Przytaknął.

- Tak, ale teraz nie może do nas przyjechać. Mam nadzieję, że spędzi z nami kilka miesięcy jesienią. Amund mówi, że byłoby najlepiej, gdybyśmy ją wzięli we wrześniu.

- To jeszcze długo - westchnęła Amalie i zrobiło jej się przykro. Trudno, zobaczy Inge za kilka miesięcy.

Ole przywołał gestem Larsa.

- Wprowadź konia do stajni! - krzyknął do niego.

Lars podszedł i ujął lejce. Kiedy zostali sami, Ole zwrócił się do Amalie.

- W domu nic się nie stało podczas mojej nieobecności?

Mogłaby go uderzyć, ale stłumiła gniew.

- Szczerze mówiąc, stało się, Ole. Tydzień temu o mało się nie utopiłam w bagnie, kiedy napadł mnie ślepy czarownik. Ale teraz on nie żyje i chyba tak jest lepiej - powtórzyła.

Patrzył na nią zaskoczony.

- Co ty mówisz? I dlaczego jesteś zła, Amalie?

- Chciałabym wiedzieć, dlaczego jest u nas Lara? - Ujęła się pod boki i patrzyła na męża wyzywająco.

- Dlatego, że ty potrzebowałaś pomocy.

- Ale nie jej. Dlaczego wybrałaś akurat Larę? Żeby mnie dręczyć? - ciskała weń słowa. Po prostu go nie poznawała.

- Lara potrzebowała pracy, więc ją zatrudniłem. - To teraz ją zwolnisz, Ole. Nie chcę jej tutaj.

- Dlaczego nie?

- Bo jej nie lubię. Wtedy on się uśmiechnął.

- Jesteś zazdrosna, bo żartowałem wtedy z ciebie na brzegu. Przesadzasz, Amalie. Lara jest tylko służącą.

- Tak? A o czym rozmawiałaś z nią teraz, zanim ja przyszedłem? Nie wyglądało na to, że chcesz tę rozmowę przerwać.

- To naprawdę bez znaczenia. Nie musisz kłopotać swojej pięknej główki sprawami, które cię nie dotyczą. A teraz chciałbym napić się kawy, jestem zmęczony po podróży.

Odwrócił się i chciał odejść, ale ona chwyciła go za rękę.

- Zostań! - syknęła ze złością.

- Masz coś jeszcze na sercu?

- Tak, mam. Wcale cię nie zmartwiło, że omal się nie utopiłam.

- Ja już o tym wiedziałem wcześniej, Amalie. Po drodze tutaj spotkałem Arvida. Powiedział mi, że cię uratował. Jakie to dziwne, że pojawił się tam akurat w odpowiednim czasie.

Amalie była kompletnie zbита z tropu. Czy dlatego Ole zachowuje się tak dziwnie?

- Tak, uratował mi życie. Powinieneś się z tego cieszyć.

- Ach, tak? Więc nie pojechaliście tam razem?

- Oczywiście, że nie. Pojechał ze mną Andreas, ale czarownik go pobił tak, że stracił przytomność. Zapytaj go, jeśli mi nie wierzysz. Naprawdę nie wiem, dlaczego tu stoję i próbuję się bronić. Nie chcę z tobą rozmawiać, Ole. - Rozczarowanie piekło ją w piersi, ale odeszła z podniesioną głową. Nie będzie tolerować takiego zachowania.

Nie czekała, czy Ole pójdzie za nią, ale kiedy usiadła na kanapie w salonie, on też tam wbiegł.

- Amalie! - Wymachiwał rękami. - Nie wiedziałem, co mam myśleć, kiedy Arvid przechwalał się dobrym uczynkiem. Nie znoszę tego człowieka i żałuję, że zacząłem z nim współpracować.

- Myśl sobie, co chcesz, Ole. Przykro mi, że tak źle mnie traktujesz - odparła wzburzona.

Usiadł przy niej.

- Nie chciałem taki być, ale strasznie się bałem i...

- Bałeś się? Jakoś nie dawałeś tego po sobie poznać - rzekła, czując się okropnie. Co się z nimi dzieje? Dość ma przecież roztrząsania tamtej straszliwej przygody, myśli, że była blisko śmierci. Wciąż czuje zimną błotnistą maź wokół ciała. Zajrzała śmierci w oczy i przeżyła okropny strach.

On westchnął i oparł głowę o kanapę.

- Jestem strasznie zmęczony, Amalie. Właśnie poinformowałem Arvida, że rezygnuję z posady lensmana.

- Naprawdę? Mąż przytaknął.

- Teraz inne sprawy są ważniejsze. Był to trudny wybór, ale uznałem, że muszę zrobić miejsce młodszemu. Byłem lensmanem przez wiele lat, ten czas minął.

Ole się zdecydował, mimo to Amalie czuła, że nie jest zadowolony. Zaraz zresztą otrzymała potwierdzenie:

- Chciałbym zobaczyć Anjalana w więzieniu, chciałbym też złapać tego drugiego włóczęgę, ale trudno, niech się tym zajmą inni. Chociaż trudno mi uwierzyć, że mój czas dobiegł końca.

- Rozumiem cię, Ole. Ale teraz będziesz miał więcej czasu dla nas.

- Z pewnością. I bardzo się na to cieszę. Tylko nie chcę więcej słyszeć, że Lara ma opuścić dwór. Zostanie u nas i będzie opiekować się dziećmi.

- Nie lubię jej - powiedziała Amalie zirytowana.

- Posłuchaj mnie teraz, moja żono. Lara nie stanowi żadnego zagrożenia, to przecież jeszcze dziecko.

- Dziecko? - Amalie patrzyła na niego tępo.

- Dla mnie tak. Ma dopiero piętnaście lat. - Myślałam, że jest starsza. - Amalie była zaskoczona.



- Może wygląda na starszą, ale tak jest. Więc zostawmy tę sprawę. Lara potrzebowała pracy i mnie zrobiło się jej żal. Przecież rodzina jej wymarła, sama mówiłaś, że powinniśmy pomagać, kiedy możemy.

- Masz rację, Ole. Przykro mi, że...

- Dobrze, dobrze, zapomnijmy o tym. - Przysunął się do niej, a ona położyła mu policzek na ramieniu i rozkoszowała się jego ciepłem.

- A mnie jest przykro, że podejrzewałem Arvida... Wcale tak nie myślę.

- Wybaczam ci, Ole - szepnęła.

- W takim razie chodźmy na górę. Chciałbym zobaczyć dzieci.

## Rozdział 16

Hannele była szczęśliwie zakochana, mimo że Ramon krążył po majątku niczym rozgniewany byk. Unikała go, bo nie chciał powiedzieć, na co się tak złości. Poprzedniego dnia znowu wymknęła się z domu, by spotkać Martina. Żyła tylko dla tych spotkań. Gdyby nie Martin i nie to zakochanie, chyba bym oszalała, myślała.

Teraz cieszyła się, że Ramon nie żywi dla niej silniejszych uczuć. Że kłamał, kiedy mówił, że ją kocha. Do tej pory jej nie tknął, nieśmiałe pocałunki też już dawno się skończyły.

Sypia obok niej po nocach, ale ona podejrzewała, że robi to po to, by jej pilnować. Tylko dlaczego? Przecież niemożliwe, żeby wiedział o Martinie. Była pewna, że jeśli się o tym dowie, wyrzuci ją za drzwi.

Westchnęła. Nie chciała żyć w tej niepewności, z jednej strony powinna była chyba przenieść się do zagrody, ale byłoby to dla niej trudniejsze niż kiedykolwiek. Poza tym Martin nie może jej tam towarzyszyć. Jest biedny, musi wspierać rodzinę.

Przewróciła się na drugi bok i przyglądała śpiącemu Ramonowi. Nie zastanawiając się, ostrożnie przesunęła palec po jego szorstkim policzku. Potem zsunęła rękę niżej i pogłaskała szeroką klatkę piersiową porośniętą czarnymi włosami.

Ramon poruszył się, więc cofnęła dłoń. Ale on otworzył oczy.

- Co ty robisz, Hannele?

- A o co pytasz? - odparła niewinnie. Uznała, że teraz albo nigdy. Choć go nie kocha, nie może postąpić inaczej. To Ramona musi zdobyć, bo to on jest zamożny.

- Dotykałaś mnie. Nie chcę, żebyś to robiła, Hannele.

- Dlaczego? Kiedyś powiedziałaś, że mnie kochasz. Nie pamiętasz już?

- Pamiętam, ale nie możemy uprawiać łajdactwa, przecież wiesz.

Patrzyła na niego wzburzona, ale w duszy miała chaos. Cały czas widziała przed sobą Martina. Cały czas czuła jego wargi na swoich. Mimo wszystko musi przeprowadzić swój plan.

- To dlaczego sypiasz ze mną w jednym łóżku, skoro tak kompletnie cię nie interesuję?

- Lubię, jak jesteś blisko mnie.

Znowu przesunęła dłoń po jego klatce piersiowej. Ramon leżał spokojnie, nic na to nie powiedział. Potem chrząknął.

- Wiesz, że mam teraz trudny okres. Ojciec wyjechał i...

- Myślałam, że ucieszyles się z jego nieobecności - rzekła zdziwiona.

- Tak, ale... To jednak dziwne. On jest moim ojcem. Poza tym dużo myślę o matce.

- Ach, tak.

- Powinienem pogrzebać matkę, ale nie wiem, czy się odważę. Obawiam się reakcji ojca. - Westchnął głośno i przeczesał ręką włosy.

- Ja uważam, że powinieneś złożyć ją do grobu teraz, kiedy go nie ma. Wolałabym raczej znosić jego gniew, kiedy znowu się pokaże - poradziła.

- Tak, chyba tak zrobię. Jeszcze dzisiaj odwiedzę pastora.

Ramon zdecydowanym ruchem odsunął jej rękę ze swojego brzucha.

- Wiem, co próbujesz ze mną zrobić, ale nie jestem tym zainteresowany, Hannele. Poczekajmy raczej na inną okazję.

Miała ochotę głośno krzyczeć.

- Czy ty się w ogóle nie interesujesz kobietami? Twarz mężczyzny spąsowiała.

- Co ty mówisz? Oczywiście, że lubię kobiety. Ale teraz pora nie jest odpowiednia. Musisz poczekać, Hannele. Ja najpierw powinienem coś wyjaśnić.

- Co takiego?

- Moje uczucia do ciebie.

To nie ma sensu, pomyślała Hannele. Może tak jest lepiej, trzeba poczekać na odpowiedni moment. Ramon wstał i pośpiesznie się ubrał.

- Idę na śniadanie.

- Idź - odparła wzburzona.

- Coś nie tak? - spytał.

- Martwię się, bo zawsze mnie odpychasz. Wzrok mu pociemniał.

- Jesteś nieszczerą, Hannele. Wiem, że po kryjomu spotykasz się z Martinem.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Co ty mówisz?

- Wdziałem was, ale się tym nie martwię. Przecież jak urodzisz dziecko, to i tak wyjedziesz - powiedział i wyszedł.

Hannele tłukła piętami w materac, żeby nie zacząć krzyczeć. Ramon widział ją z Martinem! I wcale go to nie martwi.

Co to za człowiek? Poza tym zaczęły do niej docierać jego słowa. Kiedy dziecko się urodzi, będzie musiała wyjechać. Wróci do rodzinnej zagrody i będzie żyć w ubóstwie. Ramon jej nie kocha. Ale dlaczego sypiają w jednym łóżku? Niełatwo zrozumieć tego człowieka.

Myśl była nie do zniesienia - za kilka miesięcy będzie musiała opuścić dwór. Trzeba coś zrobić, koniecznie powinna go uwieść. To ważniejsze niż kiedykolwiek. I czas nagli!

Martin szedł jej na spotkanie, Hannele usiadła na trawie. Tutaj nikt z domu ich nie wypatrzy. Ramon pojechał do pastora, ma więc ostatnią okazję porozmawiać z Martinem. Chłopak jest taki przystojny, że na jego widok serce zaczyna jej bić szybciej, ale nie byłby w stanie zapewnić przyszłości dziecku. Musi złożyć w ofierze Martina i miłość, jaką do niego żywi. Trzeba będzie podstępem zdobyć Ramona.

Przez cały czas to sobie powtarzała, ale kiedy Martin usiadł przy niej, nie była pewna, czy potrafi się z nim rozstać.

- Co u ciebie, Hannele? - Martin przyglądał jej się uważnie. - Wyglądasz na przygnębioną.

Ona w milczeniu wpatrywała się w trawę.

- Co się stało? - Położył dłoń na jej ręce i uściśnął. Przeniknęła ją fala ciepła. Jak zdoła mu to powiedzieć? Martin ją znienawidzi.

Ale kiedy poczuła ruchy dziecka, wiedziała, że musi wyrzec się miłości.

- Powinnam ci coś powiedzieć, Martin. - Ich spojrzenia się spotkały, Hannele patrzyła na niego poprzez łzy. - To jest... Ja nie mogę... Ja muszę nakłonić Ramona, żeby się ze mną ożenił. Muszę zabezpieczyć dziecko - wyjąkała.

Martin patrzył na nią z mieszaniną niedowierzania i szoku. Potem wstał i wolno zaczął strzepywać ze spodni źdźbła trawy.

- Wiedziałem, że ten dzień nadejdzie. Wiedziałem, że powiesz mi te słowa. To twój wybór, Hannele. - Oddychał ciężko. - Miałem nadzieję, że będzie z nas para.

- Tak, Martin. Ja też miałam taką nadzieję. Ale nie mogę. Moja matka mieszka w zagrodzie, ona nie ma całkiem dobrze w głowie. Poza tym moje dziecko musi mieć nazwisko. Tego nie da się inaczej załatwić.

- Trudno jej było wypowiadać słowa. W jego oczach widziała ból i rozpacz.

- No to wszystko skończone - westchnął, wciąż nie spuszczał z niej wzroku.

Hannele przytaknęła i otarła łzy.

- Tak, Martin. To skończone. Chyba że chciałbyś nadal spotykać się ze mną po kryjomu? - spojrzała na niego z nadzieją, ale on pokręcił głową.

- Nie prosź mnie o to, Hannele. Ja nie mogę tak żyć. - Nawet jeśli wyjdę za Ramona, moglibyśmy się widywać.

- Nie, ja nie chcę. Odejdę stąd, zawsze znajdę inną pracę.

Hannele z trudem się podniosła.

- Nie, nie wolno ci wyjeżdżać - jęknęła z rozpaczą.

- Ale muszę. Nie prosź mnie, bym został. Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Proszę cię, pocałuj mnie ostatni raz - mówiła, patrząc mu w oczy.

- Nie wiesz, o co mnie prosisz - odparł, mimo to pochylił się i pocałował ją.

Hannele przywarła do niego. Wczepiła się w silne ciało mężczyzny, którego kocha. Pocałunek napęłnił ją ciepłem, odpowiadała mu tak samo gorąco. Kiedy Martin ją puścił, kręciło jej się w głowie.

- Kocham cię - szepnęła.

- Ja czuję to samo, Martin, ale nie mogę...

- Wiem. Nie mógłbym ci niczego zaoferować. Jestem biedny i pracuję, by wykarmić rodzinę. Ale może któregoś dnia znowu się spotkamy?

Patrzyła na niego przygnębiona.

- Tak, może któregoś dnia - rzekła ochryple. Raz za razem przełykała ślinę. Martin nie jest takim mężczyzną, który chciałby spotykać się z nią potajemnie. I nigdy by jej nie dotknął, gdyby była mężatką.

- Zobaczymy się jeszcze?

- Tak, Martin. Ale co ty ze sobą poczniesz? - Jeszcze nie wiem, ale będę w pobliżu. Hannele splatała dłonie.

- Gdzie?

- Nie wiem. Życzę ci powodzenia z Ramonem i z dzieckiem. Zawsze będę o tobie myślał.

- Ja też o tobie nie zapomnę - powiedziała z trudem. Starła się panować nad uczuciami.

Martin odwrócił się i odszedł. Po raz ostatni podziwiała jego pełen gracji chód, silne ciało i ciemne włosy.

## Rozdział 17

Elise szła w towarzystwie Bertila do wsi. Słońce świeciło, a dzień był taki gorący, że suknia lepiała jej się do pleców. Marzyła o kąpieli, ale Bertil miał wolny dzień i chciał pójść z nią na spacer. Przecież nie mogła mu odmówić.

We wsi panował spokój. Zwykle przed domem kupca siedzi kilka starych kobiet z robótkami. Plotkują o przechodniach, opowiadają sobie jakieś historie. Większość jest zmyślona, ale czasem mówią prawdę. W gospodzie jednak panował ruch. Z otwartych okien dochodziła muzyka, ludzie śmiali się i śpiewali.

Bertil przystanął uśmiechnięty.

- Wejdziemy tam na chwilę? - Z nadzieją spoglądał na Elise, która pokręciła głową.

- To nie wypada, nie jestem służącą - rozgniewała się na niego. Co on sobie myśli, że z kim ma do czynienia? Ona mieszka w bogatym dworze i musi zachowywać się, jak sytuacja wymaga.

- Ale tylko na trochę. Musimy się czegoś napić.

Elise uległa.

- No dobrze, na trochę - powiedziała. W tym upale dobrze byłoby się napić.

Weszli do środka. W dużej sali było pełno dymu, paru sąsiadów siedziało i grało w karty, śpiewając przy muzyce. Gospodarz uśmiechnął się do nowoprzybyłych i wytarł stolik.

- Poprosimy piwo i szklanekę soku - zamówił Bertil. Elise uznała, że właściciel to brzydki człowiek o wąskich ciemnych oczkach i rzadkim zaroście. Błyszczące od tłuszczu włosy były zaczesane do tyłu. W jego uśmiechu wyczuwało się fałsz. No, ale to bez znaczenia, nie musi tu wracać i nie musi go więcej oglądać.

- Usiądźcie, proszę. Zaraz wszystko przyniosę. Bertil uśmiechnął się do siedzących pod oknem. - W końcu mają wolną chwilę. Rozumiem, że tu przyszli. Muszą się trochę rozerwać.

- Tak, ale zachowują się okropnie - zauważyła Elise.

- Nic złego nie robią.

- Nie, ale dlaczego tyle piją?

- Próbują się odprężyć - bąknął Bertil. Gospodarz przyniósł napoje i Bertil zapłacił. - A jak było w stolicy? - spytał.

- Tak samo jak wszędzie, ale kobiety tam zachowują się elegancko, nie tak jak tu.

- Przecież z wyjątkiem ciebie nie ma tu żadnych kobiet.

Elise sytuacja zaczynała złościć. Wypiła sok i powiedziała:

- Musimy iść, nie chcę tu dłużej siedzieć, Bertil. - Jeszcze szklanek soku i idziemy - zaproponował, a ona zgodziła się niechętnie.

Znowu spojrzała w stronę hałasujących sąsiadów i zdała sobie sprawę, że jednego z nich poznaje. To Wilhelm.

Uniósł się lekko i uśmiechnął do Elise, ale ona pośpiesznie odwróciła wzrok.

- Znasz tego człowieka, który się do ciebie uśmiechał? - spytał Bertil i nagle oczy mu pociemniały.

- To kuzyn Olego. Czyli jest też moim krewnym, ale nigdy przedtem z nim nie rozmawiałam. Znam go tylko z widzenia.

- Aha - bąknął Bertil.

Elise zaczynała się niepokoić.

- Chodźmy już, tu jest bardziej gorąco niż na dworze. Zaraz się ugotuję.

- Tak, już idziemy, chciałbym tylko jeszcze jedno piwo.

Elise przypomniała mu, że wypił już dwa.

- Nie możesz pić jakby to była woda. Chcę iść - nalegała.

Bertil jej nie słuchał, przywołał gospodarza i zamówił kolejny kufel. Tymczasem podszedł do nich Wilhelm.

- To naprawdę ty, Elise? Nie zdążyliśmy się poznać, ale jestem kuzynem Olego - powiedział, wyciągając do niej rękę.

- Tak, to ja - odparła, witając się.

- A to kto? - Wilhelm wskazał Bertila.

- Ma na imię Bertil i pracuje u Olego - odparła Elise.

- Mógłbym się do was przysiąść? - spytał Wilhelm.

Elise przytaknęła. Odmowa byłaby niegrzecznością. Bertil w milczeniu wpatrywał się w stół, co Elise irytowało. Uśmiechnęła się do Wilhelma.

- Potrzebuję więcej wódki! - zawołał tamten do gospodarza. - Przynieś butelkę i trzy kieliszki!

Elise spoglądała na niego wzburzona.

- Ale ja nic nie będę pić.

- Jeden mały kieliszeczek z krewniakiem.



Zawahała się.

- No dobrze, ale tylko jeden.

Bertil milczał. Siedział naburmuszony, co uznała za nieuprzejme. Miała ochotę kopnąć go w kostkę.

- Napijesz się? - spytał Wilhelm, kiedy kieliszki i butelka znalazły się na stole.

Bertil skinął głową.

Elise moczyła wargi w mocnym napitku, wytrzeszczyła oczy, widząc, że Bertil wlał w siebie zawartość kieliszka jednym haustem.

Wilhelm roześmiał się głośno.

- Widzę, że chłopcu smakowało. Chcesz jeszcze?

- Tak, dziękuję - odparł parobek i nareszcie spojrzał Wilhelmowi w oczy. Ponura dotychczas twarz rozpogodziła się i wkrótce rozmawiali ze sobą poufale.

- Sam nie wiem, czy chcę odbudować mój dom po pożarze - powiedział w pewnej chwili Wilhelm, wzdychając ciężko. Miałem wyjątkowego pecha. Dwa pożary w krótkim czasie. - Uniósł kieliszek, Bertil poszedł za jego przykładem.

Wkrótce Elise stwierdziła, że Bertil zaczyna być pijany. Oczy mu się szklily, bełkotał.

- Powinniśmy wracać do domu, zrobiło się późno i pewnie czekają na nas z obiadem.

Bertil jednak pokręcił głową.

- Zostanę tu jeszcze. Miło jest pogawędzić z twoim krewniakiem.

Wilhelm chrząknął i klepnął go po przyjacielsku w plecy, po czym znowu obaj wlał w siebie po kieliszku wódki. Wielu z siedzących pod oknem przyłączyło się do nich i w końcu wszyscy zaczęli rozmawiać o hodowli zwierząt, plonach i ziarnie.

Elise nie miała ochoty tego słuchać, więc wstała.

- Przepraszam, ale muszę iść. - Popatrzyła na Bertila, który śmiał się od ucha do ucha. - Idziesz ze mną? - spytała.

- Nie, zostaję tutaj. Ty jednak idź, Elise. Zobaczymy się później.

Wilhelm zachichotał.

- Bertil jest teraz w towarzystwie, pozwól mu tu zostać.

- Oczywiście - odparła, ale jej się to nie podobało. Co powiedziałby Ole, gdyby zobaczył, że Bertil wraca do domu pijany? Byłby

prawdopodobnie wściekły. W Tangen nikt nie pije mocnych trunków, w każdym razie publicznie.

Wyszła na świeże powietrze. Wódka jej nie smakowała, więc zostawiła resztkę w kieliszku. Nie mogła pojąć, że tamci tyle żłopią.

Elise wracała do domu zamyślona. Wiedziała, że żadna przyszłość z Bertilem jej nie czeka, zresztą przestała go lubić. Upił się, ale ją to już nie obchodzi. Dostała to, czego chciała. Najwyższy czas się od niego uwolnić. Niech go sobie Valborg zabiera. Dla niej zabawa skończona. Teraz interesuje ją kto inny. Andreas stał się dla niej miłszy, odkąd opatrzyła ranę na jego głowie.

Ona też inaczej na niego patrzy po tym wszystkim. Powiedział otwarcie, że nie podoba mu się to, co zrobiła Valborg, ale zaraz dodał, że nic go to nie obchodzi. Wtedy dotarło do niej, że jest sympatyczny i że przypomina jej Hakona. Ten sam typ, choć Andreas nie pochodzi z bogatej rodziny, ale dla niej to bez znaczenia.

Elise lubiła się bawić, a po powrocie do Tangen odkryła w sobie jeszcze jedną cechę. Jej ciało zostało wykorzystane przez wielu mężczyzn, po tym wszystkim miłość przestała być ważna. Zresztą dotychczas miłości nie znalazła. Nie, lepiej jest się bawić i uwodzić mężczyzn, którzy jej pożądamy.

W domu spotkała Olego. Spojrzał na nią ponuro.

- Dlaczego nie przyszedłeś na obiad? Zjedliśmy już dawno temu.

- Dlatego, że twój kuzyn zagarnął Bertila. Twój parobek upił się i hałasuje w gospodzie - odparła chłodno. Kłamstwo przyszło jej bez trudu.

Na reakcję nie trzeba było czekać. Ole wpadł w furję.

- Ach, tak, Bertil zrobił sobie wolne? Powiedziałem wszystkim pracownikom, że nie życzę sobie pijackich awantur we dworze. Bertil nie skończył dzisiejszej pracy.

- Och, myślałam, że sam go zwolniłeś - bąknęła Elise niewinnie.

Ole pokręcił głową.

- Nieprawda. Dałem jemu i innym wolne przed południem, bo było bardzo gorąco. Teraz wszyscy idą do lasu.

- Trudno, nic na to nie poradzę - odparła i odeszła. Na ganku się odwróciła. Ole kierował się w stronę drogi, domyśliła się, że idzie po Bertila.

Miała nadzieję, że chłopak straci pracę i pozbędzie się go bez zachodu. Tak byłoby najlepiej, pomyślała. Wciąż miała uśmiech na wargach, kiedy w holu zderzyła się z Andreasem.

## Rozdział 18

Amalie chodziła od okna do okna, nie spuszczać oka z Elise. Nie lubiła tej dziewczyny. Ona wprowadza zamieszanie, powoduje kłótnie wśród służących. Nie rozumiała, co się stało z Elise w stolicy. Co uczyniło ją taką. I najwyraźniej zerwała z Bertilem. Ole wyciągnął parobka z gospody i kazał mu położyć się do łóżka. Choć zapowiedział, że nie życzy sobie pijaństwa we dworze, nie wyrzucił go z pracy. Bertil bowiem świetnie zajmuje się końmi. Ole mówi, że trudno byłoby go zastąpić. Szkoda tylko, że Elise go uwiodła i zrujnowała jego związek z Valborg. Miała nadzieję, że jeszcze do siebie wrócą.

Teraz wygląda na to, że Elise upatrzyła sobie Andreasa. I to też się Amalie nie spodobało. Andreas to jej przyjaciel, często z nią jeździ, pilnuje jej. Miała nadzieję, że on nie ulegnie sztuczkom tej uwodzicielki. W każdym razie Amalie zrobi, co będzie mogła, by temu zapobiec.

Usiadła na brzegu kanapy, kiedy wszedł Andreas z czapką w ręce.

- Wejdz i usiądź. Muszę z tobą porozmawiać o czymś ważnym.

- Tak, a o co chodzi?

- Widzisz, trudno mi znaleźć właściwe słowa - zaczęła, by go nie urazić. - Chodzi o Elise.

Mężczyzna uniósł jedną brew.

- Tak, co z nią?

- Pamiętasz chyba, że ona odbiła Bertila Valborg? Andreas przytaknął.

- Kto by o tym zapomniał...

- Nie powinieneś wierzyć, że Elise ma uczciwe zamiary. Zauważyłam, że teraz tobie zajmuje dużo czasu. - Odchrząknęła onieśmielona, ale musiała brnąć dalej.

- Mnie ta dziewczyna kompletnie nie obchodzi - prychnął Andreas.

- Jestem zakochany w innej w tutejszym dworze. I świetnie się rozumiemy.

- Masz na myśli Larę?

- Tak, to miła dziewczyna i dobrze pracuje. Choć pali fajkę i czasami dziwnie się zachowuje, to ja ją lubię. - Zarumienił się lekko.

- Chciałam cię prosić, żebyś powiedział Elise, iż nie powinna ci się narzucać. Ona... Nie wiem, co jej się stało, ale jest jak opętana mężczyznami. Nie obchodzi jej, że innym niszczy życie. Biega za

wami, jakbyście byli łowną zwierzyną. Powinieneś mieć się na baczności, żeby nie popsowała ci sprawy z Larą.

Andreas skinął głową.

- Ja wiem, co ona knuje. Nie jestem głupi. Ale nie chcę się z nią kłócić. Elise jest sama, nie ma z kim porozmawiać.

- Uważasz, że dlatego się tak zachowuje?

- Nie wiem, ale będę trzymał ją na dystans.

- Dobrze, Andreas.

Młody mężczyzna skinął głową i wstał.

- Muszę już lecieć. Idziemy do lasu wycinać drzewa.

- A wiesz, gdzie jest Ole? - spytała Amalie.

- Gdzieś tutaj. Ostatnio widziałem go w oborze. Andreas poszedł, Amalie zajęła się robótką.

Wkrótce do salonu zajrzała Helga.

- Poddaję się. Co się dzieje z Valborg?

- A co takiego? - Amalie zaczęła liczyć oczka.

- Ona wciąż płacze. Znalazłam ją na strychu, całą we łzach.

Amalie westchnęła.

- Tak, Elise udało się zrujnować jej życie. Właśnie ostrzegłam przed nią Andreasa. Widzę, że teraz jego upatrzyła sobie na kolejną ofiarę.

- Andreas jest dorosły. Nie da się uwieść. Ale Elise zachowuje się jak ladacznica. Powinna się wstydzić. Dlaczego Ole nic z tym nie robi?

Amalie nie musiała odpowiadać, bo właśnie wrócił jej mąż. Najwyraźniej słyszał, o czym rozmawiały.

- Elise będzie tu mieszkać, Helgo. Nie wolno ci tak o niej mówić.

- Owszem, muszę tak mówić, Ole. Zachowuje się jak dziwka i burzy spokój we dworze. Może czas, żebyś przejrzał na oczy.

Ole usiadł i ciężko westchnął.

- Nie mieszaj się w to. Elise wiele przeszła. Miała trudne dzieciństwo, wcześniej straciła matkę, a ojciec się nią nie zajmował. Co robiła w stolicy, nie wiem, ale czuję się za nią odpowiedzialny.

- Otóż to właśnie - krzyknęła Helga. - W takim razie musisz z nią porozmawiać. Valborg jest kompletnie załamana. Zresztą Bertil też, bo Elise nawet rozmawiać z nim nie chce. Teraz upatrzyła sobie Andreasa.

Amalie siedziała spokojnie. Lepiej, że Ole usłyszy to od kogoś innego. Może coś zrozumie.

Potem ona opowiedziała mu o pastorze i jego śmierci. Ole słuchał zaszokowany, nie mógł pojąć, że stary pastor był synem człowieka w pelerynie. Zabronił jej dotykać Czarnej Księgi. Ole chciał, żeby jego rodzina nie miała z nią już nic wspólnego. To Lukas powinien przenieść księgę do kościoła. Jest chrześcijaninem, może oczyścić miejsce tak, że siła księgi osłabnie. Może coś w tym jest, pomyślała znowu Amalie. Ole ma rację, tak to się powinno zrobić.

Później pojedzie przekazać wiadomość szwagrowi. Sofie pewnie nie będzie chciała się zgodzić, ale to jedyne wyjście. Amalie nie chciała teraz ryzykować. Obawiała się, że ślepy czarownik, zanim umarł, przedsięwziął jakieś kroki, by nadal utrudniać jej życie. Choć w głębi duszy miała nadzieję, że była to tylko czcza pogróżka.

Ole chrząknął.

- Co ty powiesz, Helgo? Jesteś pewna?

- Tak, Amalie właśnie rozmawiała o tym z Andreasem. Ole spojrzał na żonę.

- Naprawdę?

- Tak, rozmawiałam. Andreas powiedział mi, że jemu podoba się Lara. Nie jest zainteresowany Elise, ale ona chyba myśli, że jest.

Ole potarł dłonią czoło.

- Rany boskie, co się dzieje z naszą służbą! - No przecież słyszałeś. Powinieneś porozmawiać z Elise, zanim stanie się coś więcej - odparła Amalie ze złością.

- Tak zrobię.

- Świetnie. I ja chciałabym przy tym być - dodała.

- Rób jak chcesz. Teraz jednak muszę dołączyć do robotników. Mamy pracę.

- Podoba ci się twoje nowe życie? - spytała Helga.

- No, może być. Ale muszę przyznać, że za dawnym też tęsknię.

- Szybko ci przejdzie - pocieszała go Helga.

- Zobaczymy się później. - Ole wyszedł. Helga pokręciła głową.

- Nie wiedziałam, że on czuje się taki odpowiedzialny za Elise.

- No przecież to jego krew, a poza tym ona naprawdę nie ma się gdzie podziać. No i właśnie dlatego powinna słuchać się opiekuna.

- No to ja wracam do Selmy. Jest trochę niezdrowa - westchnęła służąca, wstając. - Wciąż coś się dzieje.

- Nie wiedziałam. A co jej dolega?

- Przeziębła się, chyba ma trochę gorączki, ale dałam jej mleka z miodem. Miejmy nadzieję, że pomoże.

Amalie została sama i pograżyła się w rozmyślaniach. Małe dzieci nie są takie odporne jak dorośli. Podjęła decyzję i poszła do kuchni.

- Selma jest przeziębiona, niech Julius sprowadzi doktora - powiedziała do Maren.

- No dobrze, ale myślisz, że doktor musi przyjeżdżać z tego powodu? - Maren przestawiała garnki na kuchni.

- Moim zdaniem, powinien ją obejrzyć. Selma to przecież małe dziecko.

Maren skinęła głową. - Julius jest pewnie w oborze.

Amalie wyszła. Znalazła zarządcę i przekazała mu prośbę.

- Może ktoś inny mógłby to zrobić, jestem bardzo zajęty. Idź do Larsa, on jest w domu dla służby.

Amalie pobiegła, otworzyła drzwi bez pukania i stanęła jak wryta w progu, bo zobaczyła, że w izbie jest Elise. Ona i Lars leżeli nadzy w łóżku, mocno objęci, i spali.

Amalie skłoniła mimo wszystko Juliusa, by pojechał po doktora, a sama poszła do lasu poszukać Olego. Była taka wściekła, że mogłaby wyrywać Elise włosy garściami albo zamknąć ją na strychu. Ta dziewczyna burzy dotychczas spokojne życie dworu, sypia ze wszystkimi po kolei.

Mimo wszystko po tym co zobaczyła, Amalie wymknęła się z izby i cicho zamknęła za sobą drzwi. Załatwienie tej sprawy należy do Olego. Elise powinna opuścić Tangen jeszcze dziś.

Mężczyźni pracowali niedaleko od Czarnego Jeziorka. Amalie zeskoczyła z konia i zawołała męża.

- Co ty tu robisz? - spytał zdumiony.

- Muszę natychmiast z tobą porozmawiać - odparła.

- To takie ważne?

Przytaknęła i pociągnęła go za sobą.

- Teraz mnie posłuchaj, Ole. Elise uwiodła Larsa. Znalazłam ich oboje w łóżku w domu dla służby - mówiła wolno.

- Jak to? Larsa? Nie, nie!

- Pójdiesz teraz ze mną do domu i poprosisz Elise, by opuściła dwór. Biedna Berte. Jest w ciąży, są małżeństwem i...

- Dobrze, jadę z tobą - syknął Ole wściekły. Przywołał jednego z robotników. - Muszę załatwić pewną sprawę, teraz ty pokierujesz pracą.

- Tak, panie Hamnes.

- Co się dzieje z tą Elise? - spytał Ole, gdy dotarli na polanę.

- Nie wiem, ale dłużej nie może u nas mieszkać, Ole. Ona... Jestem taka zła, że cała się trzęsę.

- Rozumiem, ale Elise chyba nie wie, co robi. Nie rozumie, że krzywdzi innych.

- Głupstwa, Ole. Świetnie wie, co robi. Przecież jest dorosła i...

- Być może masz rację. Tylko co ja jej mam powiedzieć? Nie mogę po prostu kazać jej się wynosić.

- Oczywiście, że możesz - krzyknęła Amalie ze złością.

Ole zirytowany, zatrzymał konia. - Musisz przyjąć do wiadomości, że ja jej tego nie powiem. Znajdę inne wyjście - dodał.

- Ciekawe jakie?

- Nie wiem, ale chyba można ją jakoś postraszyć, żeby pojęła, iż to poważne sprawy.

- Ty nie jesteś odpowiedzialny za Elise, Ole. Poradzi sobie znakomicie nawet bez naszego wsparcia. Ona uważa, że może sypiać ze wszystkimi mężczyznami. To nie jest normalne.

- Muszę się zastanowić - odparł stanowczo i Amalie umilkła.



## Rozdział 19

Elise siedziała na kanapie ze spuszczoną głową. Policzki miała czerwone, wyglądała na zasmuconą, Amalie jednak zastanawiała się, czy to nie jest kolejna gra.

Ole krążył po salonie z marsową miną.

- To, co zrobiłaś, Elise, jest niewybaczalne. Nie możemy trzymać u siebie kogoś, kto się tak zachowuje. Masz do wyboru: albo zrobisz, jak mówię, i będziesz się zachowywać jak przyzwoita kobieta, albo wyjeżdżasz stąd i nie licz na żadne pieniądze.

Wpił spojrzenie w Elise, ona wciąż milczała.

- Nie słyszysz, co powiedziałem? - ryknął Ole.

Amalie siedziała na krześle przy stole i obserwowała sytuację. Miała ochotę złapać tę dziewczynę i porządnie nią potrząsnąć, ale lepiej, żeby to Ole okazał stanowczość.

- Słyszę, co mówisz, wuju - mruknęła Elise, nadal nie podnosząc wzroku.

- Nie masz wyboru. Albo mnie posłuchasz, albo wyjedziesz. I to natychmiast.

- Rozumiem, ale to nie jest tylko moja wina. To Lars się do mnie zalecał. Jest zawiedziony Berte, bo od niej nigdy nie dostaje tego, czego potrzebuje. No to ja pozwoliłam mu, żeby zrobił, co chce, za określoną zapłatę. On popatrzył na mnie jak na dziwkę, kobietę, której można użyć, a ja uznałam, że to w porządku. Bardzo dobrze znam ten zawód.

Amalie jęknęła. Nigdy nie słyszała czegoś podobnego. Elise kłamie, to oczywiste. Zresztą Lars taki nie jest. Była pewna, że Elise próbuje ich oszukać.

- Co ty mówisz? - spytał Ole, siadając przy niej. - Czy ty... Czy ty zarabiałaś w stolicy na życie jako prostytutka?

Elise wzruszyła ramionami.

- Tak, nie miałam innego wyjścia.

Amalie słuchała ze zgrozą. Teraz Elise najwyraźniej mówi prawdę. Czy rzeczywiście tak żyła? Elise była prostytutką? Sprzedawała swoje ciało? To nie do uwierzenia.

Dziewczyna zaczęła płakać, łzy płynęły jej strumieniami.

- Nie miałam innego wyjścia. A teraz, kiedy jestem tutaj, nudzę się. Chłopaki mi się przyglądają, widzę, że im się podobam. Moim zdaniem

to ekscytujące, nie myślałam, że kogoś krzywdzę. Jest mi przykro - szlochała.

Amalie współczuła dziewczynie, ale i tak trudno było jej wybaczyć. Miała nadzieję, że Berte nie dowie się nigdy, co Lars zrobił. Jeśli jednak wiadomość do niej dotrze, to na pewno nie od Amalie.

Ole spoglądał na żonę zrozpaczony, nie wiedział, jak ma się zachować.

- Elise?

Tamta odwróciła się do Amalie.

- Tak?

- Mogłabyś tu zostać, ale musisz się opamiętać i zostawić mężczyzn w spokoju. Rozumiem, że wiele przeszłaś, ale to, co teraz robisz, nie jest normalne. Więc jeśli nam obiecasz, że od tej pory będziesz się zachowywać przyzwoicie, pozwolimy ci zostać. Będziesz jednak musiała pracować tak jak inni. Musisz wypełnić sobie czymś dzień, może wtedy zapomnisz, co się z tobą działo w stolicy. Elise skinęła głową.

- Nie zasługuję na taką dobroć, ale dziękuję.

- I powinnaś przeprosić Valborg. A ja porozmawiam z Larsem - wtrącił Ole. Elise otarła łzy.

- Ja tego nie chciałam. Nie rozumiem, co mnie naszło, ale jestem pewna, że nigdy nie zaznam miłości. Wiem, że wszyscy mężczyźni są tacy sami.

- To nieprawda, Elise. Pewnego dnia również i ty spotkasz tego odpowiedniego. Idź teraz do siebie, umyj twarz. Przyjdę później, ale najpierw porozmawiam z Valborg i Bertilem - rzekła Amalie, niemal wypychając dziewczynę z pokoju.

Ole pokręcił głową.

- Myślę, że postąpiliśmy słusznie. Gdybym miał pojęcie, co się z nią dzieje w stolicy, dawno bym ją przywiózł do domu.

- Przecież nie mogłeś tego wiedzieć, Ole. Teraz jednak już wszystko się wyjaśniło i musimy jej pomóc, by stała się lepszym człowiekiem.

- Masz rację. Zaraz sprowadzę Bertila i Valborg, a potem ty zaprowadzisz dziewczynę do Elise.

- A mogę najpierw dostać całusa? - spytała Amalie z uśmiechem.

Spojrzał na nią ciepło.

- Oczywiście, moja piękna małżonko.

Pocałunek był bardzo czuły, a kiedy Ole się odsunął, zdała sobie sprawę, jak bardzo za nim tęskni. Za jego bliskością. Nie chciała myśleć, że zajdzie w ciążę. Jeśli tak się stanie, to widocznie tak musi być. Kochają się nawzajem i nie chcą rezygnować z bliskości.

Amalie wątpiła, czy uda się odmienić Elise. Teraz dziewczyna chodzi smutna i przygnębiona, Amalie uważa, że to szczerze, ale jednak coś jej się nie zgadza. Zobaczyła, że Andreas wchodzi do domu, ale nie widziała, ani nie słyszała, żeby wychodził. Poszła więc na górę do Elise. Zdawało jej się, że zza drzwi słyszy jakiś hałas. Ale kiedy weszła, w pokoju panował mrok, a Elise spała. Coś jej się musiało przywidzieć. Pewnie nie zauważyła, że Andreas wyszedł.

W jakiś czas potem siedziała przy stole i piła kawę, spoglądając na Kajkę, bliźniaki i Oddvara. Doktor zbadał Selkę i stwierdził, że to niegroźne przeziębienie.

Ole wciąż pracował w lesie. Amalie tęskniła za nim, czekała na wieczór, na moment, kiedy będą mogli się położyć. Bardzo chciała znaleźć się w jego ramionach.

Siedziała rozmarzona, aż tu nagle do izby wpadł Bertil.

- Pani Hamnes. Musi pani natychmiast iść! - krzyczał, a ona poczuła, że nogi się pod nią uginają. Tu chyba chodzi o Valborg.

- Co się dzieje?! Przybiegła Berte.

- Ja się zajmę dziećmi - wykrztusiła przerażona.

- Valborg zginęła, ale znalazłem ślad, który świadczy, że... Sama musi pani zobaczyć, pani Hamnes.

Amalie pobiegła za nim do domu dla służby. Nagle stanęła jak wryta, przesłoniła dłonią usta i patrzyła. Na podłodze znajdowała się kałuża krwi.

- Co się stało? - Cofnęła się o krok, poczuła, że zaraz zemdleje. Miała mroczki przed oczyma.

- Wezwij tego nowego lensmana i poproś, żeby się pośpieszył! - krzyknęła do Larsa, który nieoczekiwanie stanął w drzwiach, blady jak ściana. Teraz odwrócił się i zniknął.

Bertil opadł na krzesło i przeczesywał ręką włosy.

- To moja wina. Powinienem był rozumieć, że to się tak skończy. Valborg była bardzo rozżalona, a ja nie chciałem z nią rozmawiać, bo

strasznie się wstydzilem. Prosiła, żebym do niej wrócił, ale ja nie chcę. Za duży wstyd mnie obciąża - mówił ochryple.

- Tak, teraz wszyscy widzimy, do czego to doprowadziło - westchnęła Amalie, gdy udało jej się zebrać myśli. - Dlaczego dałeś się uwieść Elise? - spytała oskarżycielsko.

- Tak jakoś wyszło. Ona jest przecież bardzo ładna i... Ale żałuję, żałuję wszystkiego - powtarzał zrozpaczony.

- Gdzie mogła pójść Valborg? Musiała stracić mnóstwo krwi. Może tego nie przeżyć. - Spojrzała na Bertila, który kręcił głową.

- Nie wiem, choć trudno mi w to uwierzyć. Strasznie się boję.

- Wyjaśnienie sprawy to obowiązek lensmana. Teraz zobaczymy, czy jest wystarczająco sprawny, by znaleźć Valborg.

Amalie wyszła na dziedziniec, żeby odetchnąć świeżym powietrzem. Była wstrząśnięta, w głowie miała chaos. Szukała śladów w trawie. Dziewczyna musiała mocno krwawić. Ale żadnych śladów krwi nie znalazła. To dziwne.

Nagle wyprostowała się, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Na klepisku w stodole zobaczyła zaginioną.

- Valborg! - krzyknęła, a służąca pomachała do niej z uśmiechem.

- Co, na Boga...! - Amalie podbiegła do dziewczyny, która wyglądała na całkiem zdrową. Nic nie wskazywało na to, że może być ranna.

- Uporządkowałam uprząż, Ole mnie o to prosił - powiedziała Valborg.

- Nie jesteś ranna?

Valborg spoglądała na nią, nie rozumiejąc.

- Nie, a powinnam?

Maren wyszła z pralni i podeszła do nich.

- Co się stało z tą wołową krwią? Czy ktoś może widział? Jest mi potrzebna.

Amalie zaczęła zdawać sobie sprawę, o co chodzi. To była wołowa krew, w tej kałuży.

- Została zniszczona, Maren. Ktoś musiał wziąć wiadro i wylać zawartość na podłogę w domu dla służby, wykrztusiła Amalie ledwo dosłyszalnie.

Maren wytrzeszczyła oczy.

- Ale dlaczego? Kto mógł to zrobić?

- Nie wiem, ale się dowiem.

Bertil przybiegł i wpadł w ramiona Valborg. Tulił ją do siebie, jakby była najdroższym skarbem.

Amalie miała nadzieję, że przynajmniej dla nich sprawa dobrze się skończyła.

- Musisz poszukać Juliusa, Maren. Niech pośle wiadomość, że nie potrzebujemy we dworze lensmana.

Amalie stała jeszcze przez chwilę na dziedzińcu.

Spojrzała w górę, na okna domu, w jednym zauważyła Elise, obserwującą, co się dzieje.

Pobiegła więc na górę i wpadła do pokoju dziewczyny. To Elise spowodowała całe zamieszanie, teraz Amalie była tego pewna.

Szarpnięciem otworzyła drzwi. Elise siedziała na łóżku i czesała swoje włosy falami opadające na plecy.

- Coś ty zrobiła, Elise?

- Nic, Amalie. Nic innego jak tylko... - Umilkła i nadal czesała włosy z bladym uśmiechem na wargach.

- Odpowiedz mi. - Amalie ujęła się pod boki. - No?

- Ja wylałam krew, żeby Valborg i Bertil się pogodzili. To mój sposób wyrażenia przeprosin.

Amalie kręciła głową, w duszy miała pustkę. Ta Elise nie jest przy zdrowych zmysłach.

- Śmiertelnie nas przeraziłaś.

- Wiem, ale to było konieczne. Bertil musiał przejrzeć na oczy, no i pogodzili się. Pierwszy raz w swoim życiu zrobiłam coś dobrego.

- Czy Andreas u ciebie był? - spytała Amalie.

- Andreas? Dlaczego miałby tu przychodzić? - zdziwiła się tamta.

- Skończyłaś z uwodzeniem? - Amalie czuła się niepewnie. Nie podobał jej się uśmiech Elise ani to, że jest taka zadowolona.

- Oczywiście, nie będę już tego robić. Obiecuję. - Dziewczyna odłożyła szczotkę i wciąż uśmiechała się kokieteryjnie.

Coś jest nie tak. Amalie wyszła z pokoju, ale wcale się nie uspokoiła.

Elise ma źle w głowie, kto wylewałby tyle krwi na podłogę?

Poszła do siebie i położyła się na łóżku. Musi odetchnąć, przynajmniej na chwilę przestać zajmować się dworem. Zaraz jednak zdała sobie sprawę, że czas najwyższy odszukać Lukasa.

## Rozdział 20

Amalie weszła na cmentarz i zamknęła za sobą furtkę. Było tu pięknie, kwitły kwiaty we wszystkich możliwych kolorach, pośród nich stały rzędami krzyże. Grób rodziców znajdował się trochę na uboczu, dzisiaj się tam nie wybierała. Nie jest w stanie rozdrapywać starych ran.

Powinna odszukać Lukasa. Kościelny powiedział, że pastor jest tutaj, ale gdzie dokładnie?

Po chwili go zobaczyła. Pochylony, poprawiał krzyż na jakimś grobie.

- Przyszłaś odwiedzić grób ojca? - uśmiechnął się na jej widok. Było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

- Nie, mam do ciebie sprawę. Możemy usiąść tam na ławce?

Poszli i Amalie wyjaśniła mu, o co chodzi.

- Dlatego musisz wydobyć Czarną Księgę i położyć ją z powrotem pod ołtarzem - zakończyła, spoglądając na niego w napięciu.

- Wolałbym nie ruszać tego dzieła, ale gdyby to miało pomóc na hałasy w kościele o każdej porze doby, to się poświęcę.

- Serdecznie dziękuję, Lukas. Byłam pewna, że zechcesz pomóc.

- Zrobię to chętnie, mam już dość nieustannych skarg parafian. Mało kto przychodzi na nabożeństwa, bo ludzie się boją.

- To straszne - powiedziała Amalie z wyrzutami sumienia. Sama też już dawno w kościele nie była, Ole jednak jak zwykle śpiewa podczas nabożeństw. Ona sama wierzy w Boga, uważa jednak, że ważniejsze niż przesiadywanie w świątyni w gromadzie starych plotkarek są dobre uczynki.

- A co tam u Sofie i Konstanse? - spytała teraz.

- Wszystko w porządku. Cieszę się, że Sofie nie zabrała jej ze sobą do Kongsvinger. Zresztą niewiele mówi o waszym wyjeździe. Wiesz dlaczego?

- Nie wiem, ale śmierć pastora była bardzo przykra.

- Rozumiem.

- Czy Konstanse zaczęła coś mówić?

- Tak, ostatnio wypowiada nawet parę słów. Mówi „mama”, „jeść”, „pić” i „spać”. Więc pewnie wszystko będzie dobrze. Jeśli chodzi o inteligencję, to też się rozwija. Sofie jest przejęta i cały czas się nią zajmuje.

- A czy wiecie już, że będziecie mogli zatrzymać ją na zawsze?

- Niestety, nie, Sofie nieustannie o tym mówi, czasami to już męczące.

- Pozdrów ją, muszę wracać.

- Dziękuję, pozdrowię. - Odszedł do kolejnego grobu, a Amalie opuściła cmentarz.

Był wieczór, Amalie nareszcie została sama z Olem. Dzieci śpią, a oni siedzą na kanapie pod oknem w swojej sypialni. Palą się tylko dwie świece.

Amalie nie chciała wspominać, że martwi się o Elise, Ole jednak słyszał o wydarzeniu z krwią. Wpadł w furję i pobiegł do bratanicy. Wrócił przybity, nie chciał nic mówić. Amalie czekała, że jednak coś jej powie, kiedy nadejdzie pora. Teraz jednak zajmowało ją coś innego. Ole był opalony po wielu godzinach pracy na dworze. Ostatnio przytył, zrobił się barczysty, pokazał mu się też niewielki brzuch, nadal jednak jest przystojny, Amalie wciąż wszystko się w mężu podobało.

- Na co się tak patrzysz? - mrucał Ole, czochrając jej włosy.

- Nie rób tak, Ole, potargasz mnie - narzekała, ale uśmiechała się do niego. Lubiała takie zabawy, a już dawno nie mieli dla siebie czasu.

- Nie patrz tak na mnie, Amalie, bo budzisz we mnie grzeszne myśli - roześmiał się Ole.

- No to chodź, pokaż mi, co dokładnie chodzi ci po głowie - odparła ze śmiechem.

Objęła go za szyję i przytuliła. Zanim zdążyła się zorientować, mąż wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

- Zaczynasz być ciężka - jęknął. - Przytyłaś? - spytał roześmiany.

- Żarty sobie stroisz, ja schudłam.

- Rzeczywiście, moja kochana, ale teraz musimy się koncentrować na czymś innym. Nareszcie jesteśmy sami - szeptał jej do ucha.

Tulili się do siebie, Amalie zdjęła szlafrok i odrzuciła na podłogę. Ole całował ją po szyi, po piersiach i brzuchu. Rozkoszowała się tym, przepełniona tęsknotą. Nastrój stawał się magiczny. Na dworze było ciemno, nagle przeciąg zgasił świece.

- Co się stało? - zdziwił się Ole, siadając. Wokół panowały ciemności.

Amalie też usiadła.

- Okno jest otwarte - powiedziała.

Opadła na poduszki, przymknęła oczy i dała się ponieść uczuciom.

Potem leżała na ramieniu Olego, nareszcie zaspokojona. Kochali się wiele razy, było to takie cudowne, że wciąż nie miała dość. Już dawno nie odczuwała takiego pożądania.

Ole bawił się jej włosami, serce biło mu szybko, rozmawiali o różnych sprawach. Nagle jednak on zaczął mówić o Anjalandzie i czar prysł.

- Nowy lensman, Henrik Meyler, z uporem szuka tego drania. W lesie przez cały czas aż się roi od ludzi. Mam nadzieję, że zdołają go schwytać.

Amalie spojrzała na męża.

- Henrik Meyler, powiedziałaś? Ile on ma lat? Ole chrząknął.

- Myślę, że jest jeszcze przed trzydziestką. Arvid bardzo go chwali, przekonuje, że to zdolny człowiek.

- A ty go jeszcze nie widziałaś?

Amalie nie chciała pytać o zbyt wiele i zmieniła temat.

- Jutro chyba będziesz musiał pojechać z Lukaszem do Szalasu Czarownicy. On się zgodził wykopać książkę.

Ole odetchnął z ulgą.

- Dobrze i to. Za nic nie chciałbym jej dotykać.

- Nie, nie będziesz musiał. Sam proboszcz to robi.

- No tak, ale teraz muszę się napić. Chcesz wody? - Chciałabym ci coś powiedzieć - zaczęła, kiedy

Ole do niej wrócił.

- Co takiego? - Zauważyła, że stał się czujny. - Wydaje mi się, że Elise dolega coś poważnego.

Nie mogę zrozumieć, skąd wpadła na pomysł, by rozlać krew na podłodze.

- Też się nad tym zastanawiałem. Chyba powinniśmy porozmawiać z doktorem.

- Tak, myślę, że ty powinienesz, Ole. To twoja bratanica.

Ole przytaknął.

- Porozmawiam, ale wszystko po kolei, moja piękna małżonko.

- Jestem zadowolona z pracy Lary - rzekła Amalie, zmieniając temat. Przekonała się, że dziewczyna pracuje ciężko. I rzeczywiście świetnie sobie radzi z dziećmi.

- No właśnie. Zatrudnienie jej to nie był głupi pomysł - zgodził się Ole.



Znowu przytulił żonę. Amalie była zmęczona pieszczotami, ale dobrze jest tak poleżeć i porozmawiać. Jesteśmy przyjaciółmi i tak powinno zostać, pomyślała.

Znowu na chwilę zaległa cisza, ale była to dobra cisza. Rozkoszowali się nawzajem swoją bliskością, w końcu Ole ponownie stał się tamtym dobrym, dawnym mężczyzną, w którym się zakochała.

- Jak to dobrze, że Valborg i Bertil do siebie wrócili - powiedziała Amalie chwilę później.

- Tak, Bertil musiał zdać sobie sprawę, że zawsze kochał Valborg. Ile ta Elise narobiła niepotrzebnego zamieszania. Miejmy jednak nadzieję, że nic groźnego jej nie dolega. A teraz trzeba by chyba trochę pospać. Jutro też czeka nas długi dzień.

- A czy ja też mogłabym pojechać do Szafasu Czarownicy? - spytała niepewnie, bo wiedziała, że Ole niełatwo się zgodzi. Cały czas jednak się zastanawiała, czy człowiek w pelerynie zniknie. Wiedziała, że gdyby się tak stało, ona to odczuje.

- Nie, Amalie, uważam, że powinnaś zostać z dziećmi. Czarownik cię przestraszył, ja wiem, że często myślisz o tym, co ci powiedział. I to powinno wystarczyć. A jeśli z nami pojedziesz, to prawdopodobnie znowu będziesz mieć wizję. To nie jest dla ciebie dobre.

Ole miał rację, ale wołała mu tego nie mówić. Bardzo chciała z nim tam pojechać. A zresztą już dawno nigdzie razem nie jeździli.

- Mimo wszystko ja bym bardzo chciała, Ole. On westchnął.

- Ciebie naprawdę trudno powstrzymać.

- Bardzo ci dziękuję, Ole. I cieszę się.

- Chyba nie powinnaś się cieszyć z czegoś takiego. Tu chodzi o czary najgorszego rodzaju, możemy znaleźć się w niebezpieczeństwie.

- Ale ja się cieszę z tego, że pojedę tam z tobą.

- Żartujesz sobie ze mnie? - spojrzał na nią zdziwiony.

- Nic podobnego. - Ziewnęła i ułożyła się do snu.

## Rozdział 21

Amalie i Ole wstąpili po Lukasa i teraz wszyscy dotarli do Szłasa Czarownicy. Nieprzyjemne uczucie rozrastało się w ciele Amalie, ale przecież sama zdecydowała się tu przyjechać.

Padał deszcz, była jednak odpowiednio ubrana. Zeskoczyli z siodła, Lukas uniósł Biblię, obchodził miejsce w kółko i coś mamrotał.

Szłas był zamknięty. Amalie zastanawiała się, czy to nie Anjalan otwiera go i zamyka. Jeśli tak, to igra z niebezpiecznymi siłami. Któregoś dnia może stać się ofiarą tego zła, które przepelnia jego duszę.

Podeszli do punktu, w którym została zakopana księga, Ole pokazał go dokładnie Lukasowi.

- Pobłogosławiłem to miejsce, miejmy nadzieję, że zło będzie się trzymać z daleka.

Ole przyniósł szpadel i zaczął kopać. Wkrótce zobaczyli Czarną Księgę i pastor pochylił się nad nią.

- Położę tę straszną książkę na Biblii, powinno się udać.

Zdawał się mówić bardziej do siebie niż do nich. Amalie widziała, że Lukas czuje się niepewnie, ale nie mogła mu pomóc. Paliły ją dłonie i musiała się cofnąć.

- Tutaj panują potężne moce, musisz być ostrożny - szepnęła do Lukasa, który wydobył księgę z ziemi.

- Tak, jestem ostrożny - zapewnił i pośpiesznie odszedł w stronę konia. Umieścił obie księgi w torbie przytroczonej do siodła.

- Ruszam natychmiast. Trzeba jak najszybciej położyć książkę na miejscu.

Ole przytaknął.

- I miejmy nadzieję, że człowiek w pelerynie po tym wszystkim więcej się nie pojawi - rzekł pastor.

Odjechał, a oni stali jeszcze przez chwilę.

- My też powinniśmy wracać - rzekł Ole, gdy w oddali rozległ się grzmot. - Idzie burza, nie chciałbym tu dłużej zostawać - rzekł, spoglądając w niebo.

Grzmiało coraz częściej, błyskawice rozdzierały niebo nad nimi.

- Jakby natura się złościła - powiedziała Amalie, kiedy dosiedli koni.

- Nie podoba mi się to wszystko. Chodź, Amalie, musimy jak najszybciej dotrzeć do domu.

Konie gnały galopem i po chwili Amalie zobaczyła Tangen. Uspokoila się. Przez cały czas czuła, jakby ktoś za nią był, ale teraz na szczęście to wrażenie zniknęło.

Podbiegł Lars i odebrał od nich konie. Unikał wzroku Amalie. Wiedziała, że mężczyzna wstydzi się tego, co zrobił, ale żadne z nich nie powiedziało na ten temat ani słowa. Tak jest najlepiej. Po co martwić Berte?

Wbiegli do domu i zdjęli przeciwdeszczowe płaszcze. W salonie na kominku palił się ogień. Uradowana Kajsa podbiegła do rodziców.

- Mama i tata! - wołała rozpromieniona.

Podszedł też Sigmund, wyciągając rączki. Amalie wzięła go i ucałowała.

- Mój synek! Tęskniłeś za mamą?

Berte siedziała z robótką na kanapie, brzuch miała już spory, jej maleństwo przyjdzie na świat za cztery miesiące.

- Dzieci nie dokuczały ci za bardzo? - spytała Amalie, głaszcząc po główce Oddvara, bawiącego się drewnianym konikiem.

- Mnie z dziećmi zawsze jest dobrze - odparła Berte.

- Może idź teraz trochę odpocząć - zaproponowała Amalie, a wdzięczna służąca wstała.

- Dziękuję.

- Żal mi tej Berte - rzekła, kiedy kobieta wyszła. - Tak, mnie się też nie podoba to, co się stało.

I chyba dobrze, że ona o tym nie wie... Mam nadzieję, że Elise się uspokoji - dodał Ole.

Właśnie w tym momencie weszła bratanica. Włosy miała zapleciona w warkocze i upięte na karku, suknię z głębokim wycięciem. Zbyt głębokim jak na gust Amalie, poza tym jednak strój był bardzo ładny. Oczy dziewczyny mieniły się. Ciekawe dlaczego, pomyślała Amalie.

- Wybierasz się gdzieś? - spytała ją.

- Tak, mam się z kimś spotkać.

Ole posadził Kajsę na podłodze i podszedł do Elise.

- Tak? A z kim?

- Nic wam do tego. Ale on nie ma narzeczonej, więc nic złego nie robię.

Amalie i Ole spoglądali po sobie, potem Ole powiedział stanowczo:

- Zostaniesz w domu. Niedługo przyjedzie doktor, żeby cię zbadać.

Elise wytrzeszczyła oczy.

- A to dlaczego?

- Dobrze wiesz, dlaczego, Elise. Twoje zachowanie nie jest normalne. Czas najwyższy, by ktoś, kto się na tym zna, obejrzał cię i porozmawiał z tobą.

Elise zrobiła się czerwona.

- Jeśli sądzisz, że możesz mnie gdzieś zamknąć, to popełniasz błąd. Jestem najzupełniej normalną kobietą, tylko doświadczyłam wiele zła - oznajmiła z szaleństwem w oczach.

Amalie pośpiesznie zabrała dzieci do kuchni, do Maren i Helgi. Gospodyni stała przy kuchennym blacie i dzieliła duże kawałki mięsa. Poprzedniego dnia Ole zaszlachtował świnie.

Helga piła kawę. Dzieci usiadły na ławie, a Amalie posadziła Oddvara na kolanach niani.

- Ja zaraz wrócę - powiedziała i zanim któraś z kobiet zdążyła się odezwać, wróciła do salonu.

Ole był ogniście czerwony, a Elise siedziała na kanapie i płakała.

- Dlaczego ona płacze? - spytała Amalie.

- Nie uwierzysz, ale postanowiła spotkać się z Andreasem. Z jakiej gliny ta dziewczyna jest ulepiona? - prychnął.

Tego właśnie Amalie się bała, Elise nigdy się nie zmieni. Uznała, że tak ma być, przekonana, iż powinna sprawiać mężczyznom przyjemność, bo to daje jej nad nimi władzę!

Pociągnęła Olego za sobą do holu.

- Ja myślę, że to jakieś opętanie. Ale doktor pewnie określi, co to jest. Zostaw ją, ale poproś, żeby poszła do swojego pokoju i tam na niego zaczekała.

- Spróbuję - obiecał i wrócił do salonu.

Amalie wróciła do kuchni, wzięła na ręce Oddvara. Chłopiec był niespokojny, ale kiedy zaczęła karmić go piersią, ucichł.

Pokarmu miała już niewiele.

Helga przyglądała jej się z cierpką miną.

- Wiem, co się dzieje w tym domu. Dlaczego Ole nie poleci swojej bratanicy, żeby stąd wyjechała? Ona po prostu nie potrafi być posłuszna, żeby nie wiem jak ją prosić.

- Masz rację, ale to nie takie proste. Elise jest jego bratanicą, Ole czuje się za nią odpowiedzialny.

Helga potrząsnęła głową.

- Pomyśleć, że mamy we dworze prostytutkę. Amalie milczała. Nakarmiła Oddvara i znowu posadziła go na podłodze, wśród zabawek. Potem naląła sobie kawy.

- Mam nadzieję, że doktor skłoni ją, by powiedziała, co się z nią działo w Kristianii. Musisz pamiętać, że była tam długo, wiele mogło się wydarzyć - rzekła Amalie z troską.

- Tak, szkoda dziewczyny. Przypuszczalnie nic nie może poradzić na to swoje zachowanie - rzekła Helga łagodniej.

Amalie westchnęła.

- Pomówmy o czymś innym. Chciałam wam powiedzieć, że Lukas złożył znowu Czarną Księgę pod ołtarzem. Ciekawa jestem, czy dziś wieczorem dzwony się odezwą.

- Czas najwyższy, bo ostatnio to już hałas był nie do wytrzymania - westchnęła Helga.

Maren wróciła do swojej pracy, ale niania zaczęła opowiadać o człowieku w pelerynie.

- Nie mogę zrozumieć, że ta istota znowu tu wróciła. Olli rozrzucił przecież ziarna wokół wodospadu, by trzymać zło w jednym miejscu.

- Tak, Helgo, człowiek nie na wszystko otrzymuje odpowiedź.

Amalie drgnęła, słysząc trzask drzwi wejściowych, podbiegła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Przez dziedziniec w stronę bramy biegła Elise. Co się znowu stało?

- Elise wyszła z domu. Muszę znaleźć Olego. Popilnujcie na razie dzieci.

W holu Amalie zderzyła się z mężem.

- Wiesz, co się stało?

- Elise powiedziała mi, że nie godzi się na takie traktowanie i gdzieś pobiegła. Nie byłem w stanie jej zatrzymać.

- Nie wygląda to dobrze. Jak ona sobie sama poradzi? Była przecież chora, kiedy do nas wróciła - mówiła Amalie ze smutkiem. - Jedź za nią. Nie może chodzić po okolicy przy tej pogodzie.

- Tak, zaraz ruszam.

Amalie wróciła do kuchni rozdygotana.

- No, życie z rodziną nie zawsze jest łatwe - westchnęła Helga.

- Nie mówmy już o tym. Bardzo mnie to martwi. Po chwili Lara wsunęła głowę przez uchylone drzwi.

- Czy mogłabym zająć się dziećmi? - spytała nieśmiało.

Amalie przywołała ją gestem.

- Chodź i usiądź tutaj. Lara podeszła.

- Podoba ci się u nas? - spytała Amalie.

- Tak, proszę pani. I dzieci są bardzo miłe.

Amalie ogarnęły wyrzuty sumienia. Powinna więcej rozmawiać z tą dziewczyną, ale wciąż brakuje jej czasu.

- Dziękuję, miło to słyszeć. Ale nie musisz mówić do mnie „proszę pani”. My tu nie bardzo zważamy na etykietę. Mów do mnie „Amalie”, tak wolę.

Przyglądała się dziewczynie. Kiedy pierwszy raz spotkali Larę nad jeziorem, Ole powiedział, że ona kogoś mu przypomina. Teraz Amalie też odniosła takie wrażenie. Ale do kogo miałyby być podobna?

- Słyszałam, że nie masz rodziców. Jak zdołałaś dotrzeć tu do nas? Wiedziałam, że związałaś się z Cyganami, ale dlaczego przyjechałaś akurat do Norwegii?

Uśmiech na twarzy Lary zgasł.

- Nie chcę o tym mówić, to tylko moja sprawa.

- Oczywiście. Wybacz, że pytałam.

- Lara w ogóle mało o sobie mówi - wtrąciła Helga.

- Tak, ale mam swoje powody. - Lara znowu spojrzała na Amalie. - Mogę już teraz zająć się dziećmi?

Oddvar raczkował i chwycił napotkane po drodze przedmioty, ale było widać, że jest zmęczony.

- Zajmij się Oddvarem, przebierz go, a potem powiedz Berte, żeby tu przyszła. Pewnie już odpoczęła i mogłaby poczytać starszym dzieciom. Przynies też Selmę, też już się pewnie wyspała.

Lara skinęła głową i wstała. Potem wzięła Oddvara na ręce, a kiedy zamknęła za sobą drzwi, Helga prychnęła gniewnie:

- Strasznie jesteś ciekawska, moja droga. Musisz zrozumieć, że ona chce zachować coś dla siebie. Może być wiele powodów tego, że nie chce opowiadać o życiu w Rosji.

- Wiem, Helgo. Może niepotrzebnie pytałam.

Znowu wróciła myślami do Elise, która przy tej pogodzie chodzi nie wiadomo gdzie. Miała nadzieję, że Ole ją znajdzie.

## Rozdział 22

Anjalan ukrył się w jaskini. Trudno mu było przedrzeć się przez las i dostać do Svullrya. Wszędzie kręci się pełno ludzi, nie podobało mu się to. Jak długo będą tu siedzieć? Sądził, że odnalezienie Amalie to prosta sprawa, ale chyba były to tylko jego pobożne życzenia. Marzył tak, że szcząkał zębami. W jaskini było mokro, na dworze lał deszcz. Nie mógł rozpalić ogniska, bo ludzie zobaczyliby dym i odnaleźli jego kryjówkę. Jest tu uwięziony, co mu się wcale nie podoba. Wyglądał raz po raz z jaskini i zastanawiał się, czy nie rozsądniej byłoby wrócić do Szwecji. Ale czy zdoła tego dokonać? Wokół ma gęsty las. Ukradzione przedmioty zakopał w pewnym odludnym miejscu w Svullrya, tam czekają, aż przyjdzie je zabrać. Wrony dały mu na razie spokój i to akurat przyjął z ulgą. W Szwecji też uważał, że lepiej, jeśli ich nie ma. I z drugiej jednak strony bardzo łatwo skrócić kark takiemu ptakowi. Miałby jedzenie.

Ssało go w żołądku, ale jedyne jadalne rzeczy, które znalazł, to parę czarnych jagód. Kilka razy udało mu się złapać jakąś rybę, którą zjadał natychmiast po upieczeniu, ale tu, gdzie teraz jest, nie odważyłby się na nic takiego.

Jak to się skończy? Znowu wyjrzał z jaskini. Deszcz lał jak poprzednio, raz po raz błyskawice przecinały niebo. Zabijał rękami, próbując się rozgrzać, ale niewiele to pomogło. Może raczej powinien poszukać opuszczonego szałasu i mieć nadzieję, że nikt go nie zobaczy. Teraz albo nigdy, myślał. Plan był opracowany, pragnął go urzeczywistnić najszybciej, jak to możliwe. Wkrótce wybierze się w długą podróż. Będzie opływał w dostatki, byle tylko dotarł tam, gdzie powinien.

Anjalan rozejrzał się czujnie i wymknął się z jaskini. Pobiegł w głąb gęstego lasu.

Biegł tak przez jakiś czas, aż w oddali usłyszał głosy. Natychmiast przykucnął pod większym kamieniem w nadziei, że zbliżający się ludzie go wyminą.

Wyjął nóż z pochwy i trzymał go w ręce, gotów się bronić, gdyby to było konieczne. Nie może ryzykować, że zostanie złapany, zbyt długo siedział w fińskim więzieniu. Nigdy tam nie wróci. Nigdy.

Anjalan wstrzymał oddech, kiedy ludzie podeszli bliżej. Gdy mijali kamień, starał się być jak najmniejszy i niewidoczny. Potem spojrzał w

ślad za nimi i odetchnął z ulgą. Na szczęście zeszła mgła, to dla niego ratunek. Uśmiechnął się od ucha do ucha, mimo wszystko wdzięczny losowi za tę okropną pogodę. Poszczęściło mu się. Nieczęsto w życiu dopisywało mu szczęście. Poza tym wybierając się w podróż do Norwegii, miał w głowie jeszcze jedną myśl. Chodziło o Majnę. Zastanawiał się, gdzie teraz podziewa się jego małżonka. Siedzi w więzieniu czy nadal mieszka we wsi? Wydawało mu się dziwne, że tutaj nigdzie jej nie widział. Majnę zwykle się i widziało, i słyszało. Ta rozpieszczona kobieta zawsze dawała znać o swojej obecności.

Teraz Anjalan wstał i znowu biegł w las, nasłuchując uważnie. Wszędzie panowała cisza. Może więc zacząć poszukiwania jakiegoś opuszczonego szałas w pobliżu. A potem będzie już tylko czekał na swoją kolej.

Elise nie zaszła szczególnie daleko. Mgła spowiła ziemię, dziewczyna była przemoczona i zmarznięta, mimo to szła dalej. Bała się spotkania z niedźwiedziem, nie mogła się nawet rozglądać, czy jakieś zwierzę się na nią nie czai, miała jednak nadzieję, że one wszystkie w ten deszcz siedzą w jaskiniach.

Na skraju lasu rosły gęste krzewy, przekonała się o tym, podchodząc bliżej. Przedzierała się przez nie z trudem, po chwili jednak wyszła na otwartą przestrzeń i szło jej się łatwiej. Mgła też nie była tutaj taka gęsta, za co Elise dziękowała Bogu.

Słabo знаła tę okolicę, ale to bez znaczenia. Musi zniknąć! Zostawić za sobą wstyd i to, co zrobiła.

Niszczyła ludziom życie, ponieważ szukała podniety. Chciała, żeby było tak, jak w stolicy. Tam znajdowała bezpieczeństwo, lubiła mieć nad sobą męskie ciało, podobało jej się, że mężczyźni jej pożądamy. Czuli się dzięki temu wyjątkowi.

Ale to był błąd, wielki błąd. Teraz to zrozumiała. Szukała czegoś więcej, szukała miłości, miotła się od jednej znajomości do drugiej. I sprzedawała mężczyznom siebie. Najpierw był to Erik, który rzucił się na nią na kanapie. Była wtedy tak zaskoczona, że nie potrafiła zareagować. Później on nie chciał jej mieć na trzeźwo, jedynie po pijanemu. W końcu spotkała Gabriela i zakochała się w nim, ale on też nie był taki, jak pragnęła. Z jednej strony cierpiała, że jest wykorzystywana przez obcych mężczyzn, ale kiedy wróciła do Tangen,



tęskniła za męskimi objęciami. Chociaż wiedziała, że im chodzi tylko o zaspokojenie swojego pożądania.

Buty miała przemoczone, chlupała w nich woda. Elise zbliżała się do bagna i musiała zachować ostrożność. Ostatnio wielu ludzi zakończyło życie, bo bagno ich wessało. Myślała o ostatniej ofierze, o ślepym czarowniku.

Z drzeniem rozejrzała się wokół. W tej samej chwili usłyszała trzask łamanej gałązki i włosy zjeżyły jej się na głowie. Czy ktoś tu jest? Odwróciła się gwałtownie. Ktoś ją obserwuje, ktoś stoi tuż obok, ukryty. Znowu zadrżała. Kiedyś już to przeżyła, wiele lat temu ojciec stanął nagle za nią przy szalasiu. Wtedy poczuła to samo - i miała rację.

Znowu trzasnęła gałązka i Elise odwróciła się w tamtą stronę. Wytrzeszczała oczy. Tam, dokładnie za nią, stał jakiś mężczyzna i szczyrzył zęby w paskudnym uśmiechu. Włosy miał długie i jasne, w ręce trzymał nóż.

- Kim jesteś? - spytała głupio, nie odrywając oczu od tego noża.

Tamten, wciąż z tą samą miną, podszedł bliżej.

- Przede wszystkim chciałbym wiedzieć, kim ty jesteś.

- To nie ma znaczenia - odparła, zdrętwiała ze strachu. Nie była w stanie się ruszyć.

Mężczyzna podszedł jeszcze bliżej, Elise uskokczyła w bok. Kto to jest i czego chce? Nagle doznała olśnienia. Już wiedziała. Widziała go przedtem. To Anjalan.

- Nie znasz mojego imienia? - spytała, przetykając ślinę i patrząc w jego wodniste, jakby pozbawione życia oczy.

- Tak, oczywiście. Elise, prawda? Jak mógłbym zapomnieć? Masz wspaniałe włosy. Takie, że nachodzi mnie ochota, by je pogłaskać. Co na to powiesz? Mogę cię dotknąć?

Elise pokręciła przecząco głową. Co jest w niej takiego, że w ten sposób pobudza mężczyzn? Przecież nic w tym kierunku nie zrobiła, a on patrzy na nią łakomym wzrokiem. Powinna stąd zniknąć, bo w przeciwnym razie ten okropny człowiek mógłby ją zgwałcić.

- Nie, nie możesz. Muszę już iść - odparła stanowczo, nie bardzo wiedząc, skąd bierze jej się odwaga.

- Ach, tak, musisz iść? A co powiesz, jeśli ja ci nie pozwolę? - Uśmiechał się do niej obleśnie.

- Nie masz prawa mnie zatrzymywać. Muszę iść, śpieszę się - odparła. I wtedy wydało jej się, że słyszy stukot końskich kopyt.

Anjalan musiał usłyszeć to samo. Wpatrywał się w gęsty las.

- Ktoś się zbliża - powiedział i zaklął.

- Możliwe, że ten ktoś szuka mnie. Jeśli pójdziesz za mną, będzie awantura.

- Głupstwa gadasz. Dlaczego miałyby być? - Mimo to zaniepokoił się, wzrok miał rozbiegany.

- Tego powiedzieć ci nie mogę.

Odgłos kopyt był coraz głośniejszy. To z pewnością Ole. Elise musi zniknąć, tak będzie najlepiej. Nie może wracać do Tangen. Narobiła takiego zamieszania, tego się już nie da odrobić.

- Cholera, kto się tu wlecze? - syknął Anjalan, machając jej nożem przed oczami.

- Nie mam pojęcia - skłamała. Za nic w świecie nie powiedziała mu, że to może być Ole. Wiedziała, że kiedyś Anjalan zranił jej wuja w szyję, że to niebezpieczny człowiek.

- Musimy się schować - powiedział. Po głosie poznała, że on się boi.

- Nie, ja uciekam do lasu. Jak chcesz, to się chowaj.

- O, nie, nie! Pójdziesz tutaj. - Uniósł nóż do jej twarzy, Elise odskoczyła. Za wszelką cenę musi uciec. Rzuciła się w bok i zaczęła biec. On za nią, ale w całkowitym milczeniu. Było to bezgłośnie polowanie.

Elise biegła najszybciej, jak mogła, ale on wciąż deptał jej po piętach. W pewnym momencie została pochwycona i upadła w trawę, a Anjalan runął na nią.

- Ty głupia dziewucho - syknął jej prosto do ucha. - Myślisz, że cię puszcze? To się bardzo mylisz.

Podniósł ją, ale wciąż trzymał mocno, wykręcił jej ręce na plecy, przyłożył nóż do gardła.

## Rozdział 23

Hannele spoglądała na Ramona, który znowu schodził do piwnicy, gdzie spoczywały zwłoki jego matki. Był u pastora i uzgodnił, że za dwa dni pochowają ją na cmentarzu. Nareszcie nieszczęsna kobieta spocznie w poświęconej ziemi. Nareszcie będzie mogła odpoczywać w pokoju.

Hannele weszła do kuchni, gdzie Emma sprzątała po śniadaniu. Martin zjadł ze wszystkimi, widziała go tylko z daleka. Nawet na nią nie spojrzał.

Sprawiła jej to ból, ale miała nadzieję, że nie chce gapić się na nią przy ludziach. Ramon szybko wrócił i usiadł na ławie pod oknem.

- Emma, podaj mi kufel piwa - zarządził. Hannele była zaskoczona. Ramon nigdy tak wcześnie nie pije alkoholu. Usiadła obok z filiżanką kawy.

Emma przyniosła dzbanek z piwem i szklanę.

- Bardzo proszę - powiedziała do Ramona. - Jesteś dzisiaj spragniony? - spytała Hannele, a on kiwnął głową, wlewając w siebie napój.

- Co cię to obchodzi? - spytał, odstawiając szklanę. - Czy człowiek nie ma prawa napić się rano czegoś wzmacniającego?

Znowu popatrzył na nią gniewnie, co jej się bardzo nie spodobało. Ona sama odpowiedziała mu uśmiechem.

Ramon rozpogodził się dopiero, kiedy całkiem opróżnił dzbanek. Uderzył się pięścią w pierś i głośno beknął. Hannele uznała, że to okropne, ale postanowiła nie reagować.

Przez chwilę przyglądał jej się spod zmrużonych powiek.

- Pójdiesz teraz ze mną na górę. Muszę z tobą porozmawiać.

- Dobrze, skoro to takie ważne - odparła, nie ukrywając zaskoczenia.

- To jest ważne. Chodź.

Wyszli i wkrótce znaleźli się w sypialni, Ramon zamknął drzwi. Wtedy stwierdziła, że jego oczy są zamglone. Czyżby się upił? Ale nie, nie jest pijany. Domyśliła się, kiedy podszedł bliżej i objął ją w tali. Potem pochylił się i zaczął całować.

Była kompletnie zbита z tropu, ale odpowiadała na jego pocałunki. Ramon pieścił jej język i całował coraz natarczywiej. Potem cofnął się i spojrzał jej w oczy.

- To cudowne. Nie wiedziałem, że potrafisz być taka zmysłowa - rzekł.

Hannele zarzuciła mu rękę na szyję.

- Podobało ci się?

- Nie jestem w stanie myśleć, że mogłaś znajdować się w ramionach Martina - mruknął ponuro.

Hannele zauważyła błysk zazdrości w jego oczach. Przepęniało ją uczucie ulgi. Czy Ramon życzyłby sobie czegoś więcej? Jeśli tak, to nie wątpiła, że jest stracony. Ona natomiast może być pewna, że jej dziecko będzie dorastać w dobrobycie. Muszę do tego doprowadzić, myślała. Muszę, powtarzała sobie, starając się wypchnąć z myśli obraz twarzy Martina.

Ramon czuł, że Hannele jest podniecona i przyciągnął ją do siebie. Znała go długo, lubiła jako przyjaciela. Jest może trochę za bardzo humorzasty i czasem trudno się zorientować, o co mu chodzi, ale teraz stoi przed nią tamten dobry, dawny Ramon.

On ujął jej rękę i pociągnął za sobą do łóżka. Przez cały czas patrzyli sobie nawzajem w oczy, a ona czuła narastające podniecenie.

Od dawna nie była w ten sposób z mężczyzną. Martin zadowalał się pocałunkami i dotykaniem jej, ale nigdy naprawdę ze sobą nie byli.

Nie może teraz myśleć o Martinie. Nie teraz, kiedy znalazła się tak blisko celu. Mimo to ogarnęła ją tęsknota za tym chłopakiem. Wiedziała, że zawsze tak będzie, ale jej dziecko musi żyć inaczej, niż żył Mikkel. Ona musi zapewnić mu bezpieczeństwo i wszystko, czego mały człowiek potrzebuje. Mikkel nigdy tego nie dostał, więc potem w życiu nieustannie szukał zemsty.

Dziecko Hannele nie będzie cierpieć z powodu biedy. Przytuliła się do Ramona, który z miłością głaskał jej włosy i wciąż patrzył jej w oczy.

Długo tak leżeli, przytuleni do siebie, po chwili Hannele zaczęła się zastanawiać, czy to nie jest wszystko, czego Ramon pragnie. Zaczęła więc rozpinąć mu spodnie.

- Rozbierz się - szepnęła i Ramon to zrobił. Wkrótce leżał przy niej nagi, a ona podziwiała jego silne opalone ciało.

- Ty też się rozbierz, Hannele - poprosił łagodnie. Była trochę skrepowana, ale przecież już ją widział naga. Choć teraz to zupełnie co innego. Dostrzegła w jego oczach pożądanie.

Zdjęła ubranie i położyła się obok niego. Rozkoszowała się leciutkimi pocałunkami, którymi zasypywał jej szyję i piersi. Zdała sobie sprawę, jak bardzo jest tego spragniona. Tęskniła za pożądaniem, przepełniającym ciała dwojga ludzi. Samo to uczucie jest cudowne, nie myślała więc, że Ramon może się nią bawić. Ona też to potrafi, potrafi go oczarować.

Po chwili poczuła dotyk jego członka, co jeszcze bardziej rozpało pożądanie. Jęknęła z rozkoszy, kiedy jego ręce zaczęły głaskać ją po ramionach i po piersiach. Ramon oddychał ciężko.

- Już nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem z kobietą - szepnął ochryple.

Hannele przywarła do niego, całowała go w usta. Bardzo pragnęła poczuć go w sobie, tak by mógł uczynić ją swoją kobietą. Tak, aby nigdy nie chciał jej puścić.

Po chwili Ramon spełnił oczekiwania, położył się na niej i wolno w nią wszedł. Nareszcie, pomyślała oszołomiona. Nareszcie dotarła do celu.

W jakiś czas potem leżeli przy sobie, ciężko dysząc. Ramon wpatrywał się w sufit, na jego wargach widziała błogi uśmiech.

Ona też się uśmiechała. Ramon okazał się fantastycznym kochankiem. Była taka zaskoczona, że nie znajdowała słów.

Wiedziała, że dokonała właściwego wyboru. Nie kocha go, ale pożąda. Na razie to musi wystarczyć. Cieszyła się, że w końcu go zdobyła. Teraz pozostaje tylko jedno - żeby Ramon poprosił ją o rękę.

On położył się na boku, leżeli tak i przyglądali się sobie nawzajem. Potem Ramon delikatnie ją ucałował.

- To było wspaniałe. Tyle czasu minęło od ostatniego razu, myślałem, że nigdy już nie pokocham żadnej kobiety. Ale stało się, kocham cię, Hannele.

Jego słowa sprawiły jej taką radość, że mogłaby go całować dzień i noc. Mogłaby głośno krzyczeć ze szczęścia.

Kiedy jednak on znowu położył się na plecach i przymknął oczy, to radosne uczucie zniknęło. W jej myślach pojawiła się jak przedtem twarz Martina, widziała jego czarujący uśmiech. Czowała rękę głaszczącą jej włosy i widziała jego ciepłe oczy. Trzeba przestać o nim myśleć, powiedziała sobie surowo.

Ale to nie takie proste.

Położyła dłoń na piersi Ramona.

- Kocham cię, Ramon - szepnęła, choć zaraz się zawstydziała, że takie kłamstwo przeszło jej przez gardło.

On zerknął na nią z uśmiechem.

- Cieszę mnie twoje słowa, Hannele. Teraz jednak muszę wstać. Wciąż jest tyle pracy we dworze.

Skinęła głową.

- Rozumiem, ale kiedy cię znowu zobaczę?

- Niedługo, zresztą będę w pobliżu - odparł. I spoważniał. - Mam nadzieję, że będziesz się trzymać z daleka od Martina. Jeśli was zobaczę razem, to natychmiast go wyrzucę i będzie to twoja wina.

O mało nie powiedziała, że Martin szybko znalazłby sobie pracę gdzie indziej, ale zdołała się opanować.

Ramon wstał i ubrał się. Przyczesał przed lustrem włosy. Podobały jej się jego ruchy, jego silne piękne ciało.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, Hannele też wstała z łóżka i włożyła suknię. W lustrze zobaczyła, że ma zaróżowione policzki, a oczy jej lśnią. Gdyby nie wiedziała, jak się sprawy naprawdę mają, uznałaby, że patrzy na zakochaną dziewczynę.

Tak jednak nie jest, pomyślała, czując ruchy dziecka. Pogłaskała dłonią zaokrąglony brzuch, znowu przepełniła ją radość.

- Tak, będzie nam dobrze, kochanie - powiedziała półgłosem.

Po chwili Hannele zeszła do kuchni.

- Dzień dobry - przywitała kucharkę, a ta odburknęła ponuro.

Coś tu chyba jest nie w porządku, zastanawiała się. Na potwierdzenie nie musiała długo czekać.

- Ty się zabawiasz w łóżku z gospodarzem, a Martin odchodzi od zmysłów ze zmartwienia. Że też ty się nie wstydzisz! Nie powinnaś mieszać w głowie temu przyzwoitemu chłopcu.

Kucharka Hildur patrzyła na nią ze złością, Hannele zdawała sobie sprawę, że tamta jej nie lubi. No, ale trudno.

- Martin i ja nie jesteśmy parą, ale nadal jesteśmy przyjaciółmi - odparła.

- Głupstwa wygadujesz. Uwiodłaś go, a kiedy ci się znudził, rzuciłaś. - Hildur przyglądała jej się złym wzrokiem i Hannele ogarnął wstyd. Nie może jednak przyznać starej racji.

- Tak się sprawy ułożyły, ale Martin i ja nie żyjemy w gniewie.

- Tylko ty w to wierzysz, Hannele. Martin wyjeżdża jutro do innej wsi. To straszne, że musi nas opuścić.

- To jego wybór - mruknęła Hannele. Nie chciała myśleć o tym, że Martina już nie będzie. Wolałyby, gdyby on pozostał gdzieś w pobliżu, by mogła go widywać od czasu do czasu.

- Nie, to był twój wybór, Hannele. Zachowałeś się bezwstydnie. I naprawdę wierzysz, że gospodarz traktuje cię poważnie?

To było niczym cios w twarz i Hannele bez słowa wybiegła do holu. Tam jej wzrok przyciągnęły drzwi do piwnicy, zauważyła, że są uchylone. Poczowała płynący stamtąd chłód. Podeszła i chciała zamknąć, ale zobaczyła na dole światło. Czy ktoś zapomniał zgasić lampę? Przecież to grozi pożarem. Może Ramon tam jest? Albo któraś ze służących?

Hannele otworzyła drzwi jak szeroko. - Jest tam kto?! - zawołała.

Czekała na odpowiedź, ale ta nie nadeszła. To pewnie Ramon zapomniał zgasić lampę, pomyślała.

Zaczęła ostrożnie schodzić po schodach. Kiedy znalazła się na dole, na długim korytarzu, trzęsła się z zimna. W piwnicy panowała wilgoć, było tam okropnie. Ale na ścianach paliło się wiele lamp i musiała wszystkie pogasić.

Przystanąła, słysząc, że ktoś jest na schodach ponad nią, uznała, że to Emma wróciła do holu. Usłyszała jeszcze, że jakieś drzwi się zamykają i zaległa cisza.

Hannele wolno szła przed siebie i zatrzymała się na końcu korytarza. Zamierzała unieść lampę i zgasić chybotliwy płomień, zauważyła jednak, że drzwi do pomieszczenia z trumną też są uchylone.

Ramon musiał się bardzo śpieszyć, kiedy stąd wychodził, pomyślała, dziwiąc się, ale wszystkie myśli uleciały jej z głowy, kiedy zajrzała do środka.

Trumna stała na tym samym miejscu, co poprzednio, ale wieko ułożono krzywo. Co Ramon tu robił? Wieko nie może tak leżeć, stwierdziła, podchodząc bliżej. Na stole obok trumny paliła się łożowa świeca, co znowu ją zdziwiło. Czyżby Ramon przygotowywał to miejsce na przybycie pastora? Ale przecież kapłan ma przyjść dopiero jutro. Może Ramon zmienił zdanie i uzgodnił, że jednak pogrzeb ma się odbyć dzisiaj? Tak mogło być.

Znowu uznała, że to okropne, iż jego matka leży tutaj w piwnicy, a ojciec tak urządził wewnątrz, że przypomina grobową kryptę. Na ścianach wisiały obrazy przedstawiające Jezusa i Pannę Marię.

Jej zdaniem atmosfera jest w najwyższym stopniu nieprzyjemna, mimo płonących świec i obrazów. Przerzął ją widok trumny. Leży w niej przecież zmarły człowiek.

Pochyliła się do przodu, ledwo odważyła się dotknąć wieka, ale skoro pastor ma przyjść, to trumna musi być zamknięta.

Zamierzała przesunąć wieko na miejsce, ale okazało się ciężkie, uklękła i ponownie próbowała je przesunąć. Nagle stwierdziła, że z trumny wystaje ręka, zerwała się i odskoczyła.

Matka Ramona nie żyje od dawna. W tej chwili został z niej chyba już tylko szkielet. To nie może być jej ręka.

Hannele podniosła się, nogi się pod nią uginały. Ostatkiem sił próbowała odsunąć wieko na bok, by lepiej zobaczyć, co tam jest. Jęknęła i zasłoniła dłonią usta, kiedy zdała sobie sprawę, kim jest zmarły. W trumnie leżał ojciec Ramona.